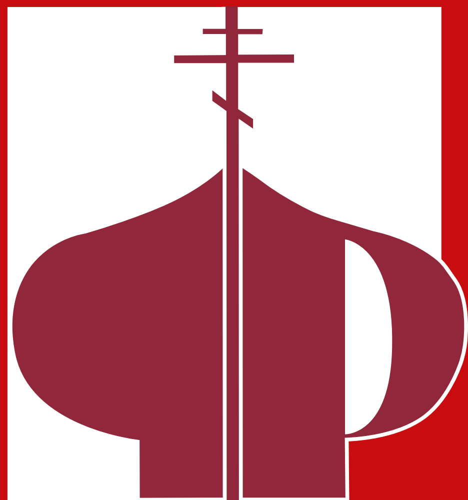
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- W Budapeszcie. Co dzieli narody?
- Wałbrzych. Będą budować cerkiew
- Ukraina. Raskoł w raskole
- Augustów. Sukces wspólnego dzieła

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (408) czerwiec 2019 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Tablicę, upamiętniającą księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, wyświęcili 19 maja w Lublinie arcybiskupi Abel i Jerzy. Więcej na ss. 2-5

Fot. Anna Radziukiewicz

W numerze



Pamięci kniazia Konstantego Bazylego Ostrogskiego

W Lublinie, na fasadzie domu parafialnego, znajdującego się w sąsiedztwie katedralnej cerkwi Przemienienia Pańskiego, arcybiskupi lubelski i chełmski Abel oraz wrocławski i szczeciński Jerzy odsłonili i poświęcili tablicę, upamiętniającą księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Uroczystość miała miejsce po Liturgii w niedzielę 19 maja, w dniu kończącym czwarty Wschodniosłowiański Festiwal.

Władyka **Abel** wyraził ogromną radość, że doszło do upamiętnienia postaci tak ważnej dla Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rzeczypospolitej, ale przede wszystkim prawosławnych dawnej i obecnej Rzeczypospolitej, w tym dla Lublina, jako że książę był fundatorem lubelskiej katedralnej cerkwi i członkiem lubelskiego prawosławnego bractwa.

Władyka **Jerzy** powiedział: – Jestem głęboko przekonany, że prędko doczekamy się momentu, kiedy będziemy się modlić i za kniazia i do kniazia, bo historia upomina się, by znalazł się on wśród wielkich książąt, którzy zostali ogłoszeni świętymi.

Wyraził też radość, że w uroczystościach bierze udział także dowództwo stacjonującej w Lublinie wielonarodowej brygady im. Księcia Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego, ojca Bazylego, reprezentującej Polskę, Litwę i Ukrainę.

Życzenia, byśmy doczekali się szybkiej kanonizacji księcia, skierował władyka szczególnie do zarządu Fundacji Ostrogskiego, dziękując obecnym w Lublinie jej przedstawicielom – **Annie Radziukiewicz** i **Eugeniuszowi Czykwinowi** – za pielęgnowanie pamięci o kniaziu, zwłaszcza poprzez przyznawanie Nagrody Ostrogskiego wybitnym osobom z całego świata, zasłużonym na polu rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławia oraz działalność na rzecz jednania chrześcijan.

Przemysław Czarnek, wojewoda lubelski, obecny na uroczystościach, wyraził radość z z przyjacielskich relacji z Cerkwią prawosławną na lubelskiej ziemi. Wojewodzie towarzyszył jego doradca **Bartosz Rybak**. Na uroczystościach była obecna osoba niezwykle zasłużona dla świata nauki i lecznictwa prof. **Elżbieta Starosławska**, dyrektor Centrum Onkologicznego Ziemi Lubelskiej.

Konsul generalny Ukrainy **Wasilij Michajłowicz Pawluk** podziękował władyce Ablowi za opiekę nad pamięcią kniazia, syna, przykładając współczesne kategorie, kilku narodów – Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i Polaków.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Arcybiskup Abel
Sławomir Wyspiański

Wschodniosłowiański Lublin

Czwarta edycja festiwalu Wschodniosłowiańskie Dziedzictwo Kulturowe Lublina, trwającego od 17 do 19 maja, obrała za temat główny 450-lecie podpisania unii lubelskiej i jednocześnie, jako postać, świadka tego epokowego wydarzenia, księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Konferencja popularnonaukowa, odbywająca się w sali kolumnowej urzędu wojewódzkiego w Lublinie, otworzyła festiwal.

Arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, z którego błogosławieństwa wydarzenie się odbywało, mówił: – Jestem szczęśliwy, że upamiętnimy postać księcia Ostrogskiego, obrońcy prawosławia w dobie unii lubelskiej i brzeskiej, mecenasa budowy cerkwi katedralnej w Lublinie i członka lubelskiego bractwa prawosławnego.

Władyka, witając gości, zauważył, że integracja sprzed 450 laty narodów w jednym państwowym organizmie według zasady „jedność w różnorodności" była dziełem wymagającym odwagi. Dziś to dzieło jest inaczej oceniane przez różne narody, wtedy w tym procesie uczestniczące – współcześnie Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Litwinów. Nie wszyscy oceniają pozytywnie tamten projekt, który w sensie politycznym został zrealizowany, bowiem wspólne państwo, Rzeczpospolita Obojga Narodów, trwało dwa stulecia, ale w ideowym niezupełnie, gdyż ideę „jedności w różnorodności", zastąpiono ideą unifikacji, zwłaszcza po unii brzeskiej, kiedy zdelegalizowano Cerkiew prawosławną, dążąc do religijnej jednorodności. Zaprzeczono wówczas idei dobrowolności, większość bowiem prawosławnych nie akceptowała postanowień unii brzeskiej.

– Ponad pół wieku po zawarciu unii brzeskiej – mówił władyka – podpisano w 1658 roku unię hadziacką. Przewidywała ona powstanie trzeciego członu w ramach Rzeczypospolitej – Księstwa Ruskiego, gwarantującego równe prawa prawosławnym. Niestety, jej postanowień nie zrealizowano.



Władyka Abel wspomniał o bractwach cerkiewnych, działających w Lublinie (założone w 1594 roku), Zamościu, Krasnymstawie, o przedstawicielach ważnych rodów w nim uczestniczących – księciu Ostrogskim, Grzegorzu Sanguszko, Pawle Druckim-Lubeckim, Jerzym Czartoryskim, Grzegorzu Czetwertyńskim. A mówił o tym w kontekście głównego organizatora lubelskich wydarzeń – lubelskiego koła bractwa św.św. Cyryla i Metodego, energicznie kierowanego przez **Sławomira Wyspiańskiego**, wspieranego przez żonę **Joannę**. Koło założono w 2015 roku i od razu jego działalność wpisała się w kulturalną mapę Lublina.



Na problematyce unii lubelskiej i jej konsekwencjach skupił się prof. **Igor Kąkolewski**, dyrektor centrum badań historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, wykładający na różnych uniwersytetach w kraju i za granicą.

Zauważył on, że choć Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie były wiązane od schyłku XIV wieku poprzez XV stulecie szeregiem unii polsko-litewskich, to oba państwa pozostawały odrębnymi organizmami, choć ze sobą współpracującymi i powiązanymi jednym monarchą. Przy tym WKL obejmowało olbrzymie obszary od Morza Czarnego po Bałtyk, graniczące na wschodzie z Wielkim Księstwem Moskiewskim.

Władcy państwa moskiewskiego od połowy XV wieku dążyli do zjednoczenia ziem tworzących średniowieczną Ruś, zamieszkałych przez prawosławnych Rusinów, czyli ich pretensje terytorialne sięgały i WKL i stały się przyczyną wielu wojen. Ciągnęły się one przez większą część XVI wieku – rysował panoramę prof. Kąkolewski. Litwa utraciła wtedy swoje najdalej wysunięte na wschód ziemie. To utwierdzało ją w przekonaniu, że bez ściślejszego sojuszu z Koroną nie zdoła przeciwstawić się Moskwie. Stało się dla niej to oczywiste w latach 60. XVI wieku podczas wojny o Inflanty, czyli tereny dzisiejszej Łotwy i Estonii, pochłaniającej większe koszty, niż przewidywano.

I to wtedy, za rządów ostatniego Jagiellona Zygmunta Augusta, dojrzewała myśl o ściślejszym związku obu państw. Starzejący się monarcha nie miał następcy. Obawiał się, że po jego śmierci rozpadnie się luźny związek Korony i Litwy. Te obawy

podziałała duża część poddanych w obu krajach.

W tej sytuacji postanowił monarcha zwołać do Lublina sejm, na który zaprosił także elitę WKL. Sejm trwał około siedmiu miesięcy i był pełen dramatycznych zwrotów, włącznie z potajemną ucieczką pewnej lutowej nocy magnatów WKL. To był akt rozpaczliwego protestu. Ale król zapanował nad nim, odbierając niektórym rusko-litewskim magnatom przywileje i włączając do Korony ziemie WKL – kijowską, bracławską, Wołyń i Podlasie. Magnaci rusko-litewscy zostali postawieni przed faktem dokonanym. Cóż mieli robić? Unię, mającą charakter realnej, podpisali 1 lipca 1569 roku. Powstało wspólne państwo z najważniejszymi instytucjami ustrojowymi, nazywane Rzeczpospolitą Obojga Narodów

Unia lubelska stała się jednym z najważniejszych wydarzeń w nowożytnych dziejach Polski i WKL.

Rzeczypospolita aż do swego upadku była jednym z najludniejszych państw Europy. Wyprzedzały ją tylko Francja, Rzesza Niemiecka i Moskwa. Pod względem zajmowanego obszaru, przerastało ją tylko państwo moskiewskie i europejska część imperium osmańskiego.

Pod względem religijnym i narodowościowym stała się jednym z najbardziej zróżnicowanych państw w Europie. Tu prof. Kąkolewski przytoczył ciekawe dane – według polskich specjalistów od demografii historycznej, ludność polskojęzyczna w Rzeczypospolitej stanowiła po 1569 roku nie więcej niż 50 procent. Dopiero po pierwszym rozbiorze w 1772 roku i utracie części terytoriów na wschodzie odsetek ludności polskojęzycznej wzrósł do 60 proc. Procent nosicieli języka polskiego wzrastał i dlatego, gdyż po unii lubelskiej zaczęła go używać większość szlachty litewskiej, wcześniej rutenizującej się, dodajmy, i ruskiej.

Analizując sytuację obu podstawowych języków wspólnego państwa – polskiego i ruskiego – autor stwierdził, że dopiero od połowy XVII i w XVIII wieku zmieniły się



proporcje w używaniu obu języków na korzyść polszczyzny. I przytoczył bardzo ciekawe dane z lat 1620-1648 w województwach ukrainnych, czyli bracławskim i kijowskim, gdzie odsetek rodów szlacheckich rzymskokatolickich wynosił 8,3 proc, kalwińskich 1,4 proc, unickich 2,1 proc, natomiast prawosławnych aż 72,9 proc.

Nie dziwmy się więc, że unia hadziacka – nie zrealizowana – przewidywała w Księstwie Ruskim dla Cerkwi prawosławnej status wyznania panującego.

Poza tym – podkreślił autor referatu – do połowy XVII stulecia prawosławie pozostawało fundamentem, na którym spoczywała tożsamość Rusinów. Ale już przyjmujący rzymski katolicyzm magnaci na Ukrainie, wcześniej ulegając polonizacji językowej i kulturowej, tacy jak Wiśniowieccy, Tyszkiewiczowie czy Koreccy, zdecydowanie i krwawo tłumili powstanie kozackie z 1648 roku, stające w obronie prawosławia, podczas gdy niektórzy prawosławni dołączyli do Kozaczczyzny Chmielnickiego, inni szukali kompromisu, pozostając wierni Rzeczypospolitej. Według obliczeń niektórych badaczy, przytaczał prof. Kąkolewski, nawet kilka tysięcy drobnej i średniej szlachty ruskiej mogło zasilić szeregi powstańców Chmielnickiego, a nie tylko, według stereotypów, zwłaszcza polskich, chłopstwo ruskie.

Igor Kąkolewski ustosunkowuje się do tezy postawionej przez współczesnego wybitnego historyka **Janusza Tazbira** o tolerancyjnej Rzeczpospolitej w XVI i na początku XVII wieku jako „państwie bez stosów”, w opozycji do Niemiec, Francji, Hiszpanii czy Anglii, uwikłanych w długotrwałe wojny religijne między katolikami i protestantami. W Rzeczpospolitej wybucha w 1648 roku wielkie powstanie Kozaków, ciągnące się przez wiele następnych lat, między zwolennikami papiestwa a prawosławia, czyli swego rodzaju wojna religijna. A to wyraźny objaw kryzysu Rzeczypospolitej, także kryzysu zasad tolerancji.

Władyka Abel poprosił mnie o przedstawienie ruskiego księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego na tle epokowych wydarzeń XVI wieku, czyli dwóch unii – państwowej lubelskiej i kościelnej brzeskiej. W obu uniach odgrywał książę pierwszoplanową rolę. Podczas pierwszej, choć miał szereg wątpliwości co do statusu prawosławnych w nowym państwie, powstałym z połączenie Korony i WKL, zachowywał się jednak jak lojalny poddany króla. Przy unii kościelnej stanął już wyraźnie przeciwko królowi, Rzymowi i narzucanej przez nich unii.

Na księcia chciałam spojrzeć jako na postać dramatyczną – na każdym polu – państwowym, postawioną przed niezwykle trudnymi i obciążającymi wyborami i uwikłaną w nieustanne wojny z Tatarami, niemal rokrocznie napadającymi na jego ziemie, także uwikłanego z nakazu króla w konflikt z Moskwą. A dramat osobisty? Miał pięcioro dzieci – Iwana-Janusza, Konstantego, Katarzynę, Elżbietę i Aleksandra. Bardzo przeżywał konwersję swoich dzieci, oprócz Aleksandra, na rzymski katolicyzm, bywało dokonywaną w tajemnicy przed ojcem. Przeżył śmierć żony, Zofii Tarnowskiej, córki najbogatszego magnata w Koronie – zmarła w wieku 36 lat, rodząc syna Aleksandra. Za życia pochował wszystkie swoje dzieci, oprócz Iwana-Janusza. Aleksander zmarł w wieku 33 lat, wracając z sejmu w Warszawie do rodzinnego Ostroga, niektórzy historycy sugerują – otruty w karczmie.

Dr **Paweł Matwiejczuk**, historyk i teolog luterański, pochylił się nad postacią patriarchy ekumenicznego Jeremiasza II, który zyskał przy-



domek Tranos, co po grecku znaczy człowiek o przenikliwym umyśle, urodzonego w 1536 roku, czyli rówieśnika najważniejszych wydarzeń XVI-wiecznych państw środkowej Europy. Sylwetkę kreślił jednak głównie w kontekście teologicznych sporów między patriarchą a uczonymi z Tybingi, protestantami.

W tamtych czasach trudno było pozostawać patriarchą. W ciągu stulecia (1595-1695) wybrano nad Bosforem aż 61 patriarchów, co wynikało z politycznej namiętności Greków, ale także chciwości tureckich władz – wysoka była opłata za objęcie patriarszego tronu, a takiej pragnęły tureckie władze, podsycające intrygi wśród Greków. Pewnie dlatego Tranos – pełen cnót i wigoru, obejmował patriarsze stanowisko aż trzy razy. Taka sytuacja nie powinna dziwić – usprawiedliwiał Paweł Matwiejczuk. – Cerkiew bowiem, jak i lud grecki, pozostawały od połowy XV wieku w niewoli tureckiej i najważniejsze stało się dla niej przetrwanie. Niemniej patriarcha Tranos odnowił patriarszą akademię, powołał do życia drukarnię do tłoczenia religijnych tekstów. Ale pustka, a w zasadzie ogromny dług w patriarszej kasie, zmusiły Jeremiasza II w 1588 roku do długiej i dalekiej podróży na północ – do księstwa moskiewskiego, by tam zebrać pieniądze na Cerkiew, pozostającą w niewoli, i do Rzeczypospolitej, na swoje kanoniczne ziemie, gdzie dzieło odnowy Cerkwi prawosławnej dźwigał na swoich barkach głównie książę Ostrogski. Patriarcha nadał przywileje bractwom cerkiewnym w Wilnie i we Lwowie. Jego podróż do Rzeczypospolitej stała się fundamentem późniejszego oporu wobec unii brzeskiej.

W Moskwie patriarcha udzielił metropolicie Hiobowi godności patriarszej. W ten sposób utworzył 26 stycznia 1589 roku niezależny od Konstantynopola patriarchat i wyraził uznanie dla idei Moskwy jako Trzeciego Rzymu.

Patriarcha Jeremiasz II musiał zmierzyć się, podobnie jak i Cerkiew w Rzeczypospolitej, z katolicką misją zakonu jezuitów na kanonicznych terenach konstantynopolitańskiego patriarchatu, realizowaną poprzez przyciąganie młodzieży do zakładanych przez jezuitów szkół, włącznie z założonym w 1577 roku przez papieża Grzegorza XIII kolegium Świętego Atanazego.

Dyskusja patriarchy Jeremiasza z teologami protestanckimi z Tybingi rozpoczęła się już w 1575 roku, jej moderatorem stał się pastor Stefan Gerlach. Patriarsze przekazano przekład na grecki „Konfesji augsburgskiej”. Został on niemal zmuszony do długotrwałego dialogu, w którym wskazywał na rozbieżności teologiczne wschodu i zachodu oraz punkty zbieżne. Dyskusję prowadzili profesorowie z Tybingi. W 1584 roku w Wittenberdze ukazała się drukiem cała korespondencja.

Cóż ów dialog dał prawosławnym? – zastanawiał się dr Matwiejczuk. Tranos, zbijając teologiczne argumenty profesorów z Tybingi, dokonał pierwszego w epoce nowożytnej pisemnego wykładu doktryny prawosławnej, przygotowanego w uzgodnieniu ze świętym synodem. Patriarcha stworzył w ten sposób nowoczesny, renesansowy wykład prawosławnego katechizmu wiary, wpisując się w tradycję takich nauczycieli, jak choćby św. Jan z Damaszku, który w VIII wieku napisał „Krynicę wiedzy”. Potem listy Jeremiasza II będą naśladować np. Cyryl Lukaris czy Piotr Mohyła.

Mówca nazwał patriarchę Jeremiasza II najwybitniejszym z ekumenicznych patriarchów XVI stulecia, mającym przenikliwy umysł, głęboką teologiczną refleksję, dyplomatyczną giętkość. Jego decyzje zaważyły na losach prawosławia na kilka stuleci. To troska o prawosławie zawiodła go do Moskwy i Rzeczypospolitej.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

FESTIWAL WSCHODNIOSŁOWIAŃSKIE DZIEDZICTWO KULTUROWE LUBLINA (17 -19 maja), zorganizowany z błogosławieństwa arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla przez lubelski oddział Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, to wielość propozycji z otwartym dla wszystkich programem.

Oprócz konferencji o unii lubelskiej i odsłonięcia tablicy, upamiętniającej księcia Ostrogskiego, zaproponowano dwa koncerty. Pierwszy z udziałem kameralnego chóru pod dyrekcją **Marcina Abijskiego** odbył się 17 maja w katedralnej cerkwi Przemienienia Pańskiego i wprowadził w świat bizantyńskiej monodii. Drugi zgromadził około sześciuset słuchaczy i miał miejsce w jednej z największych sal Lublina – Uniwersytetu Przyrodniczego. Wystąpiły chóry – gospodarzy, katedralny z Lublina, duchowieństwa z Brześcia, Swietylen z Wilna i Wołyńskie Dzwony z Łucka, wszystkie o wysokim poziomie artystycznym i znaczącym dorobku.

Niezwykle trafioną propozycją okazała się autokarowa wyprawa, na koszt organizatora, szlakiem prawosławia Lubelszczyzny i Chełmszczyzny – do Zamościa, Szczebrzeszyna, Turkowic, Hrubieszowa i Chełma. 78-osobowy autokar nie zmieścił wszystkich chętnych (na wyjazd należało zapisać się wcześniej). Pojechali prawie wszyscy katolicy, dla których ten wyjazd był odkrywaniem historii prawosławia tej ziemi – opowiadanej w autokarze przez o. **Jerzego Łukaszewicza** z Lublina czy w Turkowicach przez o. **Korneliusza Winkiela** z Biłgoraja – odkrywaniem duchowości, piękna cerkwi po remontach, serdeczności i gościnności mniszek z turkowickiego monasteru, proboszczów – **Witolda Charkiewicza** (Zamość), **Jana Kota** (Hrubieszów), **Jana Łukaszuka** (Chełm).

Do Turkowic spieszy lud

Do Turkowicz spiszit' narod
Na Ryzy Położennia
Tut wid niedugiw i turbot
Szukajut' wsi spasiennja

– pisał w trudnych latach trzydziestych dwudziestego wieku w swej paraliturgicznej pieśni „Wołyń Poczajiwom sływe" o. Dmitrij Pawełko.

23 marca, w drugą sobotę Wielkiego Postu, wierni pospieszyli do Turkowic po raz kolejny, tym razem by nie tylko szukać pomocy *wid niedugiw i turbot*, ale i wziąć udział w radosnej uroczystości – położenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę drugiej monasterskiej cerkwi św. Paraskiewy (Matijeszyny).

Liturgii przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, z którym współsłużyli duchowni z Polski oraz przybyli goście z Ukrainy – archimandryta **Nikodem** z Charkowa, archimandryta **Roman** z Czernihowa oraz archimandryta **Atanazy** z Niżyny. W nabożeństwie wzięli udział wierni niemal z każdej diecezjalnej parafii, śpiewał chór turkowickich mniszek, kierowany przez siostrę **Eufalię**. Podniosły nastrój udzielał się wszystkim zebranym.

– Razem z siostrami czekaliśmy na ten dzień prawie trzy lata – mówił w homilii arcybiskup Abel. – Okres, będący doświadczeniem licznych prób i zmagań z uzyskaniem pozwolenia na budowę, należałoby określić jako trudny. Dziś jednak ten proces zostaje uwieńczony triumfem radości. Wielu z nas nawet się nie śniło, że odrodzimy życie monastyczne. Zamarło ono sto lat temu, w czasie historycznego bieżeństwa naszych przodków. Nie do wyśledzenia są drogi Pana.

Po Liturgii rozległy się słowa modlitwy na rozpoczęcie budowy cerkwi. W fundamencie obok tuby z tekstem umieszczono relikwie świętego męczennika chełmskiego Sergiusza Zacharczuka.

Nowa świątynia stanie w duchowym sercu Chełmszczyzny, w miejscu namodlonym, niezwykłym. W miejscu, w którym w 1382 roku ukazało się oblicze Matki Bożej, a potem odbiło się na płótnie. W miejscu, które odtąd zasłynęło z cudownej Turkowickiej Ikony Matki Bożej, niebawem także z turkowickiego męskiego monasteru, który już jako unicki przetrwał do 1749 roku. W miejscu, w którym w 1903 roku powstał osiemdziesięcioosobowy prawosławny żeński monaster z seminarium nauczycielskim, przytułkiem, apteką, szkołą gospodarstwa i w którym niosła *posłuszanije* siostra Paraskiewa, dziś święta.

A potem przyszło bieżeństwo i siostry z turkowicką ikoną wyjechały na wschód. Cztery wróciły, ale nie miały gdzie głowy przyłożyć, bo cały monasterski kompleks przejęło państwo polskie. W jednych zabudowaniach mieścił się zakład dla sierot wojennych, prowadzony przez katolickie zakonnice, w innym szkoła powszechna.

Starą drewnianą cerkiew zamieniono na kościół katolicki, a piękny drewniany pięciokopułowy sobór w 1929 roku zniszczono (*Płacze narid prawoslawnyj, płaczut girko nebesa, szczto zrujnowana światynia de tworiatsa czudesa* – pisał o jej zburzeniu poeta, o. **Andrej Kumecki**). Gdzie modlili się prawosławni? W wybudowanej w 1928 roku na swym cmentarzu kaplicy, przed wykonaną w pracowni Zina w Hrubieszowie kopią turkowickiej ikony. Ale pamięć o kwitnącym monasterze wciąż była świeża. Metropolita **Dionizy** chce otworzyć w Turkowicach przynajmniej monasterskie *podwor'je* – w 1931 roku wysyła tam młodego, 27-letniego jeromonacha **Afanasija** (**Martosa**). Ale choć po roku budynek jest gotowy, a na święto Położenia Ryzy przybywa metropolita z biskupem pomocniczym **Sawą**, stu duchownych i ponad 30 tysięcy wiernych, planów tych nie udaje się zrealizować.

Nasilają się za to antyprawosławne akcje. W kwietniu 1938 roku zorganizowano turkowickim prawosławnym przymuszoną katolicką spowiedź i komunię. Przygrywała orkiestra wojskowa.

– Widać było, że niektórzy przystępowali do sakramentu z musu, a wewnętrzny ból i nienawiść odbijały się na zbolałej twarzy – wspominała po latach katolicka siostra **Hermana** (**Józefa Romansowicz**).

Wydawało się, że nie może być gorzej. Mogło. W lipcu 1938, tuż po święcie, do Turkowic zjechało polskie wojsko i brygada „krakusów". Żołnierze z bronią w ręku i w rogatywkach ciasnym kołem otoczyli cmentarz. Robotnicy podcięli z czterech stron rogi cerkwi i pociągnęli za liny. Już mieli wprawę, świątynia osunęła się błyskawicznie.

Nadeszła okupacja. Niemcy zwrócili prawosławnym starą drewnianą monasterską cerkiewkę. Ale zaraz nadszedł tragiczny rok 1943, potem jeszcze straszniejszy 44 i 45. Przyniósł mordy, podpalenia, ucieczki i wywózki na wschód.

W Turkowicach nie pozostał ani jeden prawosławny, umilkła – zdawało się na zawsze – prawosławna modlitwa.

Mijały lata – dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści.

Najpierw przypomniała o sobie turkowicka ikona, jej kopia.

W 1981 roku na adres hrubieszowskiej parafii nadszedł list z dalekiej Argentyny. W liście władyka Afanasij (Martos), teraz już arcybiskup zarubieżnej rosyjskiej Cerkwi, pytał, czy został jakiś ślad po monasterze w Turkowicach, czy została kopia ikony.

Młody hrubieszowski proboszcz, o. **Grzegorz Ostapkowicz**, wybrał się tam z **Janem Korzeniewskim** z Czarnej Średniej, który przeprowadzał

u niego remont cerkwi (pisaliśmy o tym obszernie w PP 8/2010). Obeszli całą pomonasterską posiadłość. Batiuszka znalazł małą, zamykaną na drut, kapliczkę z kopułką. W niej dwie ikony – Matki Bożej i Chrystusa,



także dzwon. O znalezisku poinformował metropolitę **Bazylego**, na jego prośbę zrobił zdjęcia, a potem, też na polecenie władyki, ikonę Bogarodzicy wywiózł.

Po renowacji, dokonanej przez warszawską metropolię, już nikt nie miał wątpliwości – to kopia turkowickiej ikony, ta napisana w hrubieszowskiej pracowni Zina w 1928 roku, też cudowna. Ikona została umieszczona w tomaszowskiej cerkwi.

Jakby zapowiadała odrodzenie prawosławia na umęczonej chełmsko-lubelskiej ziemi.

To odrodzenie następuje w 1989 roku, gdy została wskrzeszona dawna diecezja chełmska, pod nazwą lubelsko-chełmskiej, a obejmuje ją młody biskup Abel. Dzięki jego wierze, poświęceniu i energii odradza się to, co zdawało się być stracone na zawsze.

Po przykrych incydentach w tomaszowskiej cerkwi, gdzie była początkowo umieszczona ikona, w 1990 roku władyka Abel postanawia przenieść ją do monasteru w Jabłecznej.

Tam o. **Ambroży** (**Godun**) pisze Akatyst do Matki Bożej przed Jej Turkowicką Ikoną.

Do swojej świętości spieszą nie tylko wierni z Polski, coraz liczniej przyjeżdżają na jej święto *Chołmszczaki* z Ukrainy.

Nadchodzi rok 1993. W oparciu o ustawę o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego arcybiskup Abel występuje o zwrot monasteru w Turkowicach. Brakuje jednak niezbędnych dokumentów, a i wszystkie monasterskie budynki zajmuje rolnicza szkoła z internatem. A to nie ułatwia sprawy. Rozpoczyna się długi i żmudny proces.

Za monasterską turkowicką ziemię władyka uzyskuje areał w Witkowie koło Dołhobycza, za budynki mienie zamienne. I stara się o zwrot choćby symbolicznej działki na terenie samego monasteru.

W 1999 roku dostaje małą, pięcioarową, tuż obok dawnego Domu Ludowego. To wystarczy, by stanął tam pamiątkowy krzyż z dwujęzycznym, polskim i ukraińskim, napisem: „W tym miejscu mieścił się prawosławny monaster w Turkowicach".

– Kiedy przy tym krzyżu odsłużyliśmy molebień i poszliśmy poświecić wodę, myślałem, że to już wszystko co możemy zrobić dla upamiętnienia tego błagodatnego miejsca – wspominał po latach arcybiskup Abel. – Ale plan Boży był inny, byliśmy instrumentem w jego rękach.

Wkrótce dotarła wiadomość o kanonizacji jednej z turkowickich sióstr, Paraskiewy, która niosła *posłuszanije* w tym monasterze trzy lata, potem z mniszkami udała się w bieżeństwo, a gdy powrót okazał się niemożliwy, życie swoje związała ze Spasko-Blacherneńskim Monasterem koło Dmitrowa pod Moskwą. Doświadczyła prześladowań i zsyłki, nie ustając w modlitwie i trosce o bliźniego. To dodało otuchy.

Tu, w Turkowicach, także następowały zmiany. Gdy w 2005 roku starostwo powiatowe w Hrubieszowie wystawiło jeden z monasterskich budynków – dawny Dom Ludowy – do przetargu, arcybiskup Abel nie zaprzepaścił szansy. Kupił budynek i w niebywałym, typowym dla siebie, tempie, urządził w nim cerkiew. „Nikt jak Bóg" – mówił wtedy na jej wyświęceniu metropolita **Sawa**.

A 28 sierpnia 2008 roku znów przyjechały do Turkowic prawosławne mniszki. Dziś wspólnota liczy dziesięć sióstr. I rozpoczyna kolejny ważny etap.

– Otrzymać pozwolenie na budowę cerkwi w Turkowicach nie było łatwo – przyznawał arcybiskup Abel. – Ale życie bez problemów nie byłoby ciekawe. Napięcia, tarcia, niezgody też są na chwałę Bożą. Człowiek w takim wypadku „krystalizuje" swoje sumienie, w ten sposób doskonali się dla Boga… Ale zawsze wierzyliśmy, ze nasze dążenia zostaną zwieńczone pełnią duchowej radości.

Władyka życzył ihumenii **Elżbiecie** nieustannej modlitwy i wytrwałości, dziękował archimandrycie Nikodemowi z Ukrainy za pomoc i wieloletnie wsparcie turkowickich sióstr. Ihumenia Elżbieta podarowała duchownemu komplet dwóch krzyży.

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć budowę nowej cerkwi podajemy numer konta:

Bank PKO SA 90 1240 2829 1111 0010 2240 1819.

Alła Matreńczyk
fot. **Dymitr Pokhyliuk**
(za orthodox.pl)

Czterdziesta *majowa*

W dniach 24-26 maja miała miejsce czterdziesta Ogólnopolska Paschalna Pielgrzymka Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę. *Majowa*, jak popularnie nazywana jest ta paschalna pielgrzymka młodzieży, to najważniejsze wydarzenie organizowane przez zarząd centralny Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce.

Pierwszym punktem programu była paschalna wieczernia z czynem poświęcenia wody, sprawowana przez metropolitę **Sawę** w asyście arcybiskupa **Grzegorza**, biskupów **Pawła** i **Warsonofiusza**.

Po zakończeniu nabożeństwa zebranych pielgrzymów, duchownych, siostry i gości zagranicznych przywitał metropolita Sawa. Przypomniał, że ten kto wierzy w Zmartwychwstałego, który pokonał śmierć, ten ma życie wieczne. Wskazał, że Zmartwychwstanie Chrystusa jest dla nas fundamentem i tę prawdę wiary prawosławie nieustannie przechowuje. Prawosławie to jest ciągłe głoszenie zmartwychwstałego Chrystusa. Władyka podkreślił, że to właśnie łączy wszystkich zebranych na tej pielgrzymce, bo jest to pielgrzymka paschalna.

– Na to miejsce pielgrzymują ludzie w różnych okresach roku: przy pogodzie i niepogodzie, latem i zimą, wiosną i jesienią, i przynoszą krzyże, w im znanych intencjach – a jest to wyraz ich wiary. Dzisiaj, zwracając się do studentów w Warszawie, powiedziałem im: „Przyłóżcie uszy do tych ścian, powiedzą wam kim jesteście i jacy powinniście być". I do was także zwracam się: przyłóżcie swoje uszy do tych krzyży, które tutaj stoją, do tych ścian, które zostały wybudowane na zgliszczach spalonej naszej cerkwi, do tych drzew, które otaczają tą świątynię, i słuchajcie. To, co usłyszycie, starajcie się zachować w waszych sercach. One wam powiedzą o wierze waszych przodków.

Metropolita odznaczył Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce Orderem Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia, który symbolicznie został nałożony przewodniczącemu.

Biskup Warsonofiusz dokonał tradycyjnego poświęcenia pamiątkowego krzyża.

W piątkowy wieczór wszyscy pielgrzymi spotkali się ponownie podczas ogniska i programu kulturalnego.

W sobotę Liturgię – wraz z arcybiskupem bielskim Grzegorzem, biskupami hajnowskim Pawłem i siemiatyckim Warsonofiuszem, wieloma duchownymi, także przybyłymi z Albanii, Grecji, Serbii, Rumunii, Ukrainy – sprawował metropolita Sawa.

Po zakończeniu nabożeństwa uczestnicy udali się z procesją na miejsce, gdzie młodzież posadziła składający się z czterdziestu drzewek wiśniowy sad. Byli i obecni działacze Bractwa udekorowali drzewa kolorowymi wstążkami i zostały one poświęcone przez hierarchów, do których dołączył arcybiskup **Jakub**.

Wspólne śniadanie odbyło się przy nowej kuchni polowej.

Tradycyjnym punktem pielgrzymki było spotkanie z hierarchami i duchownymi, którym młodzież mogła zadać nurtujące ją pytania. Aby nikt z obecnych nie zapomniał, po raz który odbywa się już *majowa*, w tym roku ten punkt programu był nazwany „40 pytań do...".

Po spotkaniu uczestników ugoszczono jubileuszowym tortem.

Około południa odbyły się jeszcze warsztaty robienia *czotek*, pieczenia prosfor i śpiewu cerkiewnego oraz mecze piłki nożnej i siatkowej. Po obiedzie w programie znalazło się miejsce na spotkanie z organizatorami pierwszych paschalnych pielgrzymek na Grabarkę, którzy podzielili się wspomnieniami i doświadczeniami.

W tym roku w trakcie *majowej* zorganizowana została również gra terenowa, w której uczestnicy musieli się wykazać wiedzą na temat Świętej Góry Grabarki i historii Bractwa.

Po wieczornym nabożeństwie pielgrzymi udali się na monasterski cmentarz, gdzie przy krzyżu upamiętniającym arcybiskupa **Jeremiasza** sprawowana była panichida za nieżyjących hierarchów, opiekunów duchowych i działaczy Bractwa.

Wieczorem odbyły się spotkania w grupach tematycznych, akafist do św. męczennika młodzieńca Gabriela i Liturgia o północy.

Niedzielna Liturgia była ostatnim punktem tegorocznej pielgrzymki.

Jakub Oniszczuk
fot. **Tomasz Grześ**
(cerkiew.pl)

Czterdzieści lat temu, w 1979 roku, grupa studentów, około siedemdziesięciu osób z Warszawy, Białegostoku, Wrocławia, udała się z pielgrzymką na Świętą Górę Grabarkę. Większość w tej grupie stanowili „wychowankowie" wówczas młodego asystenta Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej **Jana Anchimiuka**, późniejszego ś.p. władyki **Jeremiasza**. Pozostali także, uczestnicząc w spotkaniach młodzieży organizowanych przez ś.p. o. **Serafina Żeleźniakowicza** w Białymstoku, o. **Leoncjusza Tofiluka** w Hajnówce, o. **Grzegorza Misijuka** w Drohiczynie, mieli już pewne doświadczenia aktywnego uczestnictwa w życiu Cerkwi. Ale tu, na Grabarce, doświadczyli czegoś niezwykłego. Mimo że duża ich część dotychczas się nie znała, odczuli silną, łączącą ich więź, poczuli, że tworzą jedną wielką rodzinę, a gdy – wspominała jedna z uczestniczek – przyszedł czas powrotu, wszyscy rozstawali się ze łzami w oczach i obietnicą, że jeszcze tutaj wrócą.

I powrócili. W następnym roku w majowej pielgrzymce uczestniczyło już ponad trzysta osób. Jako organizatorzy byliśmy tą liczbą zaskoczeni i uradowani. Widzieliśmy, jak młodzi ludzie z Białostocczyzny, Chełmszczyzny, Łemkowyny i zachodniej





Polski razem się modlą, przystępują do *priczastija*, słuchają i mówią o prawosławiu, jak wszystkim udziela się ogromna radość. Wiedzieliśmy już, że w kolejnym roku będzie nas jeszcze więcej, ale docierała też do nas świadomość, że bez bliższych kontaktów i współpracy „warszawiaków¨ z młodzieżą z innych ośrodków nie poradzimy z organizacyjnymi wyzwaniami. I wówczas pojawił się pomysł utworzenia ogólnopolskiej organizacji młodzieży prawosławnej – wówczas jeszcze nie nazywaliśmy jej Bractwem.

W kolejnych latach, i tak jest do dziś, majowa, w paschalnym okresie, pielgrzymka młodzieży na Świętą Górę Grabarkę jest najważniejszym, organizowanym przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej, wydarzeniem. Rosnąca liczba – w latach 80. przekraczała dwa tysiące – uczestników wymagała dużego zaangażowania, osób, ale chętnych do pracy nigdy nie brakowało. Część z nas, ówczesnych liderów Bractwa, miała już własne rodziny i małe dzieci. Władyka Jeremiasz także w tych rodzinnych sprawach każdego wspierał. Nigdy nie formułował swoich opinii kategorycznie, podpowiadał i skłaniał do refleksji. Na drugiej pielgrzymce opowiedział nam o świadectwie żyjącej w pierwszych wiekach w Rzymie chrześcijanki. Czekając na śmierć ta młoda kobieta spisała swoje myśli i uczucia. Pisała o swoich, pełnych matczynego mleka, piersiach, o dziecku, które jej odebrano i o tym, że mogłaby je i siebie uratować. Wystarczyło wyrzec się Chrystusa, czego nie uczyniła. W takim kontekście nasze zaangażowanie i „ofiara" czasu, który mogliśmy przeznaczyć rodzinie, stawały się mało istotnym, skromnym działaniem dla dobra Chrystusowej Cerkwi.

Do udziału w tegorocznej pielgrzymce organizatorzy zaprosili osoby zaangażowane w organizację pierwszych pielgrzymek, poprosili także o odpowiedź, czym dla nich była paschalna pielgrzymka. Oto niektóre odpowiedzi:

Ihumenia Hermiona: – Od pierwszego spotkania młodzieży na Grabarce w 1980 roku majowa była dla mnie wyczekiwanym radosnym świętem. Była spotkaniem z Bogiem w Eucharystii i z duchownymi, którzy mówili o najważniejszych rzeczach. Była także swobodnym spotkaniem w gronie młodzieży prawosławnej, gdzie można było razem być na nabożeństwie, rozmawiać *po swojemu*, śpiewać swojskie piosenki, wołać *Chrystos Woskresie* i być rozumianym bez zbędnych wyjaśnień.

Sławomir Makal: – Pierwsza pielgrzymka młodzieży prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę była realizacją założonego celu – proklamacją i podzieleniem się radością Zmartwychwstania z naszymi rówieśnikami z całej Polski. I taka jest ta pielgrzymka do tej pory, już po raz czterdziesty.

Dorota Balicka: – Wspólnym przeżywaniem radości paschalnej, poznaniem wspaniałych ludzi, dzięki którym zrozumiałam wiele z tego, czego nie rozumiałam wcześniej, włączeniem się we wspólną modlitwę, poznaniem ścieżek, przez które można iść ku lepszemu.

Olga Iwaniuk: – Dla mnie *majowa* była, jest i będzie najbardziej radosnym wydarzeniem w kalendarium Bractwa, możliwością spotkania się z nowymi i starymi znajomymi z całej Polski w niezwykłym miejscu, zjednoczenia się w paschalnym okresie poprzez wspólną modlitwę, a także okazją do spędzenia czasu w niecodzienny sposób. Rozbrzmiewające na każdym zakręcie Świętej Góry Grabarki *Christos Woskresie! Woistinu Woskresie!* zamiast zwykłego *cześć*, wypowiadane przez młodych ludzi, przynosi radość i sprawia, że paschalny okres odczuwa się jeszcze intensywniej. *Majowa* jest dla większości – wyłączeniem są organizatorzy pielgrzymki – beztroskim czasem, dzięki któremu można naładować na jakiś czas akumulatory duchowe.

Moja rada: skorzystajcie z tego czasu w maksymalnym stopniu, by przez kolejny rok z niecierpliwością czekać na nastepną *majową*. Ja tak czekałam.

Łukasz Nazarko: ... były dla mnie okazją do nawiązania nowych i pielęgnowania starych znajomości z prawosławną młodzieżą z zagranicy. *Majowa* była wydarzeniem znanym w środowisku Syndesmosu, Światowego Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Podczas tych spotkań na Świętej Górze, jak nigdzie indziej w kraju, można było doświadczyć uniwersalizmu prawosławia.

Mirosław Czapkowicz: – Majowa pielgrzymka to było wyczekiwane przez cały rok wydarzenie. Szczególne było przygotowanie pielgrzymki. Nabożeństwa jeszcze w ciszy monasteru i praca. Stawianie wiat przeciwdeszczowych, oświetlenie, nagłośnienie i integracja z okolicznymi mieszkańcami. Szczególnie pamiętam ś.p. pana Andruszkiewicza, który za każdym razem „ofiarowywał" drewno na wiaty (pytaliśmy dopiero później czy można), oraz starszego pana Sutyńca, który pomagał nam wraz ze swoim koniem. A potem tłumy młodzieży –niezapomniane wrażenie, które chyba pozostanie już wspomnieniem [do wspomnienia o panu Sutyńcu dodam, że kiedyś zapytałem go, dlaczego tak nam pomaga. – Zaraz po wojnie – odpowiedział – *AK-awci* (tak prawosławna ludność nazywała żołnierzy wyklętych), wyprowadzili mnie z domu, wycelowali we mnie broń. Modliłem się do Matki Bożej i obiecałem, że jeżeli przeżyję, czym tylko będę mógł, będę pomagać Cerkwi – przyp. autora].

Ja także uczestniczyłem w tegorocznej pielgrzymce i choć od pierwszej *majowej* minęło czterdzieści lat, to uczestnicy – było ich mniej i przeważali młodsi od nas z tamtych lat – byli pełni takiej samej jak my wówczas radości. Radości, którą daje uczestniczenie w czymś, co często tylko intuicyjnie odczuwamy, jest piękne i święte. A taka jest modlitwa na Świętej Górze Grabarce.

Eugeniusz Czykwin

Święci umęczonej ziemi

W pierwszą niedzielę czerwca (w 2019 roku 2 czerwca) nasza Cerkiew wspomina Męczenników Chełmskich i Podlaskich. Zgodnie z postanowieniem Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z 20 marca 2003 roku, 7-8 czerwca tego roku w Chełmie odbyły się uroczystości kanonizacyjne ośmiu znanych z imienia i nazwiska męczenników: siedmiu duchownych oraz jednej świeckiej osoby – matuszki. Sobór biskupów zatwierdził troparion, kondakion, wieliczanije oraz ikonę świętych. W 2006 roku został napisany i zatwierdzony akatyst ku czci Soboru Męczenników i z roku na rok kult Męczenników Chełmskich i Podlaskich się umacnia.

Oczywiście, osiem osób, o których wystarczająco wiele napisano i nie ma potrzeby tego powielać, to tylko niewielka część spośród tych, którzy oddali swe życie za wierność prawosławiu na tej udręczonej ziemi. Jednak Sobór Biskupów postanowił zaliczyć do soboru również tych „których imiona nie są znane, a wiadome jedynie Bogu Wszechmogącemu". Zbiorowe włączenie do soboru bezimiennych męczenników jest kontynuacją starożytnej praktyki chrześcijańskiej według formuły *i iże s nimi postradawszych*. Ponadto sobór zalecił gromadzenie materiałów i dokumentów potwierdzających bogobojne życie i męczeńską śmierć, by przeprowadzić kolejne procesy kanonizacyjne.

Jak będzie postępować ten proces? Tu powstaje uzasadniona obawa, że z oporami. Szesnaście lat temu, podejmując historyczną decyzję o kanonizacji, Sobór Biskupów naszej Cerkwi stwierdził fakt, że „minione półwiecze nie sprzyjało ogłoszeniu ich świętymi". Obawiam się, że obecnie znów mamy sytuację, w której prawda o „strasznych i tragicznych wydarzeniach, które rzekami krwi i ogniem pożarów zalewały męczeńską Ziemię Chełmską i Podlaską" jest niewygodna i niechciana, a przez to poddawana w wątpliwość lub kontestowana przez wpływowe ośrodki decyzyjne. Skoro w marcu 2019 roku Instytut Pamięci Narodowej zakwestionował swoje wcześniejsze ustalenie: „zbrodnię o cechach ludobójstwa" zbrojnego podziemia, oddziału **Romualda Rajsa** (ps. Bury), odpowiedzialnego za śmierć 79 prawosławnych mieszkańców Podlasia, w tym kobiet i maleńkich dzieci, to jest to zły znak dla naszej społeczności. Jest to rzecz przygnębiająca i godna ubolewania. Gloryfikowanie zabójców kobiet i dzieci, honorowanie ich jako „bohaterów", jest wywróceniem do góry nogami tradycyjnego systemu wartości moralnych. Ci, którzy to czynią, sami sobie wydają najgorszą z możliwych opinię!

Nasza Cerkiew zaznała tyle gorzkich doświadczeń, że stały się one nieodłączną częścią jej losu. Jak pisali szesnaście lat temu nasi biskupi: „Ziemia Chełmska i Podlaska, która Świętą Wiarę Prawosławną przyjęła tysiąc lat temu, w swej historii niejednokrotnie przeżywała okresy dramatyczne i tragiczne. Jednak zawsze była wierna Chrystusowi i Świętemu Kościołowi dzięki wstawiennictwu Tej, która cudowną Ikonę Swoją prawosławnym przodkom naszym na Górze Chełm-

skiej darowała. Nawet w najtrudniejszych momentach, gdy wydawało się, iż światło Świętej Wiary Prawosławnej już zgasło, zachowywała ona dziedzictwo św. księcia Włodzimierza Wielkiego. Po okresach doświadczeń i ciemności powracała do światła wiary, wydając wyznawców i męczenników, których imiona zna jedynie sam Pan. Okresem szczególnych doświadczeń stał się dla Chełmszczyzny i Podlasia wiek XX, gdy krew męczenników znowu zrosiła tę ziemię".



Cerkiew postrzega najtragiczniejsze epizody swej niełatwej historii z perspektywy wiary. Nie dyszy żądzą zemsty, nie chce wyręczać sądów i historyków, naśladuje Chrystusa, który za swych oprawców prosił: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią* (Łk 23,34). Cerkiew jest przekonana, że krew męczeńska ją umacnia, że w ogóle przetrwała ona dzięki niezłomnej postawie męczenników. Przecież prawosławia na Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej miało w ogóle nie być! Taki był zamysł! Ten plan eliminacji prowadzono długo i z rozmysłem, a mimo to – nie udało się! Przekonanie o tym, że nawet zło może się obrócić w dobro potwierdzają słowa troparionu: „Błogosławiony jesteś, Chryste Boże nasz, który otoczyłeś chwałą męczenników ziemi chełmskiej i podlaskiej; oni zaś okrutne prześladowania i męki przecierpieli ze względu na Ciebie; i przez nie umocnili święte prawosławie w naszej ojczyźnie; przez ich modlitwy Panie daj naszym sercom jednomyślność i miłość braterską oraz wszystkim odpuszczenie grzechów". W kondakionie brzmią słowa o tym, że swymi cierpieniami męczennicy przezwyciężyli „zło ludzkiej nienawiści i stali się dziedzicami wiecznej chwały".

Niezwykłe ciekawy fragment *Apostoła* odczytuje się w dzień pamięci męczenników: *Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra. (...) Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył (...). Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą (...). Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?* (Rz 8,28-30). *Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym* (Rz 8,37-39). Również w ewangelicznym czytaniu słyszymy słowa: *Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie! Miejcie się na baczności przed ludźmi! (...) Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (Mt 10,16-22).

Różne odcienie męczeństwa

Pamięć o męczennikach skłania do ogólniejszej refleksji. Mękę, cierpienie, ból, katusze kojarzymy z rozmaitymi sytuacjami. Miliony ludzi umierają w mękach z powodu chorób, wojen, nieszczęśliwych wypadków, kataklizmów, będąc skazani na śmierć. Ludzie umierają z powodu własnej lekkomyślności, brawury lub wręcz głupoty. Miliony ludzi umarło za fałszywe lub nawet zbrodnicze idee: ich śmierć nie przyniosła im chluby i nie przydała słuszności temu, w co wierzyli. Ktoś „męczy się" z powodu ciężkiej, nielubianej pracy, inny z powodu przewlekłych chorób, „męczennicą" jest w potocznym rozumieniu biedna matka wielodzietnej rodziny lub żona męża--pijaka. Współczujemy tym biednym ludziom, chcielibyśmy im ulżyć w ich cierpieniu, ale nie jest to męczeństwo za wiarę. Chrześcijańskie męczeństwo należy do innej kategorii: jest świadectwem prawdziwej wiary w prawdziwego Boga. Uczniowie Chrystusa dobrze zapamiętali słowa Nauczyciela: *Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Pamiętajcie na słowo, które do was powiedziałem: „Sługa nie jest większy od swego pana". Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować* (J 15, 18-20). *Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat* (J 16,33). *Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi* (Dz 1,8). Również św. Paweł pisał: *Wszystkich, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania* (2 Tm 3,12). Wyznawcy Chrystusa czuli się w obowiązku być świadkami

Jego Zmartwychwstania, co samo w sobie już groziło śmiercią. „Martyrion" znaczyło zarówno „świadek", „wyznawca" (cs *ispowiednik*), jak i „męczennik". Pomni słów Chrystusa pierwsi wyznawcy żyli, nie licząc ani na długie, ani na spokojne, bezpieczne życie. Żyli w oczekiwaniu rychłej paruzji, końca tego świata i początku nowej rzeczywistości. Za głęboko prawdziwe uważano słowa apostoła Pawła: *Mówię [wam], bracia, czas jest krótki. (...) Przemija bowiem postać tego świata. A ja chciałbym, żebyście byli wolni od utrapień* (1 Kor 7,29-32). *Nie mamy tutaj trwałego miasta, ale szukamy przyszłego* (Hbr 13,14). Apostoł chciał, aby uczniowie Chrystusa nie przywiązywali się zbytnio do złudnych powabów życia doczesnego, bo świat zniekształcony przez grzech przemija. Wobec faktu przemijania tego świata nasze pragnienia są bezprzedmiotowe i nasze żądze nierozumne. Masz korzystać z atrybutów tego świata, jakbyś nie korzystał. Nie pokładaj nadziei ni ufności w rzeczach tego świata. Korzystaj z niego, ale tak, jakby dla ciebie nie istniał. Nie warto spalać się i angażować w coś, czego jutro nie będzie. Gdy w końcu zaakceptujemy fakt, że jesteśmy w drodze ku śmierci i oswoimy się z tą myślą, wówczas odczujemy zupełnie nową jakość życia. Toteż nawet w okresie najstraszliwszych prześladowań, wtrącani do lochów, rzucani na pożarcie dzikim zwierzętom, chrześcijanie żyli w przeświadczeniu, że wszystkie warunki zewnętrzne mają nad nimi ograniczoną moc; oni już nie należą do tego świata, bo świat znajduje się „w niewoli grzechu", natomiast oni, chrześcijanie, już całkowicie należą do nieba, „ich ojczyzna jest w niebie". Powodem do bezustannej modlitwy, radości i dziękczynienia „za wszystko" były zarówno prześladowania, jak i ich ustanie, czas ulgi i wytchnienia.

Przez niemal trzy stulecia z przerwami trwały prześladowania i męczeństwo chrześcijan było traktowane jako najwyższy stopień świadectwa wiary, upragniona, wręcz idealna i wymarzona forma śmierci i zjednoczenia z Chrystusem. Jednak nieuchronnie powstał poważny problem. Otóż jedni z godnością przyjmowali śmierć, która ich niejako zastawała, natomiast inni wręcz prowokowali własną śmierć, szastali własnym życiem. Niektórzy chrześcijanie pierwszych wieków sami się ujawniali, chcąc ponieść śmierć męczeńską. Pierwsi Ojcowie Cerkwi byli zmuszeni przypominać, że sama Święta Rodzina ratowała się ucieczką do Egiptu, że Jezus śpiesznie odchodził, gdy chciano go ukamienować. Przypominano sobie słowa Chrystusa: *Gdy was prześladować będą w jednym mieście, uciekajcie do drugiego* (Mt 10,23). Nawet w okresie największego kultu męczeństwa istniała zasada, że nie można lekkomyślnie narażać się na więzienie czy śmierć. Znany i powtarzany był przypadek bezmyślnej lekkomyślności Frygijczyka Kwintusa, chrześcijanina z II wieku. Jak krótko wspomniał o nim Euzebiusz z Cezarei (Historia Cerkwi, IV;15,5): „Na widok bestii oraz innych grożących mu katuszy całkiem stracił ducha, poddał się trwodze i tak zaprzepaścił swe zbawienie". Kwintus niebacznie i nierozważnie, całkowicie dobrowolnie razem z innymi stawił się przed sądem, a gdy go razem z nimi przytrzymano, stał się dla wszystkich odstraszającym przykładem, że na takie niebezpieczeństwa nie wolno się narażać zuchwale i nieroztropnie. Później także synod w Elwirze z roku 303 ustanowił prawo, że chrześcijanin, który celowo i demonstracyjnie znieważy świętości pogańskie i w ten sposób sprowokuje swoją śmierć, nie może być uznany za męczennika (kan. 60). Ojcowie Cerkwi – św. Polikarp ze Smyrny i św. Cyprian z Kartaginy – z potępieniem wspominali, jak w 195 roku prokonsul Azji Arrius Antoninus zetknął się z grupą chrześcijan, która sama upraszała się o śmierć i poradził im, by skoro im życie niemiłe, sami skoczyli z wysokiego klifu do morza. Tak więc, jeśli człowiek szukał męczeństwa dla męczeństwa, dla zadania sobie cierpień, dla sławy i chwały, to takiej postawy z reguły nie aprobowano. Inaczej było np. w przypadku św. Ignacego Antiocheńskiego (Bogonosca). On też pragnął śmierci, chciał we wszystkim naśladować Chrystusa, ale sam się nie wydał, był uwięziony i tylko później prosił, aby go od męki nie uwalniać.

Tak oto apoteoza męczeństwa chrześcijan częstokroć prowadziła do oskarżeń o kult cierpiętnictwa, prowokowanie niebezpiecznych sytuacji, o dążenie do śmierci, wręcz o masochizm. Ta

Cerkiew Męczenników Chełmskich i Podlaskich w Zbuczu



kłopotliwa tendencja, zakrawająca o grzech samobójstwa, zmuszała Ojców Cerkwi do wyjaśniania prawdziwego sensu męczeństwa. Ze czcią odnosząc się do nieustraszonych męczenników jako bohaterskich świadków i wyznawców, Cerkiew wskazywała na przykład pierwszego męczennika, św. Stefana. Opis jego śmierci w Dziejach Apostolskich uwydatnia cechy charakterystyczne także dla życia i śmierci Chrystusa. Stefan czynił cuda i znaki, został oskarżony o bluźnierstwo przez krzywoprzysięzców, modlił się, prosząc Boga, by przyjął jego ducha i przebaczył swoim mordercom. W ten oto sposób stał się prawdziwym świadkiem Chrystusa.

Białe męczeństwo

O ile śmierć męczeńską za wiarę uważano za najwyższy stopień świadectwa, to większość chrześcijan zdawała sobie sprawę z tego, iż powinni odzwierciedlać także męczeństwo duchowe, poprzez ukazywanie w swoim

życiu tej samej miłości, która poruszała męczenników. Nasi poprzednicy w wierze wiedzieli, iż postępowanie chrześcijańskie ułatwia zrozumienie Ewangelii, a niespójność z nią prowadziłaby do zgorszenia. Pierwsze trzy wieki okrutnych prześladowań minęły, chrześcijan zrównano w prawach, co *de facto* wkrótce uczyniło chrześcijaństwo religią panującą. Z drugiej strony, w momencie, gdy ustały prześladowania, utracona została także szansa na męczeństwo za wiarę, niejako prosta droga do nieba. Jednak wówczas pisarz aleksandryjski Orygenes przedstawił niezwykle ciekawą koncepcję „białego" męczeństwa. Polegała ona na wyrzeczeniu się świata i przez to „oddania życia" Chrystusowi. Pojawiły się nowe wzorce i modele świętości, głównie mnisi-pustelnicy. Wśród nich przeważali pustelnicy asceci, rozpoczynający nową formę „umierania dla świata" wraz z jego grzesznymi powabami w sferze pożywienia, posiadania, płciowości. Wysoka ranga życia mniszego oraz świętość i czystość moralna sprawiły, że mnisi przyrównywani są do aniołów. Jak aniołowie są odbiciem Bożej doskonałości i chwały, tak również oni swym życiem uświęcają ten grzeszny świat, są przykładem i światłem dla reszty ludzi. Monastery zawsze były w prawosławiu ostoją prawdziwej wiary, a stan życia zakonnego zawsze był odbiciem duchowego stanu danej Cerkwi lokalnej. Według słów zwierzchnika naszej Cerkw, metropolity Sawy: „Prawosławny monastycyzm zawsze przypomina światu tę prawdę, którą zawiera w sobie modlitwa Jezusowa, Cerkwi zaś jej prawdziwą naturę i tożsamość z Królestwem Bożym. To dzięki takiemu pojmowaniu monastycyzmu okazał się on najwyższym czynnikiem decydującym o przetrwaniu Cerkwi na przestrzeni wieków".

Prócz wcześniejszych proroków i apostołów zastępy świętych powiększyły się o misjonarzy, świątobliwych mnichów, wielkich hierarchów, o zasłużonych dla Cerkwi władców. Przez całe stulecia świętość w swym podstawowym założeniu długo była utożsamiana z „wyrzeczeniem się życia", natomiast później przyszedł czas na uhonorowanie heroiczności cnót zwykłych ludzi, którzy w swym stanie, pozycji społecznej i w swym zawodzie w jakiś sposób przejawili doskonałość chrześcijańską. Ileż jest takich świętych, dzielnych, anonimowych ludzi, którzy czynią dobro bez rozgłosu, powodowani autentyczną wiarą. Dostępują oni świętości poprzez życie rodzinne i zawodowe, życie ofiarne, dobre, mądre, prowadzące do głębokiego spełnienia, w zgodzie z własnym sumieniem. Ponadto chrześcijaństwo stało się obecnie najbardziej prześladowaną religią w świecie. Rokrocznie na świecie giną dziesiątki tysięcy chrześcijan. W związku z tym męczeństwo pozostaje tą najprostszą drogą do świętości, bo też wciąż poznajemy imiona tzw. nowych męczenników.

Żyć dla Chrystusa i Cerkwi

Cerkiew niezmiennie czci pamięć męczenników, lecz docenia zwykły, codzienny trud każdej zbożnej pracy i modlitwy. Męczeństwo nigdy nie było powszechnym zadaniem, lecz aktem szczególnego męstwa. Pomimo naszego podziwu dla ofiary własnego życia wiemy, że ta sama dramatyczna sytuacja jednym dała możliwość mężnego świadectwa swej wierności Chrystusowi, natomiast innych doprowadziła do tchórzliwego, małodusznego zaparcia się. Cierpienie może być zarówno zgubne jak i zbawienne, toteż prawosławie nigdy nie traktowało cierpienia jako celu życia duchowego. Cierpienie i śmierć w odniesieniu do świata i człowieka nie były założone ani zaplanowane w prawiecznym zamyśle Bożym i są następstwem grzechu pierworodnego. Natomiast w Chrystusie cierpienie nabyło nową jakość: może ono być środkiem do walki z grzechem i narzędziem zwycięstwa nad siłami zła. Chrześcijanie nie są skazani na nieuchronność cierpienia i Bóg nie pragnie niczyjego bólu i męki. Podczas każdego nabożeństwa prawosławni nie proszą o cierpienie lub męczeńską śmierć, lecz zgoła o coś przeciwnego. „Jeszcze módlmy się o to (…), abyśmy mogli prowadzić ciche i spokojne życie, we wszelkiej pobożności i czystości". „O wybawienie nas od wszelkiego utrapienia, gniewu i niebezpieczeństwa, do Pana módlmy się". „O chrześcijańskie zakończenie życia naszego, bezbolesne, bez hańby, spokojne, i o dobrą odpowiedź przed budzącym bojaźń Sądem Bożym u Pana prośmy". Nawet najbardziej heroiczna śmierć zwykle trwa krócej niż życie. Dla Chrystusa i Cerkwi trzeba nie tylko umierać, albo być gotowymi na śmierć, ale także, a może przede wszystkim, żyć i pracować dla nich. Przed dylematem żyć czy prędzej umrzeć stał apostoł Paweł. *Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk. Jeśli bowiem żyć w ciele, to dla mnie owocna praca. Co mam wybrać? Nie umiem powiedzieć. Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostawać zaś w ciele to bardziej dla was konieczne. A ufny w to, wiem, że pozostanę, i to pozostanę nadal dla was wszystkich, dla waszego postępu i radości w wierze, aby rosła wasza duma w Chrystusie przez mnie, przez moją ponowną obecność u was* (Flp 1,21-26).

Kiedy w pierwszą niedzielę czerwca czcimy pamięć Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, godzi się podkreślić ich modlitewną, inspirującą rolę przy odbudowie, podnoszeniu z ruin zdziesiątkowanej Cerkwi na tych terenach. Ofiara ich krwi nie poszła na marne także dzięki ofierze potu, trudu, wysiłku, tytanicznej, mozolnej, rozumnej i dalekowzrocznej pracy żyjących, wśród których osoba arcybiskupa Abla zasługuje na szczególny podziw i uznanie. Okazał się on właściwym człowiekiem we właściwym czasie, na właściwym miejscu. Świadomie lub mimo woli realizuje maksymę św. Filareta (Moskiewskiego): „Pamiętaj o przeszłości; zaufaj Bogu z myślą o przyszłości; wykorzystaj ku dobremu teraźniejszość". Niech wstawiennictwo Męczenników Chełmskich i Podlaskich dopomoże w tym zbożnym dziele.

o. Konstanty Bondaruk

Patriarcha Bartłomiej w Polsce

W Polsce, w ramach obchodów Dnia Pamięci Ofiar Zagłady pomordowanych przez nazistowskich Niemców w czasie drugiej wojny światowej, przebywał Jego Świątobliwość Arcybiskup Konstantynopola Nowego Rzymu i Patriarcha Ekumeniczny **Bartłomiej**.

2 maja uczestniczył w Oświęcimiu w „Marszu Żywych", 3 maja odwiedził Warszawę. Towarzyszyli mu metropolita Francji **Emanuel** oraz archimandryta **Agatangel**.

Po doksologii w kaplicy akademickiej św.św. Cyryla i Metodego metropolita **Sawa** przywitał dostojnego gościa, wyrażając wdzięczność Bogu za możliwość spotkania w tygodniu paschalnym oraz ufając, iż pobyt w Polsce okaże się owocny. Patriarcha podkreślił bardzo dobre, przyjacielskie relacje łączące obydwu hierarchów, życząc metropolicie dobrego zdrowia.

Po obiedzie patriarcha Bartłomiej z metropolitą Sawą odwiedzili budowę cerkwi Hagia Sophia.

za: **orthodox.pl**



Patriarcha Bartłomiej z metropolitą Sawą

Homilie na niedziele i dni świąteczne

Dwie publikacje autorstwa o. **Konstantego Bondaruka** – „Homilie niedzielne" i „Homilie świąteczne" – wydane zostały z myślą głównie o kapłanach i katechetach, jako pomoc w głoszeniu Słowa Bożego.

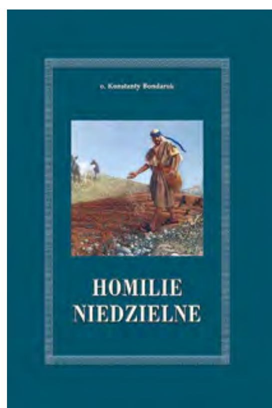
Pierwszy tom zawiera teksty przyporządkowane do ewangelicznych czytań, rozpoczynając od niedzieli po Pięćdziesiątnicy, poświęconej Wszystkim Świętym, kończąc na siódmej niedzieli po Wielkanocy.

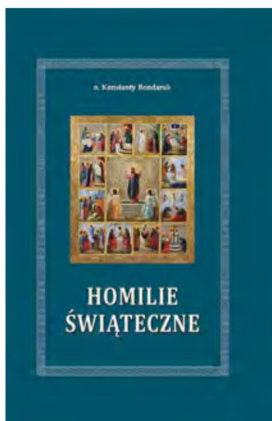
Teksty są zdecydowanie dłuższe niż przeciętna homilia, tradycyjnie wygłaszana podczas Liturgii. Podzielone są śródtytułami, ukazującymi komentowane treści w wielu aspektach życia człowieka.

Refleksje odnoszące się do poszczególnych fragmentów Ewangelii wzbogacone są wypowiedziami Ojców Cerkwi oraz cytatami z innych ksiąg Pisma Świętego. Wpływa to na dużą użyteczność i praktyczny pożytek tej publikacji, szczególnie dla współbraci w kapłaństwie.

Drugi tom, „Homilie świąteczne", to trzynaście tekstów poświęconych najważniejszym, wielkim świętom, tzw. *dwunadiesiatym prazdnikom*, oraz święcie świąt – Passze Chrystusowej.

Autor rozpoczyna każdy tekst od troparionu i kondakionu, które szczegółowo opowiadają o historii święta oraz jego znaczeniu dla zbawienia człowieka. Cykl świąteczny roku cerkiewnego otwiera Narodzenie Matki Bożej i zamyka Zaśnięcie Najświętszej Bogarodzicy.





Publikacja interpretuje wiele ważnych myśli biblijnych w kontekście prawosławnej pobożności, ucząc zastosowania ich w teraźniejszym życiu.

Zamieszczone w tomie drugim trzynaście obszernych tekstów o poszczególnych świętach mają formę jednej opowieści, którą czyta się płynnie i łatwo, traktując kolejne święta jako jej podrozdziały.

Wydawcę tych dwóch pozycji, parafię prawosławną Wszystkich Świętych w Białymstoku, wsparli sponsorzy – **Anna Sawko**, **Jerzy Hawryluk**, **Wiera Popławska** i **Nika Rabova**, którym należą się serdeczne podziękowania.

Wierzę, że posłużą one rozwojowi duchowemu każdego z czytelników oraz stanowić będą interesujące wsparcie kapłanów kaznodziei, poszukującym inspiracji dla swoich rozważań homiletycznych w życiu duszpasterskim.

o. Piotr Pietkiewicz

o. Konstanty Bondaruk, *Homilie niedzielne*, wydawca: Parafia prawosławna Wszystkich Świętych w Białymstoku, Białystok 2019, ss. 304

o. Konstanty Bondaruk, *Homilie świąteczne*, Białystok 2019, ss. 136.

Co dzieli narody?

Przedstawiciele 26 krajów, reprezentujących różne regiony – Bałkany, Bliski Wschód, Europę środkową, wschodnią, Kaukaz, Cypr, Afrykę – rozmawiali od 15 do 17 kwietnia w Budapeszcie o narodowej świadomości w kontekście problemów integracji podczas 25 konferencji Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów (MFJPN). Uczestników forum pozdrowili zwierzchnicy ośmiu lokalnych Cerkwi oraz przedstawiciele rządów i parlamentów.



Metropolita Zimbabwe **Serafim** w imieniu patriarchy aleksandryjskiego i całej Afryki **Teodora II** podkreślił wagę problemu podjętego w Budapeszcie. Przekazał błogosławieństwo patriarchy. Sam mówił, że mnóstwo narodów w ciągu wieków żyło na obcej ziemi albo w niewoli innego narodu – tak było z ziemią ruską, pozostającą ponad dwa wieki w niewoli tatarsko-mongolskiej, Bałkanami od XV do XIX wieku pod panowaniem tureckim, Grekami i Ormianami, których miliony na skutek I wojny i holokaustu uciekło do Rosji, Egiptu i wielu innych państw.

– Jako chrześcijanie jesteśmy w podróży. Porzucamy swoją ziemię, ale Pan daje nam schronienie w innej. W końcu porzucamy ziemię w ogóle, niczego nie zabierając. Doceńmy mądrość Pana. Emigracja to nie zawsze negatywne zjawisko. Ludzie emigrowali, cierpieli, ale jednocześnie nieśli prawosławie na cały świat. Problemem jest nie tyle to, że człowiek opuścił swój kraj, tylko czy w obcym zbuduje związek ze swoją wspólnotą cerkiewną. Bo tam jest ojczyzna, gdzie wspólnota pielęgnuje swoją wiarę, swoje korzenie. A statystyki są smutne. Sięgnę do trzech pokoleń. Pierwsze na emigracji starało się zakładać rodziny między prawosławnymi, drugie w 50 procentach tworzyło małżeństwa mieszane, w trzecim siedem małżeństw na dziesięć jest mieszanych.

– Co zrobiliśmy, by jednoczyć prawosławnych na świecie? – pytał metropolita Serafim. – Obwiniamy Stany Zjednoczone, Organizację Narodów Zjednoczonych o to, że prowadzą działalność rozbijającą naszą jedność, a sami cóż robimy na Ukrainie, w Czarnogórze? Gubimy jedność. Jesteśmy skłóceni. Brat powstał przeciwko bratu. Dlatego jestem na tej konferencji, by wyrazić poparcie patriarchy Teodora II i swoje dla misji MFPN i jej przewodniczącego, prof. **Walerego Aleksiejewa**, w dziele jednoczenia prawosławnych narodów.

Metropolita Serafim usiadł obok mnie, gdy autobusem wracaliśmy do hotelu. Mówił, że zaprzepaściliśmy wspaniałe narzędzie jednoczenia na całym świecie młodych prawosławnych, że Syndesmos (światowa federacja prawosławnych szkół teologicznych i bractw) jest w letargu, niemal niczego młodzieży nie proponuje, od kiedy jego sekretariat został przeniesiony z Białegostoku do Aten, że okres „białostocki", gdy generalnym sekretarzem został wybrany o. **Włodzimierz Misijuk** (lata 90.), był najlepszy w historii tej federacji. Że wcześniej z tego ruchu wyrosły takie osobowości cerkiewnego życia, jak arcybiskup Tirany i całej Albanii **Anastasios**, patriarcha antiocheński **Jan X**, św. **Justyn Popović**. Dodam – i metropolita Serafim. Pytał metropolita Zimbabwe: – Może choćby wystawą wskrzesić pamięć o latach świetności Syndesmosu?

A ja pytam – może prawosławni w Polsce ożywią Syndesmos? Mała Cerkiew może mieć wielkie możliwości. Tego nas uczy najnowsza historia.

– W życiu społecznym trzeba słuchać głosu Cerkwi – przypominał metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** w posłaniu, odczytanym przez rektora

seminarium duchownego w Warszawie o. prof. **Jerzego Tofiluka**. – Jej głos w XX i XXI wiekach jest ważny, gdy problemy związane z narodową tożsamością zaprzątają uwagę polityków, socjologów, psychologów i cerkiewnych działaczy, gdy silne ruchy migracyjne zmieniają oblicze wszelkich sfer życia.

Metropolita wołokołamski **Hilarion** dziękował w swym posłaniu gościnnej ziemi węgierskiej, która przyjęła prawosławnych z tylu krajów, a władzom za pomoc prawosławnym parafiom na Węgrzech.

Metropolita Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi **Onufry** napisał w swym posłaniu, że integracyjne i dezintegracyjne procesy ogarnęły cały świat. Jedne kraje wstępują w sojusze polityczne, handlowe, wojenne, inne z nich się wycofują. Jedni, mając wolność, szukają ekonomicznych wygód, inni tracą wolność i stoją w obliczu wstrząsów i rozpadów.

Zastępca przewodniczącego Dumy Federacji Rosyjskiej **Piotr Tołstoj** wskazał w posłaniu na ogromną wagę pracy parlamentarzystów różnych krajów i MFJPN w dziele jednoczenia prawosławnych narodów.

Prof. Walery Aleksiejew zarysował dwie światowe tendencje, przeciwstawne, będące zarzewiem konfliktów. Z jednej strony narody bronią swej odrębności, jakby kierując się głębokim instynktem przetrwania. Z drugiej światowa rządząca liberalna klasa integruje wszelkie sfery życia państw, przyspiesza proces globalizacji, w którym rozpływają się narodowe odrębności. Na bok odsuwa tradycjonalistów i konserwatystów.

Samotnymi wyspami, opierającymi się globalizacji, są prawosławne Cerkwie i islamscy fundamentaliści. Ostatni brutalnie sprzeciwiali się procesom westernizacji. Dziś Rosja niemal samotnie broni na światowej arenie tradycyjnych wartości.

Zwycięstwo **Donalda Trumpa** w prezydenckich wyborach w USA ożywiło konserwatywne siły w państwie, ale nie w świecie. Światowa liberalna elita, obrońca globalizmu, nie utraciła swego kolosalnego wpływu, regulując międzynarodowy handel, bankowość, mając w swojej służbie międzynarodowe media i Internet, które z ogromną mocą kształtują umysły miliardów ludzi, wychowując ich według liberalnych wzorców. W Europie ta elita narzuca swój model małym narodom, także należącym do prawosławnego kręgu cywilizacyjnego – zaczynać od małych łatwiej. Mówcy chodziło między innymi o Czarnogórę. Macedonię i Serbię.

Wydawało się, że liberalizm ostatecznie pokonał konserwatyzm. I oto konserwatyzm wraca ze swoimi tradycyjnymi wartościami, opartymi na chrześcijaństwie. Ludzkość jakby się budziła ze snu liberalnej ideologii z jej kultem nieograniczonej wolności, tęskniąc za tradycyjną rodziną, narodową kulturą i językiem, pamięcią pokoleń, kiedy wiadomo, gdzie twoje korzenie.

Ale jakże często jest to budzenie się w rzeczywistości, która poszła za daleko – wynikało z wystąpienia Aleksiejewa. Narody Europy budzą się, ale wokół nich niebezpieczne okoliczności – miliony emigrantów, ludzi z drugiego świata, o innej mentalności i kulturze, nie do przeniknięcia. To rodzi dyskomfort i napięcia.

Siły polityczne na Węgrzech (partia FIDES Wiktora Orbana), w Austrii, Niemczech, Polsce, we Włoszech, na Słowacji sprzeciwiają się ultraliberalnemu kursowi Unii Europejskiej.

Chiny, według mówcy, wybrały obie drogi naraz. Jak to możliwe? Na międzynarodowej arenie deklarują swój globalizm, rozwijając międzynarodowy handel, budując Jedwabny Szlak, jednocześnie wychowują naród, opierając się na narodowo-patriotycznych tradycjach, szacunku do trudu, wytwarzając u siebie jak najwięcej towarów, przeznaczonych na potrzeby własne i eksport.

I do tego samego dąży Donald Trump, który w tej sytuacji musi wejść w handlowe wojny z gigantami – Chinami i Unią Europejską, zapewniając – to mój komentarz – dotychczasowy komfort życia obywatelom USA, pozwalający im na dwustukrotnie większe zużycie dóbr przyrody w porównaniu z krajami Afryki! Czyli pozwalając na bezwzględne wykorzystywanie środowiska.

Dziś w świecie widzimy nowe trendy – jeśli chcesz stabilności swego kraju, rozwijaj tradycyjne wartości i sensy, dbaj o rozwój duchowości narodu, odchodź od bezpłodnych liberalno-sekularnych dogmatów. Jako przykład podał mówca Białoruś, w której opracowuje się teraz rządową koncepcję ochrony tradycyjnych wartości.

Takich jednoczących wartości poszukują władze i w Rosji. Ale tylko prawosławna Cerkiew może zaproponować swój sposób konsolidacji społeczeństwa na bazie wartości chrześcijańskich.

Aleksiejew podał wiele przykładów, można rzec szamotaniny państw i partii między konserwatywnym modelem rozwoju i liberalnym. Zauważył, że nawet na tegorocznym forum w Davos przepowiadano kryzys liberalnego modelu ekonomiki, który ciągnie za sobą niesprawiedliwość. Według badań Oxfam gwałtownie rośnie koncentracja gigantycznego bogactwa w rękach garstki ludzi, co czyni świat niebezpiecznym i niestabilnym. 26 ludzi na świecie skupiło w swych rękach 1,4 tryliona dolarów, czyli tyle ile 3,8 miliarda ludzi należących do biednej części planety. Do tego mamy w świecie dwa tysiące miliarderów. Taka kolosalna przepaść między biednymi i bogatymi blokuje wszelkie próby konsolidacji społeczeństwa.

Katastrofalne rozwarstwienie powoduje, że w całym świecie narasta brak zaufania wobec władz i często skorumpowanych polityków.

Podczas forum w Budapeszcie sformułowano posłanie, które jak zwykle wysyła się do rządów, parlamentów, lokalnych Cerkwi. W nim powiedziano między innymi o konieczności obrony chrześcijan przed prześladowaniami na Bliskim Wschodzie i w Afryce – stąd zaproszenie bliskowschodnich uczestników konferencji, by następne forum odbyć w Bejrucie w Libanie. Do posłania weszła propozycja **Eugeniusza Czykwina**, by władze umożliwiły Cerkwiom na Białorusi i Ukrainie swobodne służenie Liturgii w obiektach ważnych z punktu widzenia

religijnego i historycznego, konkretnie w połockiej i kijowskiej Hagia Sophii, by przekazały te świątynie Cerkwi.

W posłaniu zauważono ostre problemy prawosławnych Rusinów, rozsianych w Polsce, na Słowacji, w Rumunii, w Austrii, na Węgrzech i na Ukrainie. Zapisano w nim też pełen trwogi głos o niebezpieczeństwie dla całego światowego prawosławia, płynącym z utworzenia przez patriarchę Konstantynopola **Bartłomieja** nowej niekanonicznej struktury cerkiewnej na Ukrainie. To oczywiste – napisano – że ukraiński *raskoł* zostawi mocny ślad w świadomości wschodnioeuropejskich narodów. Dlatego – podkreślono – niezbędna jest intensywna praca nad wzmocnieniem jedności kanonicznych prawosławnych Cerkwi w świecie.

Raskoł to nie tylko Ukraina

Problemowi cerkiewnego *raskołu* na Ukrainie poświęcono podczas konferencji w Budapeszcie najwięcej miejsca. **Jekatierina Samojlik**, deputowana pięciu kadencji ukraińskiego parlamentu: – Ukraińska Prawosławna Cerkiew wstąpiła w epokę prześladowań. Odbierane są cerkwie, bici duchowni i parafianie. Państwo nie broni świątyń. Na odwrót, ich przejmowanie odbywa się na oczach policji. Często akcją kierują miejscowi urzędnicy, biorąc bezpośredni udział w bezprawiu. Wygląda to jak straszny sen. Aktualne hasło rządzących – „Armia, wiara, język" – podzieliło ukraińskie społeczeństwo na swoich i cudzych. A gdzie nie ma jedności, nie na silnego narodu.

Samojlik nakreśliła historię tworzenia nowej struktury cerkiewnej na Ukrainie. I chociaż jej konstytucja zabrania państwowym władzom wtrącania się w sprawy Cerkwi, ówczesny prezydent Ukrainy **Petro Poroszenko** zainicjował wiosną 2018 roku ów rozłamowy proces, prowadząc rozmowy z patriarchą Konstantynopola **Bartłomiejem**.

Kanoniczna Cerkiew nie prosiła patriarchy o autokefalię ani nie dawała Poroszence pełnomocnictw na prowadzenie rozmów w tej sprawie.

Poroszenko zapalił zielone światło dla *raskolników* i, co nie mniej groźne, stworzył precedens dla legalizacji dowolnej rozłamowej struktury.

– To co się zdarzyło, uderzyło w całe światowe prawosławie. Radykałowie i władze rzucili wyzwanie milionom wiernych prawosławnej kanonicznej Cerkwi na Ukrainie, do której należy ponad dwanaście tysięcy parafii, ponad dwieście monasterów, w tym ławry Kijowsko-Pieczerska,





Poczajowska, Światogorska. Cerkiew pozbawiono zagwarantowanych w Konstytucji Ukrainy praw.

Stworzono spis cerkwi do przejęcia. Nie ma tygodnia, by na Ukrainie nie odbywały się „zajazdy" na świątynie, z biciem duchownych i wiernych.

– Pragniemy, żeby obrońcy praw z Unii Europejskiej i ONZ przyjechali do nas i na własne oczy zobaczyli, co się dzieje na Ukrainie.

Jekatierina Samojlik dodała, że UPC w 1990 roku otrzymała od Ruskiej Prawosławnej Cerkwi niezależność we wszystkich administracyjnych i finansowych sferach. Jest w pełni autonomiczna, nigdy jednak nie zrywała duchowej jedności z ruską Cerkwią.

– To absurd niszczyć tysiącletnią Cerkiew, która ukształtowała naród – słyszeliśmy. – Dlatego kanoniczna Cerkiew zwróciła się do ONZ, OBWE i patriarchy Bartłomieja, by *tomos* odwołać, inaczej Ukrainie może grozić religijna wojna.

– Być niezłomnym w wierze – teraz to najważniejsze.

Robert Abiad, przewodniczący Libańskiej Prawosławnej Rady: – Jako prawosławni Libańczycy wzywamy wiernych wszystkich chrześcijańskich konfesji, głównie prawosławnych, by kategorycznie odrzucili wszystko co nas dezintegruje i wystąpili przeciw schizmatyckiemu podziałowi Cerkwi na Ukrainie.

Libańska Prawosławna Rada zwróciła się z listem do Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w sprawie *raskołu* oraz bezpośrednio do konstantynopolitańskiego patriarchy, przyzywając Jego Świątobliwość do podjęcia działań służących budowaniu jedności prawosławnych Cerkwi, do jasności dialogu, który odrzuca *raskoł*.

– Jeśli Pan jest z nami, to nikt nie rozdzieli naszej Cerkwi ani naszych rodzin – mówił Robert Abiad i zachęcał do bliskich kontaktów między Cerkwiami antiocheńską i ruską, zbliżania ludzi i kultur, wzajemnego pielgrzymowania do miejsc świętych.

Walery Aleksiejew: – W *raskole* jest początek, ale jego końca nie znamy. Ten zaczął się na Ukrainie, ale tam się nie skończy. Dlatego wszelkimi siłami musimy go zatrzymać. Głos uczestników konferencji doniesiemy do patriarchy Bartłomieja. *Raskoł* rozrywa jedyne Ciało Chrystusowe.

Arogac Achojan
Aleksander Markovic

To co się dzieje na Ukrainie, to nonsens. Daje się autokefalię strukturom cerkiewnym, na przywódców których została nałożona anatema, uznana za prawomocną także przez samego patriarchę Bartłomieja. Jest to zrywanie kanonicznego porządku. Dziś na Ukrainie. A jutro?

– Prawosławni Łotwy patrzą z niepokojem na wydarzenia na Ukrainie – mówił **Aleksander Bartoszewicz**, mer miasta Rezekne. – Widzą w nim niebezpieczny precedens dla wszystkich Cerkwi. Nacjonalistyczne siły u nas nawołują do realizacji ukraińskiego scenariusza. Póki co bez sukcesu.

Natasza Jovanovič z Serbii, zastępca redaktora naczelnego magazynu *Pieczat'*: – Gdy mówimy o *raskole* na Ukrainie, myślę o Czarnogórze i Macedonii. Prawosławni nie mogą być pasywni. Problem *raskołu* powinien stanąć na wszechprawosłanym soborze. Już teraz boję się zapowiadanej wizyty patriarchy Bartłomieja w Rumunii, by tam też nie urzeczywistnił jakiegoś swego planu.

– Wierzę, że my, Serbowie w Republice Serbskiej i w Czarnogórze, będziemy szanowali decyzję naszej Cerkwi, zdanie patriarchy serbskiego Ireneusza, potępiającego *raskoł* na Ukrainie. Serbowie na Bałkanach wytrzymają ograniczenia i naciski, jeśli – jak mówi serbski patriarcha – przywiążemy swoją małą łódkę do wielkiego parowca ruskiego narodu, jako że bez Rosji nie ma prawosławia – mówił parlamentarzysta z Czarnogóry **Strahinja Bulajić**.

Zarządzanie chaosem

– Przez trzy ostatnie dziesięciolecia obserwowaliśmy pochód sił chaosu, które niszczyły narodową świadomość i narodowe kultury. Tworzyły człowieka, który nie ma ojczyzny, rodziny, dzieci, wiary, ani odpowiedzialności, a tym bardziej poczucia misji. Cieszy się tylko wolnością rozumianą jako wolność do namiętności, choć Cerkiew w pierwszej kolejności pojmuje wolność człowieka jako wolnego od namiętności – tak mówił przewodniczący fundacji skupiającej ormiańskich parlamentarzystów całego świata, **Arogac Achojan** z Armenii. – Po tej „świętej" wojnie zostały zniszczone lub zapędzone w katakumby takie instytucje europejskiego ducha jak ojczyzna, rodzina, filozofia, sztuka. Autorzy tego projektu otrzymali w rezultacie boom „prawdziwych" Europejczyków. Największą porażką tego procesu, także w krajach byłego Związku Radzieckiego, jest strata głębokich relacji między ludźmi i narodami. Proces dezintegracji inspiruje zjawisko dziwne i groźne – rodzenie się małych państw tworzonych przez małe narody. Jedni je uznają, inni nie. To powoduje konflikty, czasem wojny. Takie państewka są na tyle słabe, że nie mogą swoim obywatelom zapewnić ani należytego wykształcenia, ani opieki zdrowotnej, ani emerytalnej, ani tym bardziej bezpieczeństwa. Ludzie z nich emigrują, zostawiając pustą ziemię. Taki proces to przestępstwo przeciw ludzkości. To kreowanie chaosu – kończył Ormianin.





W podobnym tonie brzmiało wystąpienie lidera ruchu Identitare z Austrii, **Aleksandra Markovica**. – Zachód utracił metafizyczne widzenie społeczeństwa – mówił. – Kościoły katolicki i protestanckie nie hamują procesów tracenia tożsamości narodów i ich misji w dziejach. Na odwrót, przyspieszają go. Następuje zniszczenie wspólnoty. Człowiek, wyzwolony z kolektywnego działania, a tym bardziej z religii, zabiega tylko o swoje ekonomiczne interesy. Liberalizm niszczy kolektywną tożsamość, włączając w to religię, naród, rodzinę i różnice płciowe. Do tego dochodzi problem z imigrantami. Są siłą roboczą Zachodu. Próbuje się ich wykorzenić ze swojej tradycji, uczynić doskonałymi konsumentami. To rodzi etniczne konflikty.

Dlatego ludzie na Zachodzie zwracają się ku prawosławnej Cerkwi, szczególnie w Niemczech, potrzebują bowiem autentycznego chrześcijaństwa i ucieczki od dekadenckich sekularnych ruchów.

Kończył: – Jeśli narody Europy przyjdą do prawdziwej wiary, to odbudują katedrę Notre Dame i postawią wiele innych kościołów. Jeśli to nie nastąpi, same będą burzyć swoje katedry.

– Nową religią Europy zachodniej jest tolerancja – wtórowała Markovicowi **Anastazja Sandhacker**, była dyplomatka austriacka, od dwóch lat mieszkająca w Bratysławie. Wybrała kraj, który jeszcze chroni chrześcijańskie wartości. – Po rewolucji 1968 roku zmieniła się na Zachodzie świadomość narodów. Utraciły swoje wartości. Katolicki biskup Monachium Marks publicznie odrzucił termin „chrześcijańska Europa Zachodnia".

W Niemczech dezintegracji społeczeństwa sprzyjają imigranci. – Dziewięćdziesiąt procent muzułmanów, mieszkających w Niemczech, pragnie zachować swoją kulturową i religijną tożsamość, przywiezioną z krajów muzułmańskich. W Niemczech określone grupy migrantów tworzą swoje jakby minikraje. Proces ten jest szczególnie

widoczny wśród Turków, których poziom wykształcenia jest szczególnie niski – jedynie 14 procent z nich ma matury. Liczba tureckich wspólnot na zachodzie Niemiec jest tak duża, że ta grupa nie ma potrzeby kontaktu z Niemcami, często nawet nauki niemieckiego języka. W Kolonii na przykład jest ponad sto meczetów. Na otwarcie największego w Kolonii przyjechał prezydent Turcji Erdogan. Na uroczystościach nie było ani jednego przedstawiciela niemieckich władz, nawet lokalnych. Ich po prostu nie zaproszono.

– Integracja muzułmańskich uchodźców jest pełną iluzją – stwierdziła dziennikarka, Rosjanka, mieszkająca od dwudziestu lat w Niemczech, **Marina Bujanowska**. – A to rodzi liczne konflikty i napięcia, chaos. – Inaczej jest z czteromilionową rosyjskojęzyczną diasporą w Niemczech. Ta w 80 procentach w pełni zintegrowała się z niemieckim społeczeństwem, nie przysparzając mu problemów. Nikomu nie dyktuje, jak ktoś ma żyć. Różnice jednak w mentalności wciąż istnieją. Ta grupa jest o wiele bardziej przywiązana do wartości rodzinnych i tradycji.

Chaos szczególnie dotyka małe kraje – tam z powodu ucieczki zwłaszcza młodych ludzi. **Aleksander Bartoszewicz** z Łotwy: – Kształcimy młodych, wychowujemy ich, a Zachód ich przejmuje, „gotowych". Jeśli utrzyma się tendencja ucieczki z kraju młodych, w 2050 roku w Łotwie pozostanie nie więcej niż milion mieszkańców, w 1990 roku było ich 2,4 miliona. Na osiągnięcie poziomu rozwoju krajów zachodnich potrzebujemy 104 lat, mimo otrzymywania funduszy rozwojowych z UE. W nowych układach politycznych sympatię do wschodniego sąsiada, Rosji, traktuje się jak zdradę państwa.

O języku

Podczas konferencji mówiłam o języku – w jaki sposób, by zniszczyć tożsamość narodową, najpierw wycofywano język danej wspólnoty z oficjalnego i literackiego użytku, potem zawstydzano nosicieli tego języka, utożsamiając ich z warstwą chłopską. Następnie to samo czyniono z wiarą, burząc już do końca fundament tożsamości. Tak zwycięzcy postępowali wiekami i na różnych terytoriach.

Problem języka brzmiał i w innych wypowiedziach. **Aleksander Cotrič**, parlamentarzysta z Serbii: – Serbski język psuje się. Pismo jest kluczem narodowej kultury, bez niego ona nie funkcjonuje. W naszym przypadku jest to język serbski, zapisany cyrylicą. Tak było od dziesięciu wieków. I teraz, na naszych oczach, cyrylica, fundament współtworzący serbską świadomość, jest wypierana. Spośród siedemnastu dzienników, sprzedawanych w Serbii, aż trzynaście używa łacińskiego alfabetu. Gazety lokalne także są drukowane głównie łacinką. Wszystkie stacje telewizyjne, za wyjątkiem telewizji państwowej, w swoich serwisach informacyjnych i napisach używają łacinki.

Młodzi, którzy nie będą znali cyrylicy, zostaną oderwani i od własnej historii i literatury, i dorobku wschodnich Słowian. Stracą poczucie wspólnoty – to mój komentarz.

Strahinja Bulajić z Czarnogóry: – W Czarnogórze, pozostającej teraz pod dominacją Zachodu i wbrew sprzeciwowi większości w czasie referendum wciągniętej do NATO, niszczony jest język serbski, a cyrylica wyrzucana z użytku. Pod zachodnim patronatem Czarnogóra wychodzi ze swego cywilizacyjnego kręgu. Cerkiew prawosławna jest w niej prześladowana, faworyzowany jest Kościół katolicki i muzułmanie.

O ruskim świecie, ale też i ruskiej mowie, dobrze wykształconej już w XI-XII wiekach mówił **Wasilij Anisimow**, dziennikarz z Kijowa.

– Temat języka jest na tyle ważki, że powinniśmy mu poświęcić jedną z przyszłych konferencji – skomentował prof. Walery Aleksiejew.

W Rosji komuniści bronią Cerkwi

Nastąpiła w świecie niebywała przemiana. Liberalne i demokratyczne siły Zachodu, które jeszcze trzydzieści lat temu broniły wolności religijnej w Związku Radzieckim i innych krajach tzw. demokracji ludowej, dziś bronią swoich skrajnych praw do wolności człowieka, w tym wolności do grzechu, ustanawiając dyktaturę bezduchowości. Natomiast komuniści Rosji bronią Cerkwi i wolności religijnej.

Władimir Pozniakow, deputowany rosyjskiej Dumy, należący do partii



komunistycznej, mówił: – Bronimy wartości chrześcijańskich. W 2011 roku stworzyliśmy w Dumie frakcję parlamentarzystów, której udało się wprowadzić w życie ponad dwadzieścia ustaw, ułatwiających misję Cerkwi, m.in. pozwalających na swobodne nauczania w szkołach podstaw religijnej kultury czy pociąganie do odpowiedzialności karnej tych, którzy obrażają uczucia religijne, bezczeszczą przedmioty religijnego kultu. Wprowadzono też ulgi podatkowe dla organizacji religijnych.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Cherian Eapen

Obok na stronie Muzeum Matki Teresy w Skopje, mieście jej urodzenia

Czyste serce

Z dr CHERIANEM EAPENEM, prezesem fundacji ROY International Children's Mission z Indii rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Bieda nie zna granic?

Cherian Eapen: – Nie zna. Podobnie jak chrześcijaństwo nie zna granic ani nie ma swego kraju.

– Matka Teresa z Kalkuty, kanonizowana przez Kościół rzymski w 2016 roku, była dla Pana wzorem?

– W 1986 roku premier rządu Indii spotkał się z kilkoma radzieckimi lekarzami, której to grupie towarzyszyłem. Dał nam adres Matki Teresy. Pojechaliśmy do Kalkuty. „Pójdziecie ze mną?" – spytała Matka Teresa. Mówiła po angielsku bardzo szybko. Poprosiła: „Odprowadźcie mnie do mojej limuzyny". „Limuzyna" okazała się być starym, tanim i malutkim samochodem. Pojechaliśmy. W kieszeni mam pieniądze, które chcę oddać Matce Teresie. Wyjmuję je. A Matka Teresa: „Tam oddajcie te pieniądze" – wskazuje jakieś miejsce. I mówi: „Pieniądze zawsze przyjdą. Ale tym czego nam brakuje, są miłosierni ludzie". Prowadzi mnie na ulicę. „W naszym stanie nie ma większej biedoty niż tu" – zauważa. „Matko – mówię – widziałem wczoraj straszny obraz! Ludzie zajmowali z półtora kilometra, śpiąc na ulicy!". „I to jest piękno Kalkuty!" – na to Matka Teresa. „Jak to?" „Żyjecie w Europie, Ameryce – zwraca się do nas Matka Teresa – macie wszystko i nie potraficie tym się cieszyć. A tu dasz kołdrę bezdomnemu, a on się rozpromieni. W nocy ma nad sobą miliony gwiazd. W dzień, zobaczcie, jak ich dzieci się bawią ze sobą, kobiety krzątają się, rozmawiają. Nikt się nie odgradza się od siebie, nie zamyka w swoich domach-pałacach. To piękne!". Wtedy pojąłem – tam jest Chrystus, miłosierdzie, wszystko. Dzięki Ci Panie, że to widziałem!

– Widział Pan biedę nie tylko w Kalkucie ale też w Moskwie, Los Angeles.

– W latach dziewięćdziesiątych, kiedy rozpadł się Związek Radziecki, dzieci i dorosłych bezdomnych znajdowaliśmy w Moskwie w piwnicach, pod torami, na dworcach. Przez 8-9 lat dawaliśmy im bezpłatne obiady. Mnóstwo ludzi na nie czekało. Zapewnialiśmy im podstawową opiekę medyczną. Do pomocy przyłączyła się Cerkiew. Ale to był prymitywny sposób pomocy.

– A w Los Angeles?

– Potrzeby były nie mniejsze niż w Moskwie. Kilka razy sponsorowałem obiady dla ubogich na Dzień Dziękczynienia. Po posiłek ustawiało się po pięć tysięcy ludzi! Kiedy zobaczyłem, jak ogromne są potrzeby w Los Angeles, mówię do moich współpracowników: „Zaczynajmy organizować akcję miłosierdzia, opartą na wolontariacie. Zorganizujmy bezpłatną klinikę dla dzieci". „To niemożliwe. Prawo na to nie pozwala" – usłyszałem. Nie ustąpiłem. Zacząłem organizować miejsce, w którym bezpłatnie można było zbadać dzieci, wydać leki, skonsultować chorobę u specjalisty. Na początku przyszło mało dzieci, ze sto. Ale potem zarejestrowaliśmy ich tysiąc, a niebawem i dziesięć tysięcy! Ogromna fala biedy nas ogarnęła. Co się dzieje? – wszyscy pytali. Akcją zainteresowali się dziennikarze. Jak to, zupełnie bezpłatnie pracują lekarze, pielęgniarki i mnóstwo innych zgłasza się do pomocy! – nie kryto zdumienia.

– I to pod kierunkiem cudzoziemca, Hindusa.

– Pamiętałem naukę Matki Teresy: „Najważniejsze jest miłosierdzie, czyste serce, pieniądze potem przyjdą same". Po roku władze stanu Kalifornia zainteresowały się projektem i jego gubernator wydzielił na klinikę prawie cztery miliony dolarów. Wtedy stwierdziłem, że nie jestem tam już potrzebny. Odszedłem.

– Bo to już nie będzie miłosierdzie?

– Tylko biznes. Od niego odchodzę.

– Z kliniki Pan odszedł?

– Tak, ale nie z Los Angeles. Zacząłem pracować z narkomanami. Zabieraliśmy ich z ulicy. Umieszczonych w ośrodku przez miesiąc leczyliśmy. Potem odkrywaliśmy w każdym talenty i zdolności. Kształciliśmy, przygotowując ich do ról w społeczeństwie i zawodów. Co trzy miesiące zdawali egzaminy z wiedzy, ale i, że tak określę, sensu życia. Po dziewięciu miesiącach mogli wracać do rodzinnych domów, zwykle przemienieni i skruszeni.

– Sam Bóg musiał wam w tym pomagać!

– Oczywiście. Uczyliśmy ich modlić się. Codziennie z rana szli nasi podopieczni na wspólną modlitwę. To było dzieło Boże. Jeśli pracując myślę, że widzę efekty mojego trudu, błądzę. Kiedy myślę, że Bóg działa poprzez mnie, a ja jestem tylko Jego narzędziem, wtedy mam rację.

– Pracował Pan z ludźmi, jako wolontariuszami, różnych narodowości i konfesji.

– Pracowałem z hinduistami, protestantami, katolikami, ale najczęściej z prawosławnymi. Zawsze znajdywałem ludzi, którzy pracują bez wynagrodzenia i jeśli otrzymują od sponsorów pieniądze, kierują je do potrzebujących.

– I tak samo było w Kalkucie?

– Tak, według tej samej zasady, w jednym czasie, opiekowałem się wraz z wolontariuszami 3200 dziećmi.

– Niewyobrażalne!

– Ale wtedy mogę spokojnie zasypiać, bo przecież każdego dnia pytam siebie przed snem – cóż dzisiaj uczyniłem Bogu?

– A teraz?

– Mamy pod swoją pieczą około dwóch tysięcy hinduskich dzieci,



którym pomagamy, dopóki nie skończą 18 lat. Wspierają ich finansowo sponsorzy prawosławni, ale także katoliccy i hinduscy. W kilku miastach Indii stworzyliśmy dla nich szkoły techniczne. Dziewczęta też przygotowujemy do zawodu. Taką samą pracę prowadzimy dalej w Rosji. A dziś ci, których na początku trudnych lat 90. wyciągaliśmy z piwnic, zbieraliśmy z dworców, mają ponad trzydzieści lat, pozakładali swoje rodziny, mają dzieci. Jestem ojcem chrzestnym wielu z nich. Fundacja ROY pomaga także biednym rodzinom w Afryce. Nna tym kontynencie jest mnóstwo wielodzietnych ubogich rodzin.

– Indie to subkontynent. W której części kraju Pan się urodził?

– W południowo-zachodniej, w stanie Kerala, co dosłownie znaczy na ziemi kokosowych palm, gdzie około 30 procent mieszkańców to chrześcijanie, podczas gdy w całych Indiach ten odsetek wynosi 2-2,5 procenta. Nasz stan obejmuje prawie 600 kilometrów wybrzeża Oceanu Spokojnego, do którego portów już przed chrześcijaństwem zawijali liczni kupcy z Babilonu, Chin, Fenicji, Egiptu.

– I tu po śmierci Chrystusa przybył apostoł Tomasz?

– Przybył w 52 roku. Założył hinduski chrześcijański Kościół. Tak więc wszystkie obecnie istniejące denominacje chrześcijańskie w Indiach uważają misję apostoła Tomasza za swój początek, również Cerkiew malabarska, do której należę.

– Historia chrześcijaństwa w Indiach jest bardzo złożona. Chcę jednak zapytać o rezultaty misji zachodnich chrześcijan u was.

– Na początku siedemnastego wieku kość słoniowa i przyprawy przyciągnęły do Indii Anglików, Holendrów, Francuzów, także Portugalczyków. Z ostatnimi przybyli misjonarze. Portugalczycy w ciągu pięćdziesięciu lat panowania zdołali, używając przemocy, przeprowadzić na katolicyzm większość hinduskich chrześcijan. W połowie XVII wieku duża jednak ich część odrzuciła unię z Rzymem.

– Jakie są kontakty Cerkwi malabarskiej z Cerkwiami prawosławnymi, choćby w Europie?

– Ciekawe jest to, że w 1851 roku przedstawiciel malabarskiej Cerkwi przyjechał do Konstantynopola, by rozmawiać z rosyjskim ambasadorem o zbliżeniu z rosyjską Cerkwią. Niestety, dwa lata później wybuchła wojna krymska i przeszkodziła tym planom.

– A jaki jest stosunek wiernych malabarskiej Cerkwi do najbardziej widocznej, bo największej Cerkwi autokefalicznej, czyli ruskiej?

– Przyjazny. Katolikos malabarskiej Cerkwi przekazał w naszych czasach w darze moskiewskiemu patriarsze cerkiew Bogarodzicy w Delhi. W 2006 roku podpisano uzgodnienie, że każdą świątynię malabarskiej Cerkwi może wykorzystywać ruska Cerkiew do swych Liturgii i misji.

– Wiem, że bliskie były kontakty między Indiami i Związkiem Radzieckim. Jakich sfer to dotyczyło?

– Ekonomii, nauki, techniki, kultury.

– A Pana osobiste kontakty z Rosją dawno się zaczęły?

– W czasach Związku Radzieckiego. Miałem 17 lat, kiedy przyjaciel mojego ojca, wtedy ambasador Indii w Związku Radzieckim, Kumar Padma Sivasankar Menon, zaprosił mnie do Moskwy. Tam studiowałem, obroniłem doktorat w dziedzinie nauk technicznych, konkretnie alternatywnych energii. Mając 20 lat byłem już członkiem towarzystwa przyjaźni radziecko-hinduskiej. Wiele robiliśmy dla wzmocnienia dobrych relacji między naszymi krajami, dla pokoju. Bo pokój to nie jest jakaś ideologia, tylko czysto humanitarna misja.

– Gdzie Pan teraz mieszka?

– W Moskwie, z żoną i dorosłą córką Walerią.

– Wiem, że prowadzi Pan również misję poprzez słowo.

– W Rosji jest teraz bardzo bogata duchowa literatura. Dlatego przekładamy choćby niewielką część tej literatury na język malajalamski, którym włada 36 milionów ludzi. Ostatnio wydaliśmy w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy św. Teofana Zatwornika „Otkrowiennyje rasskazy strannika duchownomu swojemu otcu”. To jedna z najznakomitszych książek o modlitwie. Pielgrzym, którego całe bogactwo to torba sucharów, Biblia i „Dobrtolubije”, włada ogromnym wewnętrznym bogactwem. Tworzy nieustanną modlitwę Jezusową. Nakład rozdaliśmy w stanie Kerala nie tylko chrześcijanom, ale i hinduistom. To jedna z najwspanialszych książek o modlitwie. Ale chciałem powiedzieć i o naszym największym trudzie translatorskim, którego przed nami nikt nie dokonał w świecie. Przełożyliśmy z rosyjskiego na malajalamski pięciotomowe dzieło „Dobrotolubije”. Wydajemy także literaturę klasyczną w przekładzie z malajalamskiego na rosyjski i na odwrót. I tak przyswoiliśmy rosyjskojęzycznemu czytelnikowi twórczość klasyka współczesnej hinduskiej literatury, Ottaplakkala Neelakandana Velu Kurupa, autora także scenariuszy do niemal 250 filmów, ponad stu dramatów, tysiąca pieśni. Twierdzi on, że mentalność ruskiego i hinduskiego narodów jest bardzo podobna. Wykształciło ją wielowiekowe cierpienie, choć religia, przyroda, muzyka, ubrania – wszystko się różni. Ale cierpienie jest takie samo. O ziemie drogocennej Kerali walczyli nieustannie Brytyjczycy, Holendrzy, Portugalczycy. Przez ponad sto lat byliśmy kolonią brytyjską. Ruskie ziemie też usiłowały podbić kraje zachodnie.

Laureat Grand Prix – Chór Kijowskiej Akademii Duchownej
Niżej Arcybiskupi Chór Monasteru Świętego Ducha z Wilna w Hagia Sophii w Białymstoku

Szedł na nie Napoleon z „dwunastoma językami”, pustoszono je w czasie pierwszej wojny światowej, drugiej.

– Nie pamiętam konfliktów między Indiami i Rosją.

– Nie było ich.

– Co jest dla Pana najważniejsze w życiu?

– Widziałem w życiu skrajną biedę i największe bogactwo. Żyłem w kraju komunistycznym i w krajach zachodniej demokracji. Ale wszystko to jest przejściowe. Dla mnie najważniejsze jest to, że wierzę w Chrystusa. Chrystus był ubogi, urodził się ubogi. Nie posiadał niczego – ani rachunku w banku, ani kawałka ziemi. Jego fundamentem jest miłość do człowieka i niegromadzenie bogactwa. Jeśli o tym zapominamy, oddalamy się od Chrystusa. Indie odwiedził papież Jan Paweł II. Powiedział wtedy coś w tym sensie: „A jacy z was chrześcijanie, jeśli jest was w Indiach tylko dwa procent”. Wtedy nasz metropolita Mar Grigorius odpowiedział mniej więcej tak: „Wasza Świątobliwość, najpierw należy określić, czym jest chrześcijaństwo i kim jest chrześcijanin. Porównajmy Indie z Włochami. U was 75 procent kobiet dokonuje aborcji, u nas trzy. W Indiach 99 procent rodzin nigdy nie porzuci na starość swoich rodziców. A u was? I kto jest bardziej oddany Chrystusowi?”. Należy żyć według Bożych przykazań. Bóg dał je nam po wsze czasy. Chcę jeszcze opowiedzieć o prostych ludziach w Indiach w stanie Kerala. Z zewnątrz biedni, żyją w starych małych chatkach, czasem zbudowanych na wodzie, wiodą proste życie. Ale jeśli uważnie na nich popatrzycie, zobaczycie, że ich oczy świecą miłością do ludzi, swojej ziemi, wszystkiego co na niej żyje. Nie stracili dziecięcej prostoty i wdzięczności Bogu za wszystko. Bo jak wyjaśnisz taką pokorę, kiedy na pytanie: „Co słychać?”, odpowiadają: „Dzięki Bogu za wszystko”! To ci prości ludzie są solą ziemi.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

Redakcji dwumiesięcznika „K jedinstwu!” dziękuję za współpracę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Usłyszeć ducha prawosławia

„Do duszy ludzkiej nic tak szybko nie przenika jak muzyka”. Te słowa starożytnego greckiego myśliciela Platona przywołał metropolita Sawa w posłaniu, odczytanym podczas uroczystości otwarcia Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, który po raz trzydziesty ósmy, w dniach 6-11 maja, odbył się w soborze Świętej Trójcy, przygotowany przez Społeczny Komitet Organizacyjny oraz Stowarzyszenie Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej.

Metropolita, którego słowa odczytał biskup hajnowski **Paweł**, pisał o muzyce jako czymś nadprzyrodzonym, pozwalającym ludzkiej duszy wyrazić miłość do Boga. Muzyka cerkiewna dotyka naszej duszy w szczególny sposób, uświęca nasze uczucia, buduje modlitewny nastrój, rozbudza radość ducha. Za pomocą muzyki całe stworzenie dziękuje swemu stwórcy za dar istnienia.

W inauguracji festiwalu udział wzięli, obok władyki Pawła, arcybiskup bielski **Grzegorz** i biskup siemiatycki **Warsonofiusz**, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, korpusu dyplomatycznego, parlamentarzyści, świątynię wypełnili jednak przede wszystkim miłośnicy muzyki cerkiewnej, jak co roku oczekujący duchowych wrażeń. Nim jednak mogli wysłuchać koncertu, zgodnie z tradycją wykonywanego przez ubiegłorocznego laureata Grand Prix, tym razem chór metropolitalny z Ałma-Aty w Kazachstanie, głos zabierali oficjalni goście.

Adam Kwiatkowski, sekretarz stanu w kancelarii prezydenta **Andrzeja Dudy**, podkreślił wysoką rangę hajnowskiego festiwalu, który wyrósł w kraju na ważne wydarzenie kulturalne. Tak ważne, że prezydent objął je honorowym patronatem. Na ręce władyki Pawła minister przekazał pisemne potwierdzenie patronatu. Europoseł **Karol Karski** przekazał zgromadzonym pozdrowienia od premiera **Mateusza Morawieckiego**, pozdrowienia skierował też wojewoda **Bogdan Paszkowski**, wszystkich zaś serdecznie witał dyrektor festiwalu o. mitrat **Michał Niegierewicz**, proboszcz parafii Świętej Trójcy.

Do festiwalowych przesłuchań przystąpiło dwadzieścia siedem chórów z dziesięciu krajów. Rywalizowały ze sobą w pięciu kategoriach.

Koncertom towarzyszyła seria wystaw – fotograficzne „Nostalgia krzyży” **Grzegorza Pietraszka** i **Jerzego Wójcika** oraz „10 lat pielgrzymowania do Zwierek” (z Hajnówki), **Anny Radziukiewicz** „Rytmy – sacrum i przyroda”, malarstwa **Joanny Kiersnowskiej** i „Muzyka cerkiewna na winylach”.

Festiwalowe chóry także prezentowały się poza Hajnówką. Chór z Kazachstanu w białostockiej cerkwi Zmartwychwstania, chór Kijowskiej Akademii Duchownej podczas Krakowskich Spotkań z Muzyką Cerkiewną.

Po kilku dniach przesłuchań 11 maja ogłoszono werdykt.

Jury w składzie: prof. dr hab. **Włodzimierz Wołosiuk** – przewodniczący, prof. dr hab. **Grzegorz Pecka**, ks. dr **Alexandrel Barnea**, **Oleg Owczennikow**, **Aleksandrs Brandaws**, ks. protodiakon **Bazyli Dubec**, mgr **Ireneusz Ławreszuk**, ks. dr **Dmitri Bołgarskij**, ks. dr **Anatolij Nienartowicz**, przyznało następujące nagrody:

W kategorii chórów parafialnych wiejskich:



I miejsce – chór parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Orzeszkowie, dyrygent **Ewa Surel**,

II miejsce – chór parafii Opieki Matki Bożej w Dubiczach Cerkiewnych, dyrygent **Anna Antoniuk**.

W kategorii chórów parafialnych miejskich:

I miejsce – Fiński Prawosławny Chór Kameralny z Helsinek (Finlandia), dyrygent **Irina Tchervinskij-Matsi**,



II miejsce – chór parafii Świętych Cyryla i Metodego w Wołkowysku (Białoruś), dyrygent **Jelena Juzva**,

III miejsce – ex aequo zespół wokalny „Cantus Delicium" z Pyrzyc (woj. zachodniopomorskie), dyrygent **Tomasz Szutkowski** i chór Angelos parafii Świętego Ducha w Białymstoku, dyrygent **Ireneusz Ławreszuk**.

Wyróżnienie – Arcybiskupi Chór Monasteru Świętego Ducha w Wilnie (Litwa), dyrygent **Tatiana Skoworodko**.

W kategorii chórów dziecięco-młodzieżowych:

I miejsce Dziecięco-Młodzieżowy Chór „Wstriecza" z Mińska na Białorusi, dyrygent **Ludmiła Litoszyk**,

II miejsce – Chór Dziecięcy Soboru Świętej Trójcy z Hajnówki, dyrygent **Justyna Marczuk**,

III miejsce Chór Dziecięco-Młodzieżowy Parafii Hagia Sophia w Białymstoku, dyrygent **Adam Tokajuk**.

W kategorii chórów akademickich:

I miejsce – Chór Kameralny „Crescendo" z Krzywego Rogu na Ukrainie, dyrygent **Wiktoria Siergiejeva**,

II miejsce – Męski Chór Petersburskiej Akademii Duchownej (Rosja), dyrygent **Maksim Kalinin**,

III miejsce – Chór Studentów przy Prawosławnym Ośrodku Szkoleniowym, Smoleńsk (Rosja), dyrygent ihumenia **Jelisavieta** (**Kisielova**).

W kategorii chórów innych:

I miejsce – męski chór Logos z Rygi (Łotwa), dyrygent o. **Ioann Szenrok**,

II miejsce – zespół wokalny „Świrel" z Mińska na Białorusu, dyrygent **Swietłana Kuncewicz**,

III miejsce – ex aequo chór „Jedinstvo" z Kotoru (Czarnogóra), dyrygent o. diakon **Mikhajło Lazarewić** i chór „Bracia Baruch" z Belgradu (Serbia), dyrygent **Stefan Zekić**.

Grand Prix otrzymał chór Kijowskiej Akademii Duchownej, dyrygowany przez **Romana Podłubniaka**.

Jury ponadto za kultywowanie muzyki cerkiewnej wyróżniło zespół wokalny „Capella Russica" z Berlina, dyrygent **Irina Brockert- Aristova**, a za upowszechnianie tradycji śpiewu cerkiewnego chór „Majowy Kwiat" z Mińska, dyrygent **Lilia Simańczuk**.

Wyróżnione chóry nie kryły radości.

– Cieszymy się, oczywiście, ze zwycięstwa, że to akurat nas wyróżniono – mówił jeden z członków chóru Kijowskiej Akademii Duchownej – ale nie zwycięstwo jako takie jest ważne. Tu zwyciężyli prawosławni chrześcijanie. Potwierdził to prowadzący chór o. archimandryta Roman Podłubniak: – Czuję rzecz jasna głęboką satysfakcję, że trud został nagrodzony, nie o zwycięstwo samo w sobie jednak chodzi.

Chór Kijowskiej Akademii Duchownej i Seminarium przy Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej powstał w 1989 roku, wraz ze wznowieniem działalności kijowskich szkół duchownych. Śpiewa podczas nabożeństw i państwowych uroczystości, przede wszystkim podczas Liturgii, którym przewodniczy metropolita Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej **Onufry**.

– Nagroda to dla nas zaszczyt – mówiła Wiktoria Siergiejewa, dyrygentka zespołu „Crescendo" z Krzywego Rogu, który zwyciężył w kategorii chórów akademickich. – Pracowaliśmy na nią, trudziliśmy się, ale czas przygotowań, mimo zmęczenia, to był dobry czas obcowania ze sztuką przez duże S.

Chór kameralny „Crescendo" wykonuje, obok muzyki sakralnej, kompozycje rodzimej i zagranicznej klasyki, a także opracowania pieśni ludowych.

– Radość nas przepełnia. Po co się przecież starałyśmy, na śpiewki biegałyśmy – powiedziała członkini chóru parafii w Dubiczach Cerkiewnych. – W tym roku zajęłyśmy drugie miejsce, ale wrócimy tu za dwa lata, po pierwszą nagrodę.

– Uważam, że wszystkie cele, jakie stawialiśmy przed festiwalem, zostały zrealizowane – podsumował jego dyrektor, o. Michał Niegierewicz. – Chciałbym, żeby na festiwalu nie dominowała jedynie sztuka pięknego śpiewu, lecz żeby słyszany tu był także duch prawosławia.

Potem był już koncert galowy, właściwie dwa, w Hajnówce w soborze Świętej Trójcy i w białostockiej cerkwi Hagia Sophia.

W soborze Świętej Trójcy znowu zebrali się oficjalni goście. Przybyli biskup hajnowski Paweł i biskup peterhofski **Serafin**, rektor Petrsburskiej Akademii Duchowej, przedstawiciele placówek dyplomatycznych, władz państwowych i samorządowych, służb mundurowych.

– Każdy chór, który wystąpił podczas przesłuchań konkursowych, zasłużył na tytuł laureata – podkreślił o. Michał Niegierewicz. I on, i **Włodzimierz Pietroczuk**, wiceprzewodniczący Społecznego Komitetu Organizacyjnego, serdecznie dziękowali wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób wsparli tegoroczną edycję festiwalu.

Koncert w Białymstoku był znacznie skromniejszy. Jego najważniejszym gościem był arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**.

Festiwal muzyki cerkiewnej jak co roku był świętem Hajnówki i całego Podlasia. Przy jego pomocy społeczność prawosławna wniosła jeszcze jeden, ważki wkład do ogólnokrajowej skarbnicy kultury.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**
i strona **www.orthodox.pl**



Stoja od lewej Walery Stupnyckij, Anna Piddubna, Jan Smyk, Eugeniusz Czykwin, Andrzej Charyło, Anna Radziukiewicz, o. Michel Quenot i o. Michał Niegierewicz

Nasi laureaci

Laureatów dorocznej Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego kapituła, złożona z redaktorów i przyjaciół Przeglądu Prawosławnego, wskazuje w styczniu, dyplom i medal jednak tradycyjnie wręczane są podczas inauguracji hajnowskiego festiwalu.

W tym roku laureatów – ogólnie za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz za działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan – wybrano pięciu, w tym jednego zespołowego. Arcybiskupowi Tirany, Durres i całej Albanii **Anastasiowi** nagrodę wręczyli wysłannicy Orthphoto, którzy wyjechali tam w związku z pracą nad albumem „Kolory prawosławia. Albania". Prof. **Andrzej Romanowski** w maju do Hajnówki przyjechać nie mógł, obiecał pojawić się w przyszłym roku, ale stawili się pozostali laureaci.

Ze Szwajcarii przyjechał o. **Michel Quenot**, proboszcz parafii prawosławnej we Fryburgu, autor 27 książek poświęconych teologii ikony, historii Kościoła i prawosławnej duchowości, w tym trzech wydanych w Polsce (Ikona. Okno ku wieczności, Zmartwychwstanie i ikona, Ikona i kosmos. Inne spojrzenie na dzieło stworzenia). Kapituła uhonorowała go właśnie za popularyzację prawosławnej wiedzy teologicznej na całym świecie, zwłaszcza w Europie Zachodniej. Wywiad z o. Quenot zamieścimy w numerze lipcowym.

Ukraińskie Stowarzyszenie Prawosławnych Dziennikarzy (SPŻ) kapituła nagrodziła za obiektywne przedstawianie sytuacji religijnej w państwie i wkład w duchowe odrodzenie ukraińskiej Cerkwi. Medal i dyplom odebrali **Anna Piddubna**, dyrektor Stowarzyszenia, **Walery Stupnickij**, redaktor naczelny, i o. **Aleksij Zoszczuk**. Rozmowę z nimi zamieszczamy na stronie 25.

Najbliżej do Hajnówki miał **Jan Smyk**, dziennikarz Radia Białystok, wyróżniony za umiejętne łączenie zawodu dziennikarza radiowego z pracą społeczną na rzecz Cerkwi. Jan Smyk jest współzałożycielem Bractwa św.św. Cyryla i Metodego (obecnie wiceprzewodniczącym zarządu głównego), działa w nim aktywnie, zgłaszając i realizując wiele inicjatyw, a przy tym osiąga szczyty w swoim zawodzie, jako reportażysta wysoce ceniony i wielokrotnie nagradzany, także poza granicami.

Dorota Wysocka

Aby państwo się do Cerkwi nie wtrącało

Ukraińskie Stowarzyszenie Prawosławnych Dziennikarzy (SPŻ) otrzymało w tym roku Nagrodę Ostrogskiego za odwagę szerzenia prawdy o sytuacji kanonicznej Cerkwi na Ukrainie, czyli Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), za dawanie głosu tym, którym głos w sferze publicznej odebrano. Stowarzyszenie jest młodą organizacją. Powstało zaledwie pięć lat temu, na fali sprzeciwu grupy młodych ludzi, którzy z racjami kanonicznej Cerkwi nigdzie przebić się nie mogli. Nie udzielano im miejsca ani na łamach gazet, ani w radiu, ani telewizji, ani na stronach internetowych. Nawet bano się publikować teksty, broniące kanonicznej Cerkwi. Postanowili więc założyć własną stronę internetową (spzh.news). To była odwaga. I niepewność – czy kogoś ich głos zainteresuje.



Anna Piddubna, dyrektor stowarzyszenia (stoi obok o. Michała Czykwina, w żółtej kurtce): – Ważne było, by przerwać informacyjną blokadę. Wszystkie media były wrogo nastawione do kanonicznej Cerkwi. Media pozostają na Ukrainie w rękach oligarchów związanych z władzą, są też wspierane przez fundację Georga Sorosa. A ponieważ prawosławie to nasze życie, uznaliśmy, że musimy przeżyć, broniąc tego, co jest nam drogie. I tak zaczęliśmy wychodzić z izolacji.

Stowarzyszenie jest organizacją świecką i prowadzona przez nie strona nie jest oficjalną stroną kanonicznej Cerkwi. Działa na podobnej zasadzie jak Fundacja Ostrogskiego, wydająca Przegląd Prawosławny.

Strona stowarzyszenia dynamicznie się rozwija. Teraz skupia około czterdziestu autorów tekstów, także autorów filmów o położeniu Cerkwi na Ukrainie, umieszczanych na portalu. Teksty są publikowane w językach ukraińskim, rosyjskim i angielskim. Stowarzyszenie na początku skupiało ludzi o gorącym sercu i wiedzy o sytuacji cerkiewno-politycznej, ale bez dziennikarskich szlifów. Zatrudniono zawodowego dziennikarza, byłego redaktora naczelnego wielkonakładowej gazety, który zaczął uczyć zespół zasad dziennikarstwa. Teraz stowarzyszenie organizuje profesjonalne studio telewizyjne.

Jednocześnie ma dobrą sytuację. Do UPC należy najwięcej, czyli ponad 12 tysięcy, parafii. Parafianie tych wspólnot stają się w prosty sposób odbiorcami ich treści. Bo SPŻ ich broni, tłumaczy, dostarcza argumentów historycznych, prawnych, odsiewa kłamstwo od prawdy.

Są trochę pogotowiem, szczególnie w niedziele. Wtedy urywają się telefony, dzwoniące z całej Ukrainy. – U nas *zachwat* cerkwi! A pod naszą cerkiew cały autobus obcych ludzi przywieźli. Do nas wtargnęli podczas Liturgii. Wyrzucają nas z cerkwi – słyszą i gdzie mogą, jadą. Opisują wydarzenie, fotografują albo filmują. Schemat przejmowania cerkwi podobny, czyli wbrew prawu, z użyciem siły, z nakazu administracji, ale nie z inicjatywy wiernych.

Bardzo napięte były lata 2015 i 2016. Wtedy przejmowano wiele cerkwi, szczególnie na zachodzie Ukrainy. Potem przycichło. I znów wszystko wybuchło z nową siłą wraz z nadaniem 6 grudnia ubiegłego roku przez patriarchę **Bartłomieja** tomosu dwóm *raskolniczeskim* strukturom – Cerkwi kijowskiego patriarchatu i tzw. autokefalicznej. To wywołało nową ostrą falę prześladowań kanonicznej Cerkwi.

– Władze Ukrainy mówią o pięciuset parafiach, które z własnej woli, w sposób pokojowy, przeszły z kanonicznej Cerkwi do nowej struktury, utworzonej po „zjednoczeniowym soborze” – wtrącam do rozmowy, w której uczestniczy także **Walery Stupnyckij** (w centrum w okularach), redaktor naczelny SPŻ, i o. **Aleksij Zoszczuk** (trzeci z lewej).

– Taką informację władze oraz hierarchowie nowej struktury upowszechniają w kraju, Parlamencie Europejskim, podczas konferencji na

zachodzie Europy, bo im dają głos – mówi Walery Stupnytskyi.

– A w istocie – pytam?

– Może pięć-dziesięć procent z tych pięciuset parafii przeszło dobrowolnie. Choć i tu mam wątpliwości co do „dobrej woli” – mówi Anna. I przybliża politykę informacyjną Ukrainy, czyli powszechnie szerzoną opinię o kanonicznej Cerkwi:

– Oni są agentami Putina, modlą się za niego, modlą się po rosyjsku. Ślą do Rosji pieniądze, milion dolarów miesięcznie, a za nie Rosja kupuje broń i posyła na wschodnią Ukrainę. Karmią Moskwę. Tyle lat! Gdy w 2016 roku szedł przez Ukrainę *krestnyj chod* kanonicznej Cerkwi i wzięło w nim udział około pół miliona ludzi, minister kultury w publicznej telewizji oświadczył, że patrząc na twarze idących widzi chorych ludzi, których trzeba leczyć.

Walery Stupnytskyi: – Wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi nazywają we wsiach i w siołach Moskalami, choć 99 procent z nich w Rosji nigdy nie było. Pewna kobieta z tarnopolskiej *obłasti* mówiła: „Kiedy byłam dzieckiem, nazywano mnie banderowką, teraz moskalką”. Nawet w szkole nauczycielka potrafi rzucić do dziewczynki „ty moskalko” tylko dlatego, że z rodzicami chodzi do naszej Cerkwi.

– A aktywiści, przejmujący nasze cerkwie – dalej Walery – chodzą po siole i pytają: „Jesteś za ukraińską Cerkwią, czy za Putinem”? Na fali patriotycznej histerii nakręcają napięcie. Dezinformują. Są wśród nich i ci, którzy niedawno zdejmowali krzyże, a teraz bronią „prawdziwej Cerkwi”.

Tymczasem wiadomo, że od 1990 roku Cerkiew na Ukrainie ma samodzielność administracyjną, finansową, tam gdzie wierni sobie życzą, służby odbywają się w języku ukraińskim i nie ma jakiegokolwiek finansowego wspierania tzw. Moskwy.

– To walka z Cerkwią czy z Moskwą? – pytam.

– Oczywiście, że z Cerkwią, gdy głębiej na to popatrzysz, taka sama jak w Syrii czy w Iraku. Tylko innych argumentów się używa – na to o. Aleksij. – Dla nas jednak ważne jest – tu zgadzają się wszyscy rozmówcy – że spośród 97 biskupów UPC tylko dwóch przeszło na stronę nowej struktury. Władyce winnickiemu, Symeonowi, były prezydent Poroszenko obiecał funkcję metropolity po zjednoczeniowym soborze – są kolegami, obaj urodzili się w Winnicy.

Jak jest dziś, niespełna pół roku po podpisaniu tomosu?

Tomos miał jednoczyć, ale póki co tego nie czyni. Moi rozmówcy punktują straty po stronie architektów zjednoczeniowego soboru.

Według *tomosu* wszystkie parafie kijowskiego patriarchatu i autokefalistów, znajdujące się poza granicami Ukrainy, na przykład w Kanadzie czy Francji, miały przejść pod jurysdykcję konstantynopolitańskiego patriarchy. Nie przechodzą. Gdy przedstawiciele Konstantynopola ponaglają ukraińskich hierarchów, by realizowali to postanowienie, ci odpowiadają: – Nie chcą przechodzić. My ich nie możemy do tego zmusić.

Miała być jedna Cerkiew, w praktyce nadal są dwie rozłamowe, czyli kijowskiego patriarchatu i autokefaliczna. W potomosowej nowej strukturze Prawosławnej Cerkwi Ukrainy pozostaje w diecezjach po dwóch biskupów ze starych struktur i żaden z nich nie chce ustępować. W Winnicy jest nawet trzech, bo jeszcze dochodzi Symeon, wywodzący się z kanonicznej Cerkwi. Ci biskupi nie wierzą jeden drugiemu. Patrzą sobie na ręce, boją się, że jeden drugiego oszuka. Dlatego usilnie trzymają przy sobie swoje parafie i swoich wiernych. Czyli jak było tak jest, tylko wzrosła wzajemna nieufność.

– Próby zjednoczeniowe Konstantynopol podejmował już i w 2011 roku i w 2015 – mówią ukraińscy dziennikarze – ale nic z nich nie wyszło. Ostatnia też by się nie udała, gdyby nie upór Poroszenki. Gdy uczestnicy „zjednoczeniowego” soboru nie mogli się porozumieć, były prezydent powiedział, że zamyka port lotniczy i nie wypuści Greków, zanim obie strony się nie porozumieją.

Wielkim przegranym stał się władyka Symeon. Obiecano mu, że będzie władać całym prawosławiem na Ukrainie, tymczasem kanoniczna Cerkiew, z której wyszedł, zabroniła mu sprawowania służb cerkiewnych. Żyje w izolacji. Otacza go bardzo mało wiernych.

Dla Petra Proszenki tomos był głównym hasłem w prezydenckich wyborach. – Ludzie nazywali jego kampanię wyborczą „tomostur”. Z tomosem bowiem występował w cerkwiach i na placach, a ludzie przykładali się do tomosu jak do świętości. Uzyskał niecałe 25 procent głosów w wyborach. Na jego przeciwnika zagłosowało ponad 73 procent biorących udział w wyborach.

Wygnani ze swoich cerkwi wierni UPC służą teraz na ulicach, placach, w swoich domach, garażach, sklepiki przystosowują do liturgicznych potrzeb, niczym pierwsi chrześcijanie. Przejęte cerkwie stoją puste lub niemal puste. Ci z odebranych cerkwi przychodzą teraz do wygnanych i proszą, wróćcie, bo nasza garstka nie zdoła utrzymać świątyni, a tym bardziej batiuszki. „Nowi parafianie” to głównie nauczyciele, urzędnicy, czyli ci, których władze administracyjne skłoniły do przejścia do Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Ludzie by się często pojednali, w końcu tyle lat żyli w zgodzie obok siebie, zanim polityczne siły nie wtrąciły się w ich życie, ale prawo im na to nie pozwala. Prawnie w miejscowościach, w których przejęto cerkiew, jest tylko parafia PCU, kanoniczna Cerkiew formalnie nie istnieje, chociaż faktycznie ta wspólnota istnieje i duchowny wraz z nią, bo przecież tylko w nielicznych przypadkach duchowni przechodzili do nowej „tomosowej” Cerkwi.

– Nie spodziewamy się pomocy dla Cerkwi ze strony nowych władz po zmianie prezydenta Ukrainy – mówią moi rozmówcy. – Ale pragnęlibyśmy, by państwo nie wtrącało się do życia Cerkwi, czyli zachowywało się tak, jak zapisano to w konstytucji.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

„Patriarcha" Filaret (z prawej) i „metropolita" Epifanij

Raskoł w raskole



Nowym prezydentem Ukrainy został **Wołodymyr Zelenski**, na którego zagłosowało 73,22 proc. wyborców. Dotychczasowy prezydent **Petro Poroszenko**, który w bezprecedensowym sposób, naruszając zasady Konstytucji, ingerował w wewnętrzne sprawy prawosławnej Cerkwi, poniósł klęskę (otrzymał 24,45 proc. głosów).

Nowo wybrany prezydent jeszcze przed zaprzysiężeniem spotkał się ze zwierzchnikami wspólnot religijnych, co osłabiło – choć nie powstrzymało – akty agresji wobec Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC). W swoim pierwszym po zaprzysiężeniu przemówieniu Wołodymyr Zelenski w żaden sposób nie odniósł się do istniejących na Ukrainie podziałów i konfliktów na tle religijnym, co może oznaczać jego zdystansowanie do tych kwestii. Nic też nie wskazuje na to, by nowy prezydent zamierzał inicjować zmianę, wprowadzonych po nadaniu przez patriarchę Konstantynopola **Bartłomieja** rozłamowym strukturom tomosu o autokefalii, dyskryminujących UPC ustaw. Zmiany tych przepisów, jeżeli nastąpią, to po wyborach Werchownej Rady Ukrainy, które planowane są na 21 lipca 2019 roku.

Niezależnie od tego, jaką politykę wobec Cerkwi będą prowadziły nowe władze, realizowany przez Petra Poroszenkę i patriarchę Bartłomieja projekt „zjednoczenia ukraińskiego prawosławia" poniósł klęskę, a Cerkwi, nie tylko na Ukrainie, wyrządził wiele krzywd.

To że nadanie tomosu nie zjednoczyło prawosławia, a przyniosło „nowe podziały", przyznał nawet „patriarcha" **Filaret** (**Denysenko**), który oskarżył wybranego na „zjednoczeniowym soborze" zwierzchnika nowo utworzonej Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU), „metropolitę" **Epifanija** (**Dumenko**), o złamanie zawartych przed soborem porozumień, gwarantujących Filaretowi jako „honorowemu patriarsze" pozycję zarządzającego nową strukturą.

Gwarantem tych porozumień miał być prezydent Poroszenko. W czasie prasowych konferencji, m.in. 15 i 20 maja, Filaret oświadczył, że zjednoczeniowy sobór „nie był ukraiński, a grecki", że PCU nie jest nową cerkiewną strukturą, a kijowski patriarchat nie uległ rozwiązaniu i nadal istnieje.

Chociaż Filaret podpisał przed soborem postanowienie o zakończeniu działalności Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu, to obecnie oświadczył, że zrobił to po to, by otrzymać tomos. Oskarżył też Epifanija, że ten jest sterowany z zewnątrz. – Zamiast zjednoczonego ukraińskiego prawosławia – stwierdził Filaret w „5 Kanale" ukraińskiej telewizji – otrzymalismy podział tego, co było jednością.

Oszukany przez Poroszenkę i Epifanija Filaret ujawnia coraz to nowe, skandaliczne okoliczności powstania PCU. Okazuje się, że przedstawicieli patriarchy Bartłomieja, którzy chcieli zerwać „zjednoczeniowy sobór" i wyjechać z Kijowa, zatrzymał Petro Poroszenko, który rozkazał zamknąć port lotniczy w Boryspolu i wstrzymać wylot wszystkich samolotów. Komentując towarzyszące powstaniu PCU intrygi, jeden z dwóch biskupów kanonicznej Cerkwi, którzy przeszli do PCU, były arcybiskup perejesławsko-chmielnicki **Aleksander** (**Drabinko**) oświadczył, że gdyby miał wiedzę o zakulisowych porozumieniach Filareta, Epifanija i Poroszenki, w soborze by nie uczestniczył.

Jednym z powodów *raskołu* w utworzonej niespełna pół roku temu nowej strukturze, obok osobistych ambicji jej liderów, było nieuznanie jej, jako kanonicznej Cerkwi, przez żadną, prócz konstantynopolitańskiej, autokefaliczną Cerkiew. *Raskoł* w *raskole* jedynie potwierdził słuszność decyzji, także soboru biskupów naszej Cerkwi, o nieuznaniu PCU. To co nie jest budowane na pokoju, na *pokajaniu* i powrocie do Cerkwi, co nie buduje się na głębokim wzajemnym zrozumieniu, zakończy się nowym *raskołem* – powiedział w udzielonym tv „112 Ukraina" arcybiskup bojarski **Feodosij**. O tym – dodał władyka – uprzedzaliśmy patriarchę Bartłomieja i innych przedstawicieli konstantopolitańskiego patriarchatu.

Nie spełniły się także nadzieje na masowe przechodzenia parafii kanonicznej Cerkwi do PCU. Jeszcze pół rok temu prezydent Poroszenko i Filaret, zaangażowani w tworzenie PCU politycy i deputowani Werchownej Rady, z których znacząca część deklaruje się jako grekokatolicy, głosili, że niemal cały ukraiński naród marzy o autokefalii i natychmiast po otrzymaniu tomosu wierni kanonicznej

Cerkwi masowo przejdą do „niezależnej”, prawdziwie ukraińskiej Cerkwi. W rezultacie dobrowolnie do nowej struktury, oprócz dwóch biskupów i kilkudziesięciu duchownych, przeszło około trzydziestu parafii i – co znamienne – żaden z ponad dwustu monasterów. Jedności nie ma nie tylko na całej Ukrainie. Nie ma jej także w PCU i niezależnie od tego, jakie będą dalsze losy tej struktury, niezależnie od tego, jaką politykę wobec Cerkwi będą realizowały nowe władze, jedno jest pewne – Cerkiew ukraińska nie uległa i okazała się wierna świętemu prawosławiu.

Eugeniusz Czykwin

Nadanie przez patriarchę Konstantynopola Bartłomieja *tomosu* o autokefalii Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, którą utworzyły dwie rozłamowe struktury, z jednoczesnym uznaniem za kanoniczne święceń biskupów, których chirotonii dokonał odłączony od Cerkwi Filaret (Denysenko), w świecie prawosławnym wywołało wiele kontrowersji i podziałów. Ruska Prawosławna Cerkiew i pozostająca w jej jurysdykcji na prawach autonomii Ukraińska Prawosławna Cerkiew zerwały eucharystyczną łączność z patriarchatem konstantynopolitańskim. Inne autokefaliczne Cerkwie w bardziej lub mniej zdecydowany sposób, nie uznając Prawosławnej Cerkwi Ukrainy za kanoniczną, zdystansowały się wobec decyzji patriarchy Bartłomieja. Niżej drukujemy fragmenty wywiadów, jakie partiarcha Bartłomiej i patriarcha Kirył udzielili belgradzkiemu tygodnikowi „Polityka”.

Wierzę, że autokefalia stworzyła warunki do jedności

Wywiad z patriarchą konstantynopolitańskim BARTŁOMIEJEM z 21 lutego 2019 roku

– Czy Wasza Świętość zastanawiała się nad konsekwencjami nadania *tomosu*? Możliwymi atakami na wiernych w Ukrainie? Grupie byłych *raskolników*, zebranych wokół Filareta i Makarego, patriarcha zaoferował nie tylko wybaczenie, także „nagrodę” za ich zachowanie.

– Jeśli zagłębimy się w historię, zobaczymy, że było wiele silnych i zorganizowanych prób uniezależnienia kijowskiego narodu, kleru, mnichów i lokalnej hierarchii od cerkiewnej władzy moskiewskiego patriarchatu. Te próby zaczęły się jeszcze w 1325 roku, kiedy to siedzibę kijowskiej metropolii przeniesiono do Moskwy. Było jeszcze wiele innych prób uzyskania autokefalii, ale nie przyniosły one rezultatu. Wierzę, że Bóg każdą rzecz przygotowuje do odpowiedniego czasu. Teraz nastał ten Boży czas dla Ukrainy.

Jeśli chodzi o pytanie, czy darowana autokefalia pomoże w zjednoczeniu, wierzę, że jej nadanie było koniecznym warunkiem wstępnym. Jeszcze wczoraj większość narodu Ukrainy pozostawała poza Cerkwią, co nas bolało. Dlatego w przeszłości podejmowaliśmy działania, które miały uleczyć ten stan. Z naszej inicjatywy na przykład powstała komisja mieszana z przedstawicielami naszej hierarchii i hierarchii moskiewskiego patriarchatu, która miała na celu zaproponowanie jakiegoś rozwiązania sytuacji na Ukrainie. Komisja nigdy nie rozpoczęła prac z winy strony moskiewskiej, a problem stawał się coraz większy. Jedni nazywali drugich *raskolnikami*, uspokajając swoje sumienia, że wszystko jest jak należy. Jednak jeśli nasz brat jest nazywany heretykiem, schizmatykiem i więcej, jeśli jeden naród, miliony ludzi, żyją poza kanoniczną Cerkwią z powodu rozłamu, to jesteśmy zobowiązani, szybko i bez zbędnej zwłoki, do apostolskiej czujności, albowiem „jeśli choruje jeden członek ciała to i całe ciało choruje”.

Dla niektórych rozłam na Ukrainie był dobrą okazją do pozostawienia tego bogobojnego narodu, wyrzeczenia się własnej odpowiedzialności przed Bogiem i historią. Dla nas natomiast była to zachęta i wezwanie od Boga do ponownego włączenia tego narodu do oświetlającej łaski jednej Cerkwi. Z tych powodów to co zrobiliśmy było naszym apostolskim obowiązkiem. Mieliśmy za przykład świętych ojców soborów powszechnych, którzy zawsze stwarzali warunki, korzystając z bezgranicznej cerkiewnej ekonomii, dla bycia we wspólnocie tych, którzy znaleźli się poza Cerkwią. Chciałbym, abyśmy w takiej perspektywie rozpatrywali jedność. Nie mówimy o „nagrodzie” dla hierarchów Filareta i Makarego. Pytania o Ukrainę nie należy sprowadzać do osób. Każda osoba w pewnym momencie opuszcza ten świat.

Gdyby cała sprawa dotyczyła tylko tych osób, możecie być pewni, że Cerkiew zachowałaby się inaczej. Dzisiaj, z powodu miłości Chrystusa i ze względu na jedność Cerkwi, tym osobom został przyznany tylko biskupi

stopień, ale nie stanowisko, które zajmowali. Moglibyśmy mówić o rehabilitacji, gdyby Konstantynopol uznał Filareta za patriarchę, a Makarego za metropolitę Lwowa. Tak się nie stało.

Temat Ukrainy należy postrzegać szeroko w kontekście eklezjologicznym i soteriologicznym. Wyleczenie choroby jest ważniejsze niż pytanie o konkretne osoby i narodowe interesy. Dzisiaj cały prawosławny naród Ukrainy należy do kanonicznej Cerkwi. Teraz są warunki do jedności i udziału w jednym Kielichu. Jeśli ktoś tego nie przyjmuje, powinien zadać sobie pytanie, kto w rzeczywistości burzy jedność.



– Niedawno patriarchat ekumeniczny opublikował dokumenty, według których decyzja z 1686 roku o przekazaniu ziem Ukrainy moskiewskiemu patriarchatowi dotyczyła tylko prawa do święcenia metropolitów kijowskich. Te dokumenty to wielkie zaskoczenie, bo do tej pory Konstantynopol nigdy nie podnosił tej sprawy w ten sposób. Nawet jeśli Konstantynopol ma nowe kanoniczne argumenty, to czy mogą one być ważniejsze niż ponadtrzystuletnia opieka duchowa nad Ukrainą patriarchatu moskiewskiego?

– Faktem jest, iż nie istnieje żaden kanoniczny dokument, w którym metropolię kijowską ustępuje się Moskwie. Wszystkie dokumenty są jasne, a listy wysłane przez patriarchę Dionizego w 1686 roku jednoznaczne. Nie tylko nie ma w nich mowy o ustąpieniu metropolii kijowskiej moskiewskiemu patriarchatowi, ale jako warunek wstępny wymaga się, aby wszyscy kolejni metropolici Kijowa wspominali patriarchę Konstantynopola jako swego kanonicznego zwierzchnika. Niestety, z czasem Moskwa jednostronnie zaprzestała wypełniać to porozumienie.

Nie jest też tak, że opublikowane ostatnio dokumenty, dotyczące roku 1686 roku, to pierwsze takie nasze postawienie sprawy. Jeśli spojrzymy na *tomos*, którym w 1924 roku została nadana autokefalia Cerkwi w Polsce, to znajdziemy tam ocenę sytuacji kijowskiej metropolii. W *tomosie* jest konkretnie napisane, iż odłączenie kijowskiej metropolii i przyłączenie jej do Cerkwi moskiewskiej było przeprowadzone niezgodnie z kanonicznymi normami. To pokazuje, że patriarchat ekumeniczny nawet po 238 latach nie przestawał wskazywać na antykanoniczne zajęcie kijowskiej metropolii przez patriarchat moskiewski.

Taka sytuacja miała miejsce ponad trzysta lat temu, ale to nie znaczy, że stała się kanoniczna. Nie ma kanonu, który by mówił, że grzech albo antykanoniczność z upływem lat jest odpuszczony i staje się kanoniczny. O ile wiemy, „to co nie istniało, nie może być potwierdzone upływem lat”.

– Pojawiają się zarzuty, iż nadanie autokefalii Ukrainie było motywowane politycznie, inspirowane przez siły niezwiązane z prawosławiem, że jest wyrazem ambicji Konstantynopola, czego wyrazem ma być również brak soborowego podejścia do problemu.

– W miarę możliwości śledzę różne pojawiające się opinie na temat Ukrainy. Bardzo często jest mi przykro ze względu na panującą dezinformację i falsyfikowanie prawdy. Mimo wszystko wierzę, że prawda zwycięży. Z czasem ujawnią się zamiary Matki Cerkwi i moje osobiste, które były czysto eklezjologiczne, kanoniczne i soteriologiczne. Nie ma tu jednak mowy o żadnych wpływach władzy czy ambicjach, nie ma mowy o „poważnym łamaniu prawa kanonicznego”. Ukraina otrzymała swoją autokefalię. Ani ekumenicznemu patriarchatowi, ani jego patriarsze niczego nie przybyło. Nie było żadnego motywu materialnej korzyści ani żadnej innej ukrytej korzyści. Ja po prostu spełniłem swój cerkiewny obowiązek. Łaska Boża sprawiła, iż przez prawie trzydzieści lat służę jako pierwszy w prawosławiu. Nie oczekuję w przyszłości niczego co ludzkie czy ziemskie. Codziennie modlę się o błogosławieństwo i miłość Bożą w moim życiu i życiu Cerkwi. Nie jest prawdą to, co się mówi i pisze o ambicjach czy interwencji władz. Oczywiście nie było też nacisków ze strony innych państw w kwestii nadania autokefalii Ukrainie.

My jako ekumeniczny patriarchat nie dokonaliśmy ingerencji w wewnętrzne sprawy obcego państwa. Kwestia autokefalii Cerkwi na Ukrainie ciągnie się od dawna. Matka Cerkiew nie podjęła nagle decyzji o zajęciu się wyimaginowanym problemem. To, że dla niektórych idea rozłamu stała się bliska i nie byli zainteresowani tym ogromnym problemem Cerkwi, nie mogło nas uwolnić od podjęcia się rozwiązania tej sytuacji.

Jeśli chodzi o nadanie autokefalii w porozumieniu z innymi prawosławnymi Cerkwiami, nie doszło do tego, ponieważ w naszej Cerkwi nie ma takiej tradycji. Wszystkie *tomosy* nadane nowym autokefalicznym Cerkwiom (w Rosji, Serbii, Rumuni, Bułgarii, Gruzji, Atenach, Warszawie, Tiranie i Preszowie) zostały dane przez patriarchat ekumeniczny. Nie poprzedzały tego żadne porozumienia czy negocjacje na poziomie światowego prawosławia. Wywołuje zdziwienie sytuacja, kiedy Cerkwie lokalne, które swoją autokefalię otrzymały jednym podpisem patriarchy Konstantynopola, dziś pytają, jak to jest możliwe, że ekumeniczny patriarchat jednostronnie daje *tomos* o autokefalii Ukrainy. Odpowiedź jest jasna: przy zastosowaniu takiej samej procedury, jak to uczynił nadając autokefalię pozostałym nowo powstałym Cerkwiom.

– W serbskiej Cerkwi pojawiają się obawy, iż nadanie autokefalii Ukrainie stanowi precedens i że może doprowadzić do uznania przez

Konstantynopol niekanonicznych struktur w Macedonii czy Czarnogórze. Pojawia się też obawa o ekspansję nowej ukraińskiej Cerkwi.

– Niestety, wokół tego pytania jest wiele dezinformacji. Serbska Cerkiew ma jasno ustalone granice swojej jurysdykcji. Ta jurysdykcja została potwierdzona przez patriarchat Konstantynopola i nie jest sporna, co, niestety, nie ma miejsca w przypadku patriarchatu moskiewskiego. Dlatego jest różnica kanoniczna i eklezjologiczna w przypadku Ukrainy, gdzie Moskwa wkroczyła na tereny metropolii kijowskiej i zajęła je, a serbska Cerkiew działa na terenie, który przypada jej kanonicznie i eklezjologicznie (16 maja grecki portal „romfea.gr" zamieścił informację o tym, że synod konstantynopolitańskiej Cerkwi postanowił rozpatrzyć apelację Cerkwi Prawosławnej Macedonii – przyp. red.).

Co się tyczy ekspansji Ukraińskiej Cerkwi, zachęcam zainteresowanych do przeczytania tomosu o autokefalii, w którym jest napisane, iż nowo powstała Cerkiew nie ma żadnego kanonicznego prawa do Ukraińców mieszkających poza granicami Ukrainy. Prawosławni Ukraińcy, którzy znajdują się na terytorium innych kanonicznych Cerkwi, podlegają lokalnym biskupom, a ukraińska diaspora zgodnie z 28 kanonem IV Soboru Powszechnego podlega patriarchatowi ekumenicznemu. Tak więc Ukraińcy w Polsce podlegają bratu memu eminencji Sawie, a Ukraińcy w Słowenii lokalnemu biskupowi serbskiego patriarchatu. Nowo powstała Cerkiew na Ukrainie w żadnym wypadku nie ma prawa wysyłać swoich biskupów poza granice swego państwa.

tłum. **(mcz)**

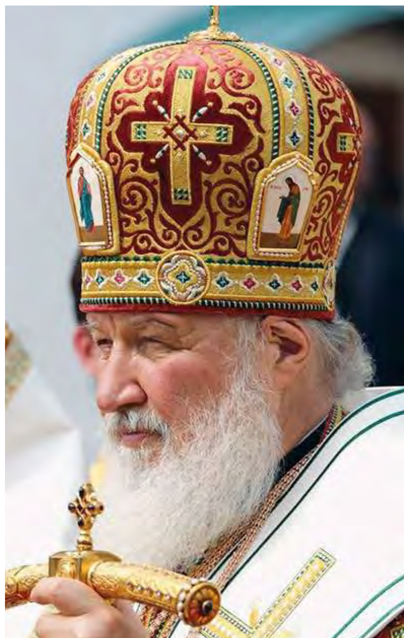
Autokefalia to cios w jedność prawosławia

Wywiad z patriarchą moskiewskim KIRYŁEM z 30 kwietnia 2019 roku

– Na ile niebezpieczny jest stan, w jakim znalazła się obecnie jedność prawosławnych Cerkwi? Najsilniejszy wstrząs nastąpił oczywiście po decyzji konstantynopolitańskiego patriarchatu o przyznaniu autokefalii *raskolnikom* na Ukrainie, w wyniku czego zostały przerwane stosunki między Moskwą i Konstantynopolem.

– Antykanoniczne działania konstantynopolitańskiego patriarchatu na Ukrainie zadały cios jedności świętego prawosławia. Jednostronne „przywrócenie *w sanie*" *raskolników*, zawieszonych w pełnieniu posługi duszpasterskiej, przyznanie im tzw. autokefalii przy całkowitym zignorowaniu istniejącej w tym kraju, uznanej przez cały prawosławny świat, wielomilionowej kanonicznej Cerkwi – to nie tylko ingerencja jednej lokalnej Cerkwi w sprawy innej, to obalenie samego kanonicznego ustroju prawosławia. Poczynając od czasów apostolskich najbardziej skomplikowane problemy w Cerkwi Chrystusowej są rozwiązywane soborową mądrością wszystkich Cerkwi. Niestety, niektórzy nasi bracia tego soborowego charakteru Cerkwi już nie uznają. Jedna lokalna Cerkiew ogłosiła się głową wszystkich innych lokalnych Cerkwi, przyznała sobie prawo do samowolnej zmiany decyzji ich arcybiskupich soborów, ogłaszania za „pełne łaski" sakramentów nawet tych *raskolników*, którzy zostali wyświęceni przez niemających w ogóle żadnych święceń biskupich samozwańców. Takie poglądy nie są zgodne z historią Cerkwi, w tym także niedawną. Patriarcha Bartłomiej w swoim liście do arcybiskupa albańskiego Anastazego, który w marcu został opublikowane przez Fanar, tak tłumaczy tę sprzeczność: Konstantynopol, okazuje się, uczestniczył w panprawosławnych przedsięwzięciach na jednakowych prawach z innymi autokefalicznymi Cerkwiami jakby z uprzejmości, a teraz postanowił przypomnieć o swych jakoby od zawsze istniejących wyjątkowych prawach. W dziwny sposób te „prawa" nie nakładają na Konstantynopol żadnej odpowiedzialności, nie ponosi on żadnych konsekwencji swoich poglądów. Patriarchat konstantynopolitański na początku uznaje anatemę nałożoną na Filareta Denysenko, potem jej nie uznaje. To uznaje kanoniczne granice ruskiej Cerkwi, to ich nie uznaje. Teraz objawia, że nigdy nie wtargnął poza swoje granice. Jednak historia prawosławia w Finlandii, Polsce, Estonii, Litwie, Czechosłowacji i innych krajach mówi o czymś innym. Do ostatniej chwili poza swoimi granicami Cerkiew konstantynopolitańska plasowała także Ukrainę. We wszystkich, corocznie wydawanych, oficjalnych wydawnictwach konstantynopolitańskiej Cerkwi aż do 2018 roku ukraińskie eparchie wymieniane były pośród eparchii ruskiej Cerkwi bez jakiegokolwiek wspominania o ich przynależności do Konstantynopola. Jak widzimy, w żaden sposób nie przeszkodziło to we wtargnięciu konstantynopolitańskiego patriarchy na Ukrainę. Jasne, że tak nieodpowiedzialne postępowanie nie może nie mieć tragicznych konsekwencji dla jedności prawosławia.

– Większość lokalnych Cerkwi prawosławnych wezwała do wszechprawosławnego dialogu w kwestii ukraińskiej. Czy taki dialog jest możliwy w sytuacji, gdy zerwane zostały stosunki między największą lokalną Cerkwią i „pierwszą wśród równych", która – zgodnie z utartym zwyczajem – przewodniczy wszechprawosławnym soborom?



Patriarcha Kirył

– Ruska Prawosławna Cerkiew zawsze opowiadała się za rozwiązaniem spornych kwestii i różnic, pojawiających się w naszej prawosławnej rodzinie, drogą dialogu i współpracy między lokalnymi Cerkwiami. Nawet w sytuacji, kiedy konstantynopolitański patriarchat zaczął otwarcie informować o planach przyznania „autokefalii” *raskolnikom* na Ukrainie, w dalszym ciągu mieliśmy nadzieję na otwarty i braterski dialog między naszymi Cerkwiami. W tym celu odbyłem podróż na Fanar w sierpniu minionego roku, jednak spotkanie z patriarchą Bartłomiejem dowiodło, że w Konstantynopolu już dawno podjęto decyzję i omawiać jej z nami zasadniczo nie chcą. My także obecnie popieramy ideę rozpatrzenia ukraińskiej kwestii przez wszystkie prawosławne autokefaliczne Cerkwie. Samo przez się rozumie, że tzw. *raskolniczeska* prawosławna Cerkiew Ukrainy w takich spotkaniach nie powinna brać udziału. Powstaje więc pytanie, na ile patriarchat konstantynopolitański, będąc stroną zainteresowaną, ma prawo zwołać, a tym bardziej przewodniczyć, takiemu zebraniu. Z powyższego listu patriarchy Bartłomieja do arcybiskupa albańskiego Anastazego wynika jasno, że Konstantynopol pryncypialnie odmawia omawiania z kimkolwiek kwestii ukraińskiej.

– Czy „ukraińska recepta” może zostać zastosowana na terytorium innych lokalnych prawosławnych Cerkwi? To pytanie, przede wszystkim, odnosi się do Macedonii i Czarnogóry, o których co prawda patriarcha Bartłomiej w niedawnym wywiadzie dla serbskiej gazety „Polityka” powiedział, że nie można ich porównywać z Ukrainą.

– Jeśli odrzucić drugoplanowe szczegóły, to „ukraińska recepta”, jak ją nazwaliście, jest bardzo prosta: konstantynopolitański patriarcha objawił, że ma odtąd prawo do ponownego rozpatrywania wydanych przez jego poprzedników dokumentów i umów, jeśli ich treść przestała go zadowalać. I tak jednocześnie z sensacyjną decyzją cofnięcia *gramoty* z 1686 roku o przekazaniu kijowskiej metropolii pod jurysdykcję Ruskiej Prawosławnej Cerkwi, synod konstantynopolitańskiego patriarchatu wycofał także starożytną kanoniczną decyzję, zabraniającą duchownym ponownego ślubu.

Tak więc to co powiedział patriarcha Bartłomiej w wywiadzie dla waszej gazety o Macedonii i Czarnogórze wcale nie gwarantuje, że ukraiński scenariusz się tam nie powtórzy.

Kto z mieszkańców Bałkanów, z ręką na sercu, zapewni, że wcześniej czy później nie pojawią się prośby do Fanaru o autokefalię ze strony jakiegoś nowego albo już istniejącego politycznego lidera? Co więcej, nie zapominajmy, że takie prośby przez premiera Macedonii Zorana Zajewa zostały skierowane już w minionym roku, niemal jednocześnie z podjęciem kroków przez prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki i przyjęte do rozpatrzenia przez synod konstantynopolitańskiego patriarchatu w maju, o czym synod oficjalnie poinformował. Jednak po co synod konstantynopolitańskiego patriarchatu ma badać sprawę, skoro – jak powiedział o tym niedawno w wywiadzie patriarcha Bartłomiej – nie ma ona żadnego uzasadnienia? Czy *tomos* z 1922 roku nie jest w tej sytuacji wystarczającym powodem do odmowy? Oczywiście plan powtórzenia „ukraińskiej recepty” w Skopje cały czas istnieje.

– W wywiadzie dla naszej gazety konstantynopolitański patriarcha tłumaczył decyzję o *tomosie* dla ukraińskich *raskolników* nieprzekraczalną przepaścią, którą moskiewski patriarchat pogłębił między wiernymi, przez co większość ukraińskiego narodu znalazła się poza Cerkwią.

– To niesprawiedliwe przede wszystkim wobec ukraińskiego narodu. Jest pobożny i wierny kanonicznej Cerkwi. Popatrzcie na coroczne *krestne chody* w dniu chrztu Rusi w Kijowie i innych regionach Ukrainy. Biorą w nich udział dziesiątki, setki tysięcy wiernych – idą z ikonami i krzyżami, śpiewają modlitwy, dziękują Bogu. W sposób sztuczny – za pieniądze albo z użyciem przemocy – tego się nie osiągnie. Można w sposób wymuszony zwieźć z całego kraju studentów i pracowników budżetówki, jak to robiono w czasach radzieckich albo próbują obecnie robić władze na Ukrainie. Ale wtedy wychodzi nie *krestny chod*, a miting – flagi, hasła, pieśni ludowe…

Ukraińskie duchowieństwo mówi, że ludzi w cerkwiach z każdym rokiem jest coraz więcej. Niedawno, w Niedzielę Prawosławia, także odbyły się *krestne chody* w całej Ukrainie. W mieście Równe wyszły na przykład tysiące wiernych kanonicznej Cerkwi. A przecież jest to region o najbardziej skomplikowanej konfesyjnej sytuacji. W równieńskiej *obłasti* naszym wiernym regularnie odbierane się cerkwie, służby specjalne stosują naciski na duchownych i ich rodziny – wzywają na przesłuchania, przeszukują plebanie i mieszkania *swiaszczenników*. Ale naciski na kanoniczną Cerkiew jedynie zwiększają wsparcie ze strony wiernych.

– Jeśli prawosławie na Ukrainie jest tak silne, to czym wyjaśnić *raskoł*? Czy podejmowane były próby jego pokonania?

– Zawsze szukaliśmy drogi ponownego połączenia z naszymi odłączonymi od Cerkwi braćmi. Ta praca ze zrozumiałych powodów nie była nagłaśniana, lecz prowadzona intensywnie, także z moim bezpośrednim udziałem. Przez wiele lat utrzymywane były kontakty z „hierarchami” niekanonicznego kijowskiego patriarchatu i niektórzy z nich z *pokajanijem* powrócili do kanonicznej Cerkwi. W 2010 roku osiągnięto porozumienie o ponownym

połączeniu z Cerkwią dwóch wpływowych „hierarchów” *raskoła* z niemałą grupą duchownych, ale w przeddzień ich powrotu obaj zmarli w niewyjaśnionych okolicznościach.

W 2017 roku prowadzone były niełatwe rozmowy z hierarchią tzw. kijowskiego patriarchatu. Ich wynikiem był list Filareta Denysenko, jaki wystosował do mnie i soboru biskupów ruskiej Cerkwi w listopadzie 2017 roku. Ale jak tylko o tym dowiedziano się w Kijowie, na Filareta wywarto naciski i zdezawuował treść listu. Ukrainski *raskoł* ma polityczną naturę, a jednoczy go wyłącznie polityczny czynnik.

– Czy Cerkiew konstantynopolitańska uczestniczyła w procesie?

– Mieliśmy stosunkowo efektywne kontakty od 2000 do 2005 roku, uczestniczyłem w nich bezpośrednio. Przeprowadzono dziesięć rund rozmów, w tym także z udziałem przedstawicieli ukraińskich władz. Przeanalizowaliśmy pełen wykaz hierarchii dwóch gałęzi ukraińskiego *raskołu*, rozpatrzyliśmy możliwe warianty ich powrotu do Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, spotykaliśmy się osobiście z niektórymi ich przedstawicielami. Ale w 2005 roku władzę objął prezydent Juszczenko. Otwarcie podtrzymywał *raskoł* i patriarchat konstantynopolitański przeszedł do jednostronnych działań. Próbowano otworzyć konstantynopolitańską „stauropigię” w Kijowie i Lwowie, konstantynopolitańscy hierarchowie zaczęli mówić o tym, jakoby Ukraina nie była kanonicznym terytorium moskiewskiego patriarchatu.

I nawet w takich warunkach patriarcha Aleksy dążył do powrotu do dialogu. W liście do patriarchy Bartłomieja wyraził nadzieję na „kanoniczną stanowczość” patriarchy Bartłomieja wobec *raskolników* i zaproponował kontynuację wspólnej pracy w sprawie ukraińskiej kwestii. Ale patriarcha Bartłomiej nic nie odpowiedział. Teraz rozumiem, że już wtedy był skoncentrowany na jednostronnych działaniach i nie był zainteresowany dalszą współpracą.

Zresztą w tamtych latach przedstawiciele Konstantynopola zgadzali się z nami, że większość tzw. „biskupów” ukraińskiego *raskołu* nie może nimi być. Teraz ten łżeepiskopat w całości został przyjęty do łączności, a materiały dotyczące *raskołu*, zebrane i przedstawione przez nas konstantynopolitańskiemu patriarchatowi, zostały zignorowane. W 2018 roku wszyscy ci „hierarchowie” zostali przyjęci do łączności jednym pociągnięciem pióra, bez rozpatrzenia okoliczności ich chirotonii – „w istniejącym *sanie*”, którego nie mieli i nie mają. To oczywiście wywarło negatywne wrażenie na naszych wiernych na Ukrainie.

– Patriarcha Bartłomiej powołuje się na kanoniczną jurysdykcję konstantynopolitańskiego patriarchatu nad kijowską metropolią. Jakie jest wasze stanowisko wobec takich argumentów?

– W 1686 roku patriarcha konstantynopolitański Dionizy wydał trzy prawomocne *gramoty* – moskiewskim carom, patriarsze moskiewskiemu Joachimowi i ukraińskiemu hetmanowi. W żadnym z tych dokumentów nie mówi się o tym, że kijowska metropolia jest przekazywana pod tymczasowy zarząd. Nie ma też słowa o tym, że dokumenty mogą być cofnięte. Teksty bezpośrednio mówią o przekazaniu kijowskiej metropolii „pod podległość” i pod zwierzchnictwo (*pod naczało*) patriarchów moskiewskich, z prawem wyświęcania metropolitów kijowskich. Sformułowania dwóch spośród trzech *gramot* są do tego stopnia „niewygodne” dla obecnego stanowiska konstantynopolitańskiego patriarchatu, że zmuszony został do ogłoszenia ich za „mniej miarodajne”.

Podczas naszego ostatniego spotkania na Fanarze proponowałem patriarsze Bartłomiejowi zorganizowanie konferencji, żeby nasi uczeni wspólnie mogli zbadać dokumenty i przekonać się o tym, co oczywiste. Odpowiedział mi, że nie ma na to czasu. Teraz, kiedy „hierarchia” ukraińskiego *raskołu* została przyjęta do łączności i otrzymała *tomos*, nie ma o tym nawet mowy.

Problem w naszych relacjach nie polega jedynie na różnym traktowaniu dokumentów z 1686 roku. Problem polega na tym, że jedna ze stron jakoby może zmieniać treść tych dokumentów, podobnie jak dowolnych bilateralnych umów, w zależności od sytuacji. Ta strona właśnie tak mówi – tak, obiecywałem, ale okoliczności uległy zmianie, a więc niczego nie obiecałem. Ale dokumenty i umowy istnieją właśnie po to, żeby stosunki między naszymi Cerkwiami nie zależały od okoliczności politycznych, były ponad polityką. Jeśli tego się nie rozumie, natychmiast tracą na wartości i dokumenty, i umowy, i same stosunki.

– Czym, waszym zdaniem, objaśnić można taki pośpiech i gwałtowną zmianę stanowiska patriarchatu ekumenicznego w kwestii ukraińskiej? Patriarcha ekumeniczny mówi, że była nim apelacja obydwu zwierzchników ukraińskiego *raskołu*, a także dramatyczne wydarzenia 2014 roku na Ukrainie.

– Apelację Filaret skierował jeszcze w 1992 roku, po tym, jak został pozbawiony *sanu* przez Ruską Cerkiew Prawosławną. Po otrzymaniu apelacji patriarcha Bartłomiej pisemnie potwierdził, że uznaje decyzję Ruskiej Prawosławnej Cerkwi o nałożeniu kary na Filareta. W 1997 roku, kiedy Filaret został obłożony anatemą, patriarcha konstantynopolitański po raz kolejny zgodził się z tą decyzją.

Patriarcha Bartłomiej obiecał nie ingerować w ukraiński problem także na synaksie zwierzchników lokalnych Cerkwi, kiedy już wybuchał konflikt zbrojny w Donbasie, kiedy na Ukrainie *raskolnicy* znowu zaczęli zajmować świątynie kanonicznej Cerkwi i bić naszych wiernych. Myślę, że taka zmiana stanowiska jest spowodowana naciskiem z zewnątrz. Jestem przekonany, że on nie mógł nie rozumieć następstw uznania *raskołu*.

Jesteśmy wdzięczni Bogu, że ani jedna Cerkiew lokalna nie uznała dokonanych przez niego na Ukrainie *raskolniczeskich* działań. I jak po tym może się on nazywać głową trzystumilionowej społeczności prawosławnych wiernych. Powiedzmy wprost – dzisiaj jego autorytet w światowym prawosławiu został nadwyrężony. A przecież

właśnie na zgodzie prawosławnych Cerkwi opierała się koordynacyjna rola, która została przyswojona przez patriarchat konstantynopolitański w ostatnich dziesięcioleciach, w okresie przygotowań do panprawosławnego soboru.

– Jaka jest sytuacja Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w jurysdykcji Ruskiej Prawosławnej Cerkwi? Jak żyją biskupi, duchowni, wierni? Jaka czeka ich przyszłość?

– Jest to czas doświadczenia dla Cerkwi, ale i wyrazistych przykładów chrześcijańskiego męstwa. Dziesiątki przykładów aktów wandalizmu przeciwko naszym cerkwiom, podpalania świątyń w całej Ukrainie. Pokazywano mi video przejęcia naszych cerkwi – jak bici i wyrzucani są z cerkwi starcy i kobiety, jak bici są nasi duchowni, jak ludzie służą Liturgię na mrozie, bo nie są wpuszczani do zbudowanych przez siebie świątyń.

A przy tym w zajętych świątyniach nie ma komu służyć – kanoniczne duchowieństwo nie chce wstępować do nowej struktury. Już teraz samozwańczy biskupi *raskolników* informują o tym, że nie mają duchownych do nowych świątyń. Tych świątyń nie ma kto utrzymywać, bo ci, którzy te świątynie przejęli, to ludzie niecerkiewni – ani modlić się, ani składać ofiar nie będą. *Jeśli Pan nie zbuduje domu, na próżno trudnią się jego budowniczowie* (Ps 126,1).

A nasi wierni zbudują sobie nowe świątynie. Dlatego, że Cerkiew na Ukrainie to serca wiernych, nie murowane ściany. Można skraść nazwę Cerkwi, można ukraść budynki, ale wiary narodu nie można zburzyć czy ukraść, nie można jej – w zależności od sytuacji politycznej – w sztuczny sposób „skorygować". Ludzie, którzy próbują to zrobić na Ukrainie, są godni pożałowania. Nie wyobrażają sobie prawdziwej siły i piękna prawosławnej wiary i prawosławnej Cerkwi. Ukraińska Prawosławna Cerkiew z metropolitą Onufrym to jedyna kanoniczna Cerkiew Ukrainy. Jest duchowo mocna i wierzę, że z Bożą pomocą przetrwa próby.

tłum. **Alła Matreńczyk**

Czekając na plac

Ten tekst został napisany w 2015 roku. Mówi o wałbrzyskiej prawosławnej wspólnocie. O. Mariusz Kiślak jest jej proboszczem. Wtedy postanowiliśmy, że tekst zostanie opublikowany, gdy parafia otrzyma plac pod budowę cerkwi. I oto nadszedł ten radosny moment.

Wałbrzych, ulica Mickiewicza 32 – to adres cerkwi, aktualny od 1997 roku. Cerkiew znajduje się na parterze kamienicy, położonej w centrum miasta. Zajmuje jeden pokój. Jest on na tyle wąski, że nie pozwala na zamontowanie w ikonostasie drzwi diakońskich. Są jedynie carskie. Proboszcz parafii, jednocześnie kierownik prawosławnego domu opieki w Cieplicach, o. **Mariusz Kiślak**, chciałby ten adres zmienić. Chcą tego i wałbrzyscy parafianie. Chcą mieć wreszcie swoją cerkiew, taką w oddzielnym budynku, z placem dookoła, domem parafialnym, może i stałym duchownym.

Piotr Czyż jest znanym w Wałbrzychu prawnikiem, ma tu swoją kancelarię. Siedzimy w kawiarni przy wałbrzyskim rynku. Przed chwilą pożegnaliśmy się z jego żoną i ośmiomiesięcznym **Aleksiejem**. Aleksiej pierwszy w rodzinie stał się prawosławny. Jego brat **Antek** chodzi do V klasy w szkole im. Jana Pawła II, przysługuje w cerkwi i uczy się prawosławnej religii, razem z **Kubą** i **Michałem** też *prysłużnikami*, też jeszcze rzymskimi katolikami. Dla nich w tym roku po raz pierwszy zostanie utworzony punkt katechetyczny. Piotr Czyż śpiewa w cerkiewnym chórze i uważa, że wałbrzyska wspólnota dojrzała do samodzielnej cerkwi. Szuka razem z o. Mariuszem placu pod jej budowę. Ma mieć około dwóch tysięcy metrów kwadratowych, z dobrym dojazdem, dostępem do publicznej komunikacji, najlepiej blisko centrum, bo ponad stutysięczny Wałbrzych jest miastem szeroko rozrzuconym wśród zieleni po kotlinach, lokalizacja więc cerkwi w oddalonej dzielnicy nie miałaby sensu. Piotr Czyż wie, że gmina Wałbrzych, chcąc napełnić kasę, sprzedała mnóstwo placów, dziś znajdujących się w prywatnych rękach, przeważnie niezabudowanych. Ale po nie parafia nie będzie sięgać. Są drogie, nie na kieszeń małej wspólnoty. Parafia chce kupić od gminy plac za przysłowiową złotówkę. A gmina, zgodnie z prawem, może taki na potrzeby kultowe sprzedać. I takiego szuka. Piotr Czyż z proboszczem dostarczyli już urzędnikom kilkanaście propozycji. Wszystkie



Wizualizacja przyszłej cerkwi

Rynek w Wałbrzychu
Ikonostas dotychczasowej cerkwi, o. Mariusz Kiślak w Cieplicach



zostały odrzucone. Teraz przedstawili na piśmie kolejnych pięć. Nie szukają po omacku, urzędnicy udostępnili im wejście na swoją stronę internetową z nieruchomościami. Czekają, aż porozumieją się dwa wydziały – urbanistyki i nieruchomości.

– Na razie jest pat decyzyjny – mówi pan Piotr. – Urzędników zapewne zabija polityczna poprawność. Niesłusznie, ponieważ Wałbrzych jest wielokulturowym miastem, tworzonym po drugiej wojnie przez ludzi napływających zza Buga, z centralnej Polski, Greków i nikt tu nie jest ani lepszym obywatelem, ani gorszym. Wałbrzych nie ma nawet swego własnego, lokalnego folkloru, ani gwary, ani strojów ludowych, bo wszyscy przyjezdni.

– Czuje się wyraźne wyczekiwanie na budowę cerkwi w Wałbrzychu – mówi o. Mariusz. – Czeka na to władyka **Jeremiasz**, wierni i rosnące grono sympatyków naszej parafii. Oczywiście cerkwi własnymi siłami nie zbudujemy. Będziemy liczyć na pomoc wiernych z całej Polski. Na zachodnich ziemiach Polski zdarzają się bowiem cuda. A takimi są tu nowe cerkwie. Ostatnia, wyświęcona w maju 2014 roku, stanęła w Kędzierzynie Koźlu. W 2014 roku rozpoczęto budowę nowej w Zgorzelcu nad Odrą, budowę nowej cerkwi zakończono w Samborzu koło Wrocławia. Chcemy dołączyć do tych cudów.

– Babcia, mama i ja byliśmy w Wałbrzychu pierwszymi parafianami – mówi ponad osiemdziesięcioletni pan **Michał**. – Do Wałbrzycha przyjechaliśmy z Poznania w 1946 roku. W Poznaniu chodziliśmy do drewnianej wojskowej cerkwi, która służyła prawosławnym żołnierzom z dwóch pułków ułanów. Gdy szliśmy na Paschę w nocy na służbę, wokół cerkwi stały ustawione w kozły karabiny. Cerkiew była nabita. Na służby przychodziło dużo Rosjan, którzy mieszkali w Poznaniu i mieli tu swoje kulturalne towarzystwa. Ale przyszedł rok 1945, wyzwolenie przez Armię Czerwoną miasta i trzyminutowe sądy nad Rosjanami. Wyroki brzmiały podobnie – 25 lat zsyłki na Syberię za *izmienu rodiny*. Po śmierci Stalina wyroki łagodzono. Tata, urodzony w 1893 roku, wrócił z Syberii po dziesięciu latach jako inwalida. Na sowiecko-polskiej granicy tacy jak on dostawali komplet ubrania, po tysiąc złotych oraz bilet do dowolnej stacji w Polsce, także nakaz, by nic nie mówili o tym, jak było na Syberii. Tata dotarł do Wałbrzycha i powiększył grono wtedy już prężnej parafii.

A jej początki były takie: Przyszedł do nas – nie wiem skąd miał adres – o. **Stefan Biegun**, batiuszka z Jeleniej Góry. Był bardzo energiczny. Mówił, że spotkał się już z pastorem ewangelickim i ten pozwolił mu służyć



nabożeństwa w salce katechetycznej, istniejącej przy ewangelickiej parafii. To był rok 1947 albo 1948. Przychodziło coraz więcej ludzi. O. Stefan wystarał się o możliwość służenia w poewangelickim kościele. Pamiętam, jak na Paschę przyjechał do nas władyka **Bazyli** (**Doroszkiewicz**), wtedy zarządzający diecezją wrocławsko-szczecińską. Mnóstwo narodu się zebrało. Mam zdjęcie z tamtego spotkania. Potem ludzie zaczęli się wykruszać – jedni odchodzili z tego świata, inni rozpływali się w innowierczym morzu. W tamtym czasie *psałomszczykiem* był **Piotr Brucki**, absolwent prawosławnego seminarium duchownego. Żeby utrzymać rodzinę, pracował w kopalni. Dla wałbrzyskiej wspólnoty stał się liderem, bo nie było tu stałego kapłana. Po jego śmierci parafianie zaczęli się rozpiechrzać.

Pan Michał trwał ciągle przy parafii. Skończył studia w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Pracował w wałbrzyskiej kopalni, przechodząc szlak od majstra do głównego inżyniera.

Dodaje: – W wałbrzyskiej parafii mieliśmy już ośmiu batiuszków. Było tak, że dojeżdżał do nas nawet o. **Eugeniusz Lachocki** z Krakowa. Teraz mamy bardzo dobrego batiuszkę, o. Mariusza. Namnożyło się przy nim ludzi.

O. Mariusz wie, że jest to parafia z trudną historią. Najtrudniejsza była wtedy, gdy służono na Podgórzu,







przy Reymonta 4a. Stamtąd po prostu prawosławnych wygnano. Z Podgórza wyjechali ewangelicy i zostawili duży kościół w kiepskim stanie. Służyli w nim prawosławni. Zakrystia im wystarczała, tylko na duże święta przenosili się do nawy głównej. Wtedy powstała koncepcja, by w kościele zbudować cerkiewkę, niczym kuwuklię w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Jerozolimie. Architekt **Jerzy Uścinowicz** przygotował projekt. Ale znaleźli się na osiedlu ludzie, którym nie podobała się obecność „Ruskich". W którąś niedzielę 1994 roku, po południu, podpalili wieżę kościoła. W ścianie wybili dziurę. Weszli do środka. Przewrócili ołtarz, szaty liturgiczne sprofanowali tak, że trzeba było je spalić. Władze ukarały parafię – za dewastację świątyni – pięcioma tysiącami złotych. Biedna parafia nie miała skąd wziąć takiej sumy. Wtedy komornik zabrał o. **Bójko**, proboszczowi parafii, telewizor. Wreszcie należność uregulował władyka Jeremiasz. Zdecydowano, że obiektu będzie strzegło dwóch stróży. Tak było przez czternaście lat. Dla parafii był to ogromny wydatek. Tamten akt wandalizmu jednych parafian wystraszył, innych zawstydził, że chodzą do takiej ruiny. Poczuli się jak stygmatyzowani. Zostali nieustraszeni, tacy jak **Raisa Podhorodecka**, **Jan Pac**, pani **Lidia**, pan **Michał**.

– Parafia jest bosko-ludzkim organizmem, dlatego nie da się przewidzieć jej przyszłości – mówi o. Mariusz. – Był czas, gdy pytano: zamknąć parafię? Dobę jechał bowiem wtedy o. **Anatol Kozicki**, w podeszłym wieku i schorowany, z dalekiego Piotrkowa, by służyć w Wałbrzychu Liturgię. Pytał: Czy ktoś przyjdzie na służbę? Bywało, że nie przychodził nikt. Wracał wyczerpany.

A teraz jest nawet chór. Śpiewa w nim **Robert Bywalec**, geriatra, ordynator oddziału w szpitalu w Świebodzicach. Śpiewa Piotr Czyż i jego żona, matuszka **Barbara Kiślak** i inni. Rober Bywalec przyjął prawosławie. Za rok skończy czteroletnie kursy śpiewu i czytania w języku cerkiewnosłowiańskim, prowadzone w Cieplicach. To dzięki niemu, jako przyjacielowi, Piotr Czyż zainteresował się prawosławiem.

– Zmiana wyznania to nie zmiana koszuli – mówi pan Piotr. – To proces. Przede mną wiele rozmów, lektur i przemyśleń.

Jak inni reagują na odkrywanie prawosławia? – pytam.

– Moje środowisko dziwi się raczej, że angażuję się w jakikolwiek ruch religijny. Większość znajomych to ludzie religijnie obojętni. Oni pytają – chcesz tracić tyle czasu, tyle energii dla Cerkwi? – odpowiada pan Piotr. – I odnoszą się do mojej drogi albo życzliwie, albo obojętnie. Dla mnie największy problem stwarzają rodzice. Dla ojca spod Lwowa, urodzonego w czasie II wojny, prawosławie silnie wiąże się ze wszystkim co rosyjskie i ukraińskie, czyli tymi samymi krzywdami, których doświadczyła jego rodzina z tamtej strony. Nie umie oddzielić prawosławia od polityki, od tego co działo się choćby na Wołyniu. Mama zaś pochodzi z Podkarpacia, czyli regionu o silnych tradycjach katolickich.

Piotr Czyż i Robert Bywalec tak układają kalendarz swoich sądowych rozpraw czy dyżurów w szpitalu, by w czasie prawosławnych świąt, wypadających w tygodniu, być w cerkwi.

O. Mariusz postanowił, że w Wałbrzychu będzie jak w normalnej parafii. Zaczął dwa lata temu od *wsienoszcznej* i Liturgii na Paschę. Najpierw poprosił mieszkańców kamienicy o wybaczenie zakłócania im nocnej ciszy. Córeczka o. Mariusza, **Ola**, miała wtedy kilka miesięcy. Domagała się jeść. Matuszka poradziła sobie z nią. Przyszły też dzieci. Ze śpiworkami. Jedno nawet z nocną lampką. Śpiworki się przydały. Po Liturgii stół, przy którym o. Mariusz uczy religii, wystawiono na środek cerkwi, pokrojono poświęconą paschę i wszyscy parafianie siedli do wielkanocnego śniadania. Wszystko wydało się być tak uroczyste, niezwykłe i niepowtarzalne, że na drugą Paschę, poprzedzoną też nabożeństwami w Wielki Czwartek i Wielki Piątek, oczekiwano z utęsknieniem.

– W Wałbrzychu trzeba dużo cichej, pokornej pracy i modlitwy – sumuje o. Mariusz Kiślak – i wyjmuje z torby plastikowe kubeczki, talerze, soki. Zostawia w nawie cerkwi. Po Liturgii w niedzielę znów rozłożą stół.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Cztery lata później…

Aleksy i Olga są już przedszkolakami. Do nich dołączyły kolejne dzieci w różnym wieku. Pan Michał odszedł już na spoczynek.

Parafia, korzystając ze wsparcia Fundacji św. Stefana, wynajmuje od



O. Mariusz Kiślak z parafianami

miasta pomieszczenie naprzeciw kaplicy, gdzie urządzono salę parafialną. Tu spotykają się przy herbacie po każdej Liturgii, rozmawiają, integrują, uczą, poznają. Prowadzą tu kurs języka polskiego dla osób z Ukrainy. Z oferty parafii, przy aprobacie władz miasta i współpracy z lokalnymi organizacjami oraz wsparciu Wałbrzyskiej Strefy Ekonomicznej, korzysta kilkadziesiąt osób. Nauka jest bezpłatna. Korzystają z niej osoby różnych wyznań. Prawosławni dowiadują się o cerkwi. Część w niej zostaje. To nowi parafianie. Uczestniczą w życiu liturgicznym, zawierają związki małżeńskie, chrzczą dzieci. Parafia ma zamiar zorganizować również punkt pomocy prawnej i społecznej dla cudzoziemców. Organizuje Wałbrzyskie Spotkania z Muzyką Cerkiewną, na które przychodzi około trzystu osób.

W tymczasowej, funkcjonującej od dwudziestu lat, kapliczce przy ul. Mickiewicza 31 robi się ciasno. Przychodzą dzieci, młodzież, dorośli i seniorzy. Obecność wszystkich pokoleń sprawia ogromną radość. Dziś *prysłużnicy* to chłopcy w wieku licealnym. Według coniedzielnego porządku przygotowują czytania *Apostoła*.

Arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy** podtrzymał koncepcję władyki **Jeremiasza** w sprawie budowy cerkwi w Wałbrzychu. Bóg posłał dobrych ludzi. **Andrzej Tokajuk**, prywatnie przyjaciel jednego z wałbrzyskich parafian, zawodowo prodziekan wydziału architektury Politechniki Białostockiej i dyrygent w białostockiej parafii Hagia Sophia, nieodpłatnie projektuje cerkiew.

Po głosowaniu rady miejskiej i zatwierdzeniu miejscowego planu zagospodarowania prezydent miasta zadecydował o sprzedaży działki z 90 procentową bonifikatą. Parafii udaje się zebrać 30 tys. złotych, w czym pomagał arcybiskup Jerzy i przyjaciele. 21 marca 2019, dokładnie pięć lat i dwa tygodnie od rozpoczęcia działań, w poniedziałek po Niedzieli Triumfu Prawosławia, podpisano akt notarialny. Wałbrzyska parafia stała się właścicielem działki. Miejsce przez Boga wybrane, na obrzeżach śródmieścia, przy drodze krajowej nr 35, w granicach historycznych parkowych alejek sprzed drugiej wojny światowej. Według jednego z wałbrzyskich historyków to najstarsza część Wałbrzycha. Nie można wykluczyć, że pamięta świętych Cyryla i Metodego. Kto wie, co jeszcze Bóg chce przed nami odkryć.

W bliskim sąsiedztwie stoją kościół ewangelicki, rzymskokatolicki i żydowska kaplica cmentarna. Wszystko w okręgu, w środku cmentarz, gdzie spoczywają wierni wszystkich wyznań. Na myśl przychodzi wrocławska Fundacja „Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań". Być może powstanie jej wałbrzyski odpowiednik, a w ślad za nim szlak turystyczny i edukacyjny, ekumenicznie dla dobra Wałbrzycha, ale to jeszcze przyszłość. Teraz najważniejsze to rozpocząć budowę świątyni. Cel? Pełne życie liturgiczne, a w ślad za nim społeczne i kulturalne. Składać świadectwo o prawosławiu i być na miejscu. Ludzi, nowych emigrantów, przybywa. Na terenie Wałbrzycha to liczba rzędu dwóch tysięcy osób. Większość z nich prawosławni. Część z nich z całą pewnością myśli o zapuszczeniu korzeni w Wałbrzychu.

Świętej pamięci arcybiskup Jeremiasz mawiał, że parafia to przestrzeń, którą rządzi Duch Święty. Duch, który nie dopuścił do zamknięcia parafii i spowodował jej zmartwychwstanie. Dzięki staraniom arcybiskupa Jerzego i parafian prawosławna wałbrzyska wspólnota przystępuje do kolejnego etapu – budowy cerkwi z plebanią. Cel to pełnowartościowe życie liturgiczne i świadectwo o Chrystusie i prawosławiu w miejscu, gdzie prawosławia miało nie być.

Święty Jan Złotousty o świątyni pisze: „Cerkiew jest mieszkaniem należącym tylko do Boga; tutaj zamieszkuje miłość i pokój, wiara i mądrość". Wtóruje za nim św. Jan z Kronsztadu: „W cerkwi wszystkie nasze słodkie nadzieje, nasz pokój, radość razem z oczyszczeniem i uświęceniem. Wszystko to co najlepsze, najwznioślejsze, drogocenne, święte i mądre – wszystko to skupia się tylko w cerkwi: Cerkiew – niebo na ziemi". Myśli świętych ojców, wiekami oddalone od siebie, współbrzmią i krystalizują się w wałbrzyskiej przestrzeni. Wałbrzyskiej parafii jest potrzebna świątynia – mieszkanie Boga.

Każdy może przynieść cegiełkę na powstanie Bożego Domu, w którym płomień modlitwy za ofiarodawców i budowniczych nie wygaśnie, dopóki świat będzie istniał.

o. Mariusz Kiślak
fot. **archiwum parafii**

Akcja Wałbrzych – zbudujmy cerkiew

Parafia Wszystkich Świętych
ul. Mickiewicza 31
58-300 Wałbrzych
konto:
67 1090 2633 0000 0001 2368 0728
kontakt:
o. Mariusz Kiślak, tel. 609 453 424

Budujemy cerkiew w Augustowie

W dzień parafialnego święta Wniebowstąpienia Chrystusa, które w małej prawosławnej wspólnocie w Augustowie przenoszone jest zwykle z czwartku na niedzielę i w tym roku wypada 9 czerwca, na proskomidii świątecznej Liturgii ponownie odczytywane będą imiona wszystkich ofiarodawców – „błogosławionych fundatorów i dobroczyńców" nowej cerkwi w Augustowie. Ponownie, ponieważ były już odczytywane podczas liturgicznych nabożeństw zarówno podczas akcji „Wspólnego dzieła", jak i po jej zakończeniu w Niedzielę Przebaczenia Win.

To świąteczne nabożeństwo zakończy kolejny etap wsparcia, okazywanego pięćdziesięcioosobowej parafialnej rodzinie, w gromadzeniu środków na budowę nowej, wymarzonej i „wymodlonej" cerkwi. W chwili zamykania tego numeru PP darowizny sięgnęły już kwoty ponad 350 tysięcy złotych i ciągle jeszcze napływają. Tak więc na proskomidii świątecznej Liturgii odczytywane będą imiona wszystkich dotychczasowych i kolejnych darczyńców.

Tegoroczna akcja „Wspólne dzieło – cerkiew w Augustowie" nie byłaby możliwa bez tych, którzy pomogli w jej przygotowaniu i przeprowadzeniu. Szczególne podziękowania składamy drukarni Orthdruk za druk informatora „Wspólnego dzieła" oraz dołączonego do niego tekstu wprowadzenia i zaproszenia do Cerkwi prawosławnej, wszystkim duchownym za ich osobiste wręczenie parafianom, Przeglądowi Prawosławnemu za ich dostarczenie do prawosławnych parafii w całej Polsce, jak również białostockiemu programowi telewizyjnemu „U źródeł wiary" i audycjom radiowym za przekazywanie na bieżąco informacji o postępach akcji.

Kwota ponad 350 tys. złotych, zebrana w tegorocznym „Wspólnym dziele", wyraźnie potwierdza skuteczność tego rodzaju działań. Zgromadzone środki umożliwiły proboszczowi parafii w Augustowie, o. **Markowi Kozłowskiemu**, i jego parafianom kontynuowanie budowy. Już w końcu marca nowa ekipa wznowiła przerwane z powodu braku pieniędzy prace budowlane. Efekt widać na zdjęciu.

Kosztorys przewidywał, że zebrana we „Wspólnym dziele" kwota umożliwi przykrycie cerkwi. Znaczny wzrost cen materiałów sprawił jednak, że zbraknie środków na wykonanie kopuły – to wydatek rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych. Kolejnym poważnym wyzwaniem dla augustowskich parafian będzie wykończenie wnętrza nowej świątyni, ale tak szybkie, znaczące postępy w jej budowie napawają wiarą, że to też się uda. Ich nadzieje i starania podtrzymują nie tak już liczne, ale ciągle napływające ofiary darczyńców.

O postępach prac będziemy informować w kolejnych numerach PP.

o. Włodzimierz Misijuk
koordynator „Wspólnego dzieła"



Parafia Wniebowstąpienia Pańskiego
ul. Rynek Zygmunta Augusta 4
16-300 Augustów
Bank Spółdzielczy w Sokółce
32 8093 0000 0030 4498 2000 0010
z dopiskiem: „Wspólne dzieło – cerkiew w Augustowie"

Liturgia w Bielsku Białej



13 KWIETNIA 2019 ROKU to ważna data dla punktu duszpasterskiego w Bielsku Białej. W kościele Trójcy Przenajświętszej w Bielsku Białej (ul. Sobieskiego 10 a) była celebrowana Liturgia św. Jana Chryzostoma.

Wyjątkowy dzień zebrał liczną grupę wiernych – Polaków, Ukraińców, Rosjan, Łemków i Ślązaków. Po modlitwie odbyło się spotkanie, podczas którego omówiono plany duszpasterskie. Regularne modlitwy w Bielsku Białej trwają już rok, jednak sprawowanie Liturgii jest nowym etapem, kamieniem milowym dla bielskiej wspólnoty prawosławnej.

o. Mikołaj Dziewiatowski

20 kwietnia 2019 roku zmarł architekt Andrzej Michał Markowski (ur. 25 sierpnia 1959). W 1985 roku ukończył studia na wydziale architektury Politechniki Warszawskiej. Był laureatem wielu konkursów krajowych i zagranicznych, autorem i współautorem wielu budynków świeckich oraz sakralnych (m.in. kościół Świętych Rafała i Alberta przy ul. Gwiaździstej Warszawie, czy cerkiew ordynariatu Wojska Polskiego w Białej Podlaskiej, dom pielgrzyma na Świętej Górze Grabarce). Był głównym projektantem cerkwi św. Sofii Mądrości Bożej w Warszawie przy ul. Puławskiej 568. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, w kwaterze H II.

O Andrzeju Markowskim

Poznałam **Andrzeja** podczas jednego z najciekawszych wyjazdów jakie mi się przydarzyły – pielgrzymki do Gruzji w 2004 roku. Gruzińska gościnność oraz kultura stołu i bycia razem przy tym stole pewnie pomogły naszej grupie złapać dobry kontakt.

Cały ten rok 2004 był wyjątkowy, bo na wiosnę zanieśliśmy metropolicie podanie z prośbą o celebrowanie w Warszawie Liturgii po polsku. Przez dobrych kilka lat były służone gościnnie, w małych kaplicach. A kiedy pojawiła się możliwość stworzenia własnego miejsca przy ul. Lelechowskiej, mieliśmy już zaprzyjaźnionego architekta – Andrzeja. Prosiliśmy o jakąkolwiek możliwą pomoc w jego dziedzinie, a dostaliśmy wielokrotnie więcej – nie tylko projektował i nadzorował generalny remont budynku dawnej kotłowni, ale także go sponsorował.

Nie był częstym bywalcem nabożeństw na Lelechowskiej, ale miał w sobie tyle mądrej pokory, dobroci i wyrozumiałości dla innych ludzi, że jest dla mnie wzorem prawdziwie chrześcijańskiej postawy wobec bliźniego. Był jak dobry Samarytanin.

Podziwiałam go też za dystans do świata i siebie samego oraz duże poczucie humoru. Spotkaliśmy się kiedyś na pizzy, tuż przed moim wyjazdem do Gruzji, a wyjeżdżałam na pół roku. Tylko ja jadłam tę pizzę, a Andrzej – ważący pewnie ze trzy razy tyle co ja – stwierdził: Mam nadzieję, że po powrocie nasze wagi się do siebie choć trochę zbliżą.



Andrzej Markowski

Miał w sobie tyle pozytywnej energii, nowych pomysłów, zainteresowania światem, że – nie wiedząc ile dokładnie miał lat – dawałam mu z siedem-osiem mniej niż miał w rzeczywistości. Wydaje mi się, że miał też rzadką umiejętność przekuwania słabości w siłę.

Bardzo mi się w nim podobała jego otwartość, szerokie spojrzenie na wiele spraw, także tych związanych z życiem Cerkwi. To od niego usłyszałam nazwisko Kurajew. To od niego dowiedziałam się o greckiej cerkwi w strefie Ground Zero w Nowym Jorku i jej wyjątkowym wnętrzu. Podczas naszej ostatniej rozmowy, przez telefon, w połowie marca 2019 roku rozmawialiśmy o ukraińskiej autokefalii.

Andrzej łączył w sobie różne tradycje. W dniu jego pogrzebu modlitwy wznoszono i na Liturgii prawosławnej, i na mszy rzymskokatolickiej.

Żegnając Andrzeja o. **Doroteusz Sawicki** powiedział, że przyjął on prawosławie jako dar, pokochał prawosławie, ale nie chciał tylko patrzeć i brać, chciał mu służyć i je współtworzyć.

W cerkwi modlono się tuż obok placu budowy, zaprojektowanej przez niego warszawskiej cerkwi Hagia Sophia.

W domu pogrzebowym na Wojskowych Powązkach wspominano o jego projekcie kościoła, który jest realizowany w Warszawie przy ul. Gwiaździstej. Według zacytowanych wówczas słów Andrzeja ten projekt to jego pierwsze architektoniczne dziecko.

Tuż przed złożeniem do grobu celebrans przyrównał Andrzeja do Antoniego Gaudiego, zwanego bożym architektem. Bo podczas lat współpracy, spotkań, dostrzegał w Andrzeju podobną postawę przed Bogiem, duży zmysł, poczucie sacrum w tym, co robił.

Justyna Jakubowska
fot. **Andrzej Kwieciński**



Panichida w kaplicy przy budowanej cerkwi Hagia Sophii w Warszawie

Pani Lida w ostatnich latach życia
Wala i Lida Dubrowin w bajce noworocznej (Wala w okularach, Lida powyżej)
Wala i Lida (z prawej) przed bramą cmentarza w Łodzi

O Lidii Dubrowinej

Łódzka społeczność prawosławna doznała ogromnej straty – 16 lutego 2019 w wieku 80 lat zmarła Lidia (Lida) Dubrowin. Była nie tylko szanowaną parafianką cerkwi św. Aleksandra Newskiego, ale swoistym symbolem lokalnego prawosławia. Dlatego wspomnienie o niej będzie też opowieścią o dziejach jej rodziny, która niezmiennie trwała przy swojej wierze nawet w czasach, gdy stanowiło to zagrożenie życia.

D**ubrowinowie** od siedemdziesięciu lat współtworzyli łódzką cerkiew. Byli filarem naszego chóru – **Jerzy**, głowa rodziny, przez wiele lat był jego dyrygentem. Śpiewały też **Ksenia**, żona głowy rodziny, i **Lida**, która w późniejszym okresie przez dwadzieścia lat była psalmistką. Wala z kolei nie tylko śpiewała, ale w pewnym momencie kierowała chórem katedry św. Aleksandra Newskiego.



Zapisy w księgach parafialnych łódzkiej cerkwi świadczą, że ojciec Lidy i Wali urodził się w Grójcu (ochrzczono go w tamtejszej cerkwi św. Mikołaja), a matka w Częstochowie. Można domniemywać, że dziadkowie sióstr przybyli na ziemie polskie po powstaniu styczniowym. Wówczas przeprowadzono reformę administracyjną, w ramach której do Królestwa przyjechały tysiące prawosławnych z Cesarstwa, by zająć stanowiska postrzegane jako kluczowe przez władze w Petersburgu. Do tej kategorii należeli policjanci, urzędnicy na szczeblu powiatu i guberni, pracownicy banku, nauczyciele, sędziowie.





Niestety, nie zdołałam ustalić powodów, dla których przodkowie Lidy i Wali znaleźli się w Królestwie Polskim. Mogę jedynie domyślać się, że z biegiem czasu poczuli się tutaj jak w domu i zostali na stałe, otrzymali wykształcenie i rozpoczęli karierę zawodową. Jak wynika z dokumentów łódzkiej parafii, w latach 30. Jerzy Dubrowin był „urzędnikiem z PKO".

Jako że rodzice sióstr urodzili już w Polsce, nigdy nie myśleli o powrocie do Rosji. Po rewolucji październikowej, która zapoczątkowała okrutne prześladowania Cerkwi, głęboko wierzący Dubrowinowie w ZSRR byliby narażeni na śmiertelne niebezpieczeństwo, a fakt urodzenia i zamieszkiwania na terenie Królestwa Polskiego albo – jak to wówczas ujmowano „wielkopańskiej Polszi" – od razu uczyniłby z nich osoby podejrzane o szpiegostwo.

Ku mojemu żalowi, pani Lida nic nie wiedziała o swoich przodkach. Nie chciała też opowiadać o swoich rodzicach, co częściowo wynikało z jej wrodzonej skromności.

Wydaje się jednak, że za tą odmową stał też inny powód. Dubrowinowie, podobnie jak tysiące innych prawosławnych rodzin, doświadczyli prześladowań z powodu swoich związków z Cerkwią prawosławną. Tuż po zakończeniu drugiej wojny na ulicy w Kaliszu Jerzego wciągnięto do samochodu pełnego agentów NKWD. Wkrótce wydano na niego wyrok i wysłano do łagru.

Mężczyzna wraz z tysiącami prawosławnych mieszkańców został ofiarą szeroko zakrojonej radzieckiej

operacji. Jeszcze jesienią 1944 roku, w Moskwie, podczas ściśle tajnego spotkania o kryptonimie „Tołstoj" minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii **Anthony Eden** zadeklarował **Stalinowi**, że wszyscy obywatele Związku Radzieckiego, którzy znajdą się poza jego granicami, wrócą do ojczyzny. Oznaczało to przyzwolenie aliantów na przymusową repatriację wszystkich osób, które w trakcie wojny z jakichś powodów znalazły się w Europie. Jerzy Dubrowin wprawdzie był obywatelem Polski, ale dla NKWD nie miało to znaczenia, bo przecież brał aktywny udział w życiu Cerkwi prawosławnej i był „reliktem carskich czasów".

Niewątpliwie zsyłka męża i ojca była szokiem dla jego rodziny. Szanse, iż uda mu się przeżyć w łagrze, były niskie. Łatwo sobie wyobrazić rozpacz i niepokój żony i córek. Ale mimo tej tragedii oraz faktu, że w PRL-u na prawosławnych patrzono nieprzychylnym okiem, wiara rodziny oraz jej przywiązanie do Cerkwi pozostawały niezłomne. Jak wynika z zachowanych dokumentów parafii św. Aleksandra Newskiego, Wala i Lida sumiennie uczęszczały na lekcje religii przy parafii.

Dopiero po śmierci Stalina 5 marca 1953 roku do Łodzi zaczęli wracać więźniowie łagrów. Ale ujrzeć rodzinne strony poszczęściło się tylko garstce z nich – trzynastu z dwóch tysięcy zesłanych. Jerzy zjawił się w rodzinnym domu w 1958 roku. – Po trzynastu obozowych latach tatuś był wrakiem człowieka. Chował jedzenie w obawie, że jutro zabraknie chleba – wspominała pani Lida.

Można się pokusić o stwierdzenie, że tak ciężkie przeżycia odcisnęły piętno na siostrach. Z moich obserwacji także wynika, że w tamtych czasach rodzice ukrywali przed dziećmi wiadomości o pochodzeniu i przeszłości rodziny, wierząc iż niewiedza uchroni je przed niebezpieczeństwem. Tak oto w pani Lidii, podobnie jak w wielu przedstawicielach jej pokolenia, rozwinęły się obawy przed podzieleniem się wiadomościami o dziejach swoich bliskich, nad czym zawsze ubolewałam.

Po powrocie z łagru Jerzy włączył się w działalność parafii św. Aleksandra Newskiego i został dyrygentem tutejszego chóru, w którym śpiewały jego córki. Dziewczyny próbowały swoich sił w repertuarze estradowym. Stworzyły duet, który święcił triumfy m.in. na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, na którym w 1963 roku zajęły trzecie miejsce (o jeden stopień wyprzedziła je **Zdzisława Sośnicka**). Siostry śpiewały także w popularnej audycji Polskiego Radia „Wesoły Autobus", występowały i nawet nagrały płytę z jedyną w Polsce orkiestrą mandolinistów pod kierownictwem **Edwarda Ciukszy**.

Jednocześnie Wala i Lida aktywnie uczestniczyły w życiu parafii. Można stwierdzić, że cały ich życie koncentrowało się wokół Cerkwi. Siostry nie tylko uczestniczyły w Liturgiach, brały udział w przygotowaniu przedstawień bożonarodzeniowych zwanych „jołkami", w których uczestniczyli najmłodsi parafianie. Po drugiej wojnie te świąteczne obchody organizowała nauczycielka **Maria Iosifowna Kisiel**, a po jej śmierci pałeczkę przejęła Lida, która pragnęła, by jak najdłużej zachować łódzkie prawosławne tradycje. W 1980 roku siostry – w uznaniu za swoją wieloletnią służbę na rzecz Cerkwi – zostały odznaczone orderem Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny.

W późniejszym okresie swojego życia Wala została dyrygentem parafialnego chóru, który prowadziła do śmierci w 2002 roku. Pani Lida śpiewała ku chwale Boga do 2014 roku. Potem, jeśli pozwalało zdrowie, uczestniczyła w nabożeństwach, po których zawsze podchodzili do niej parafianie, by przywitać się, zapytać o zdrowie, zamienić kilka zdań. Cieszyła się powszechnym szacunkiem, dlatego po jej śmierci przedstawiciele prawosławnej społeczności Łodzi uznali, iż należy przypomnieć zasługi rodziny Dubrowinów, ostatnim przedstawicielem której była pani Lida. Ten tekst jest swoistym hołdem dla wszystkich Dubrowinów, którzy przez całe swoje życie działali na rzecz łódzkiego prawosławia.

Violetta Wiernicka



15 lat OrthPhoto



Internetowy serwis fotograficzny OrthPhoto.net skończył piętnaście lat. W 2004 roku grupa osób związanych z serwisem cerkiew.pl, w tym **Aleksander Wasyluk**, który do dziś jest jego koordynatorem, postanowiła powołać serwis skupiony wyłącznie na prawosławiu – pięknie świątyń, Liturgii, zajęciach wiernych, znaczących i tych mniej znaczących wydarzeniach. Autorem mógł być każdy, nieprawosławni również, ważny był tylko temat.

Cała działalność OrthPhoto, i tak jest do dziś, oparta była na zasadzie wolontariatu. Każdy zarejestrowany użytkownik, z dowolnej części świata, na równych prawach amator i profesjonalista, sam umieszczał zdjęcia i komentarze. To nigdy nie miał być serwis polskojęzyczny, kierowany tylko do swoich.

Od razu się spodobał. Jego podstawowa baza to teraz około stu tysięcy zdjęć z ponaddziewięćdziesięciu krajów. Dzięki takiej obfitości można było



pomyśleć o albumach ujętych w serię „Kolory prawosławia". Polska, Rosja, Gruzja, Bułgaria, Cypr… W ślad za nimi o wystawach, pokazywanych w wielu krajach, w salach wystawowych i w plenerze.

Wystawą, właściwie wystawami, postanowiono też uczcić jubileusz. Pierwsza, 38 fotografii, stanęła w Białymstoku na Rynku Kościuszki, ma tam pozostać do 1 czerwca, druga, około stu pięćdziesięciu zdjęć, zawisła po obu stronach ogrodzenia soboru św. Mikołaja, na pewno na dłużej. Wernisaż obu odbył się 11 maja, obie też wzbudzają duże zainteresowanie.

Jubileusz jest okazją do podsumowań. A te nie zawsze są radosne. Serwis nie kurczy się, ale nowych użytkowników – i nowych zdjęć – przybywa wolno, brakuje chętnych do działań organizacyjnych, gdyż od początku prowadzone są społecznie, a także nowych inicjatyw.

Opiekunowie serwisu serdecznie zapraszają na swoją stroną – można tylko pooglądać, można wrzucić zdjęcie, można zgłosić własny pomysł lub zgłosić się do realizacji innego. Warto!

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Po opieką Bogarodzicy



Dość nieoczekiwanie, obok cieszącego się światową renomą hajnowskiego festiwalu cerkiewnych śpiewów, zaistniał w Bielsku Podlaskim jeszcze jeden międzynarodowy festiwal, którego ideę zawarto w nazwie „Pod opieką Bogurodzicy", w całości poświęcony Bogarodzicy.

„Z historią Bielska Podlaskiego – napisał inicjator festiwalu, o. **Jerzy Bogacewicz** – jest nierozerwalnie związana cerkiew *Preczystieńska*, a w szczególności znajdująca się w niej Ikona Najświętszej Bogarodzicy, zwana Bielską, ofiarowana przez królową Helenę, żonę Aleksandra Jagiellończyka w 1507 roku. Poprzez tę ikonę od ponad pięciuset lat Najświętsza Bogarodzica nieustannie opiekuje się naszym miastem i regionem".

I to właśnie modlitwy kierowane do *Preczystej*, i utwory muzyczne Jej poświęcone wykonywane są podczas festiwalu. Dlatego też festiwal nie ma charakteru konkursu, co także podkreśla jego modlitewny wyraz wdzięczności za wstawiennictwo Bogarodzicy.

Obawy, że bielski festiwal będzie konkurencją dla hajnowskiego okazały się nieuzasadnione. Świadczy o tym udział w nim renomowanych chórów z Polski i zagranicy – w tym roku w Bielsku wystąpiły chóry z Białorusi, Serbii i Ukrainy – oraz duże zainteresowanie mieszkańców Bielska i okolic.

Organizatorami festiwalu, obok parafii *Preczystieńskiej* w Bielsku Podlaskim, jest Fundacja Domów Kultury Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej. **(ecz)**

Drugi obóz dla prysłużników

Monaster Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu zaprasza na II Ogólnodiecezjalny Obóz dla Prysłużników, który z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** odbędzie się w Supraślu od 2 do 11 sierpnia.

W programie obozu: • udział w monasterskich nabożeństwach • święto Supraskiej Ikony Matki Bożej (9-10 sierpnia).

Warsztaty: • przysługiwania • zachowania w ołtarzu • czytania w języku cerkiewnosłowiańskim • emisji głosu • śpiewu • dzwonienia cerkiewnego • znajomości struktury nabożeństw • czytania tekstów liturgicznych ze zrozumieniem • pieczenia prosfor • znajomości szat liturgicznych.

Obóz dla chłopców w wieku 12-18 lat – prysłużników i tych, którzy nimi chcą zostać. Koszt – 100 zł. Monaster zapewnia wyżywienie i zakwaterowanie.

Zapisy do 15 lipca w Bractwie Młodzieży Prawosławnej – tel. 533-684-634.

Relacje z pierwszego obozu w 2018 roku na:

https://monaster-suprasl.pl/post/176742887906/trwa-oboz-dla-prysluznikow

https://monaster-suprasl.pl/post/177069806506/zakonczyl-sie-pierwszy-oboz--dla-prysluznikow

■ Jednym z hitów w roku wyborczym 2019 (wybory do parlamentu europejskiego i krajowego) jest problem „wykluczenia komunikacyjnego". Zapaść komunikacyjną na prowincji obiecuje zlikwidować PiS. Sprawa jest znana od lat. Już w połowie 2017 roku wysłano do ministra infrastruktury **Andrzeja Adamczyka** manifest „My, Pasażerowie". Podkreślano tam, że od wstąpienia Polski do UE komunikacja publiczna poza miastami zmniejszyła się o 40 proc. Według Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN do ponad 20 proc. sołectw w Polsce nie dociera żadna komunikacja, a do wielu pozostałych tylko dwa autobusy dziennie. W 2016 roku na 1650 wsi w województwie pomorskim w prawie 400 nie funkcjonował żaden transport publiczny, w weekendy zaś nie docierał do prawie połowy miejscowości, itd. Domagano się, aby za organizację transportu autobusowego odpowiadał jeden szczebel samorządu, a nie sześć – jak teraz – co sprawia, że jedni zrzucają odpowiedzialność na drugich. Kolejnymi postulatami były minimalne standardy gwarantowane wszystkim obywatelom oraz porzucenie mitu o samofinansowaniu komunikacji autobusowej. I co? I nic. A jak było i jest w sąsiednich Czechach? Na Morawach w 2010 roku na poziomie wojewódzkim uchwalono przepisy, zgodnie z którymi każda wieś musi mieć przynajmniej sześć połączeń autobusowych w ciągu doby, a w weekendy przynajmniej trzy. Wszystkie połączenia muszą być skomunikowane z nie dłuższymi niż 10 minut przesiadkami do stolicy województwa i powiatu, itd. Nie cieszmy się obietnicami wyborczymi. Co się stało w ciągu piętnastu lat, nie odstanie się się w ciągu roku czy dwóch. A może już nigdy. Bo prawo i przepisy uchwalają ci, co jeżdżą wygodnymi samochodami.

■ Hitem monopolowym w Polsce od kilku lat są małpki – wódki w butelkach po 100 i 200 ml. Według badania firmy Synergion w 2018 roku, Polacy codziennie kupują trzy miliony 100- i 200-mililitrowych buteleczek wódki, z czego milion przed południem, czyli dla części przed rozpoczęciem pracy albo w jej trakcie. Przemysł spirytusowy tym wynikom zaprzecza. Twierdzi, że dziennie sprzedaje się o połowę mniej małych buteleczek. Zdaniem firmy Synergion 28 proc. transakcji zakupu wódek w małpkach jest dokonywanych przed południem, po południu 36 proc., a po godzinie 18 kolejne 36 proc. Największą grupę klientów stanowią pracownicy fizyczni, za nimi osoby młode w wieku 20-25 lat, panowie na spacerze z psem, emeryci i młode kobiety. W zasadzie teraz nie ma sklepu spożywczego czy monopolowego, w dzielnicy elitarnej czy podupadłej, który nie miałby w ofercie wyboru małpek. W tej chwili każda duża wytwórnia wódek oferuje co najmniej kilkanaście rodzajów wódek, rozlewanych do najmniejszych butelek. Według psychologów małpki dają poczucie, że picie to nic nagannego, pozwalają ukryć to zjawisko przed domownikami, przyjaciółmi.

■ Prof. **Andrzej Szahaj**, Rzeczpospolita Plus-Minus,: „...państwo, bezsilne lub udające bezsilność wobec procesów globalizacji, wycofuje się z roli strażnika względnej równowagi pomiędzy światem kapitału i światem pracy, powodując że wśród pracowników narasta poczucie osamotnienia i bezsilności. Jego ubocznym skutkiem jest gniew i rozpacz. W tym sensie ruch „żółtych kamizelek" we Francji przypomina żywiołowe wybuchy niezadowolenia społecznego z XIX wieku z Komuną Paryską na czele. Rady polityków zaś takich jak Emanuel Macron, aby zamiast narzekać, szukać intensywnie lepszej pracy, zaczynają przypominać rady królowej Marii Antoniny, która, gdy doniesiono jej, że ludzie głodują, bo nie mają chleba, radziła, aby jedli ciastka. I w jednym, i w drugim przypadku w oczy rzucają się arogancja oraz całkowite oderwanie od realiów życia. Wszystkiemu temu towarzyszy zaskakująca rewitalizacja idei socjaldarwinizmu, przekonania, że świat jest areną bezwzględnej walki pomiędzy jednostkami, w której zasłużenie zwycięża silniejszy, tzn. lepiej dostosowany do bieżących warunków życia. (...) W tym kontekście świecący triumfy od końca lat 80. XX wieku neoliberalizm ekonomiczny to nic innego jak powtórka z najbardziej bezwzględnych wydawałoby się dawno zdyskredytowanych wersji liberalizmu XIX-wiecznego, jak liberalizm Herberta Spencera".

■ Prof. **Maria Szyszkowska** o skutkach cywilizacyjnego skoku: „Inwigilacja życia jednostek w megamiastach rozkwitnie. Bezrobocie doprowadzi do wzrostu liczby przestępców. Ponieważ izolacja więzienna nie przynosi oczekiwanych skutków, więc zjawiskiem powszechnym staną się kary odbywane na wolności. (...) Wobec tego społeczeństwo przyszłości w tych megamiastach będzie się odznaczać swoistą integracją nie-przestępców i przestępców. Budowa megamiast to jeden z przejawów działań nastawionych na zysk jako wartość naczelną. Istota niebezpieczeństwa zawiera się w tym, że megamiasta to zapora, oddzielająca od środowiska naturalnego i skazująca człowieka na egzystowanie w sztucznym środowisku.

■ Z felietonu **Bronisława Łagowskiego** w tygodniku „Przegląd": „Amerykański generał, jeden z tych ważniejszych, mówi jasno i wyraźnie: bazy są nam potrzebne w Polsce, aby w razie czego ułatwić nam obronę państw bałtyckich. A więc o obronę państw bałtyckich chodzi, a nie o obronę Polski. Dlaczego? Ponieważ Polsce nikt nie zagraża. Polska wydaje na zbrojenia więcej, niż ją na to stać, aby bronić Litwy, która zachowuje się jak mocarstwo z czasów Giedymina, współzawodniczące z Moskwą. Zbroimy się, nie pytając po co, ale bywało odwrotnie: zagrożenie było rzeczywiste, ale Polacy myśleli, że to oni grożą. Biedny Rydz ze swoimi guzikami, a co myślała inteligencja? Prof. Stanisław Swianiewicz wspomina rok 1939: „Mówię do niej: Zdaje się, że wisi nad nami groźba wojny; odpowiada mi: Oczywiście wojna musi przyjść, zapytuję: Dlaczego musi? No bo Niemcy tak się ostatnio zachowują, że jakiś porządek trzeba z nimi zrobić".



CHINY

Pascha w katedralnym soborze w Szanghaju

Po raz pierwszy od wielu lat prawosławni Szanghaju mogli uczestniczyć w paschalnym nabożeństwie w katedralnym soborze Ikony Matki Bożej *Sporucznica (Orędowniczka) grzesznych*, który znajduje się na terenie byłej francuskiej koncesji. – *Nasi wierni pochodzą nie tylko z Rosji, także USA, Serbii, Grecji, Mołdawii, Francji, Włoch, Niemiec, Kirgizji, Uzbekistanu, Kanady, Ukrainy* – podkreślił proboszcz o. **Jan Szczełkow**. – *A dla wielu z nich była to unikalna okazja, by zajść do zamkniętej od dziesięcioleci cerkwi, co świadczy o rosnącym zaufaniu i przyjaźni między narodami Rosji i Chin*.

– *To historyczne wydarzenie w życiu prawosławnej wspólnoty miasta* – powiedział konsul Rosji w Szanghaju **Aleksy Jewsikow**, podkreślając że nabożeństwo jest jednorazową akcją i odbywa się za zgodą miejscowych władz.

W latach 20 i 30 XX wieku, kiedy w Szanghaju przebywała około 30 tys. uchodźców z Rosji, zbudowano dwanaście prawosławnych cerkwi, w tym także domowych. Do naszych czasów zachowały się jedynie budynki dwóch – katedralnego soboru ikony Matki Bożej „Orędowniczka grzesznych" i soboru św. Mikołaja, świątyni-pomnika cara Mikołaja II. Własność ruskiej Cerkwi w Chinach, w tym także świątynie w Szanghaju, została przekazana chińskiemu rządowi w 1956 roku w oparciu o radziecko-chińskie porozumienie.

Sobór pozostawał otwarty do 1965 roku, do śmierci ostatniego biskupa Chińskiej Prawosławnej Cerkwi, władyki **Siemiona (Du)**. Jedyne nabożeństwo w soborze po jego zamknięciu odbyło się w maju 2013 roku, podczas pobytu w Chinach patriarchy **Kiryła**.

Służby w świątyni, która mieściła dwa tysiące wiernych i trzystuosobowy chór, rozpoczęły się w 1937 roku.

CYPR

Powrócił relikwiarz z 1835 roku



15 maja relikwie dziewięciu świętych po ponad czterdziestu latach zwrócono na Cypr. Cenny relikwiarz został skradziony z cerkwi św. Mamasa w miejscowości Morfu po inwazji tureckiej na Cypr w 1974 roku. Kilka tygodni temu odnaleziono go na jednej z licytacji w domu aukcyjnym Hargesheimer w Düsseldorfie w Niemczech. Po ustaleniu, że relikwiarz posiada status skradzionego i znajduje się w nielegalnym obrocie, zarząd przedsiębiorstwa aukcyjnego odkupił go od właściciela i przekazał w darze metropolii Morfu. Drewniany relikwiarz ma formę książki, z zewnątrz pokryty jest skórą. Znajdują się w nim relikwie świętych – m.in. Filipa (I w.), Charalambosa (II w.), Pantelejmona (III w.), Mamasa (III w.), Neofita (XII-XIII w.). Wewnątrz na srebrnym okładzie wyryta jest data wykonania – 1835 rok.

EGIPT

Na ratunek rękopisom

W monasterze św. Katarzyny u podnóży Góry Synaj zespół specjalistów z Grecji fotografuje z wykorzystaniem najnowocześniejszych, specjalnych technik cyfrowych tysiące kruchych starożytnych chrześcijańskich rękopisów, w tym także jedne z najstarszych kopii Ewangelii, donosi agencja Reuters. Mimo burzliwej historii, w monasterze zachował się bogaty zbiór manuskryptów i ikon. Ale celem islamskich bojowników, którzy zniszczyli niezliczone kulturalne artefakty i dokumenty w Syrii i Iraku, stały się też chrześcijańskie cerkwie na mało zaludnionym Synaju. I choć monaster św. Katarzyny leży w bezpieczniejszej, południowej części półwyspu, także tutaj w 2017 roku państwo islamskie dokonało ataku na najbliższy posterunek policji, podczas którego jeden oficer został zabity.

– *Niespokojne czasy wymagają szybkiego zakończenia tego projektu* – powiedział arcybiskup Synaju **Damian**, zwierzchnik monasteru św. Katarzyny.

Celem przedsięwzięcia jest utworzenie pierwszego cyfrowego archiwum wszystkich 4500 manuskryptów biblioteki, rozpoczynając od 1100 tekstów po arabsku i syryjsku, uważanych za szczególnie rzadkie i cenne.

Realizacja tak skomplikowanego zadania może zająć ponad dziesięć lat. Prace rozpoczęły się w minionym roku. Wykonuje je niekomercyjna organizacja badawcza „Biblioteka elektroniczna najstarszych rękopisów" we współpracy z monasterem św. Katarzyny i elektroniczną biblioteką

najstarszych rękopisów kalifornijskiego uniwersytetu w Los Angeles. Biblioteka poinformowała, że zacznie umieszczać rękopisy w Internecie w kolorze jesienią 2019 roku.

Monaster znajduje się u podnóża Góry Synaj, na której – zgodnie z tradycją – prorok Mojżesz otrzymał Dziesięć Przykazań. UNESCO wpisało ten region na listę światowego dziedzictwa, argumentując decyzję jego świętym statusem w chrześcijaństwie, islamie i judaizmie. Wspólnota św. Katarzyny została założone w VI wieku i jest najstarszym otwartym po dziś dzień monasterem.

Najsłynniejszym manuskryptem biblioteki monasteru jest słynny „Kodeks Synajski" z IV wieku – grecki rękopis Biblii, który zawiera najstarszy zachowany pełen tekst Nowego Testamentu. Duża część kodeksu przed rewolucją przechowywana była w Rosji, ale została sprzedana przez władze za granicę. Jego karty znajdują się obecnie w kilku instytucjach.

Drugim słynnym kodeksem w monasterskiej bibliotece jest „Codex Syriacus", starożytna kopia Ewangelii w języku syryjskim. Niektóre rękopisy są manuskryptami, np. medycyny czy greckiej klasyki.

Zdaniem dyrektora biblioteki Michela Phelpsa cyfryzacja tylko pierwszej części tekstów – syryjskoarabskich rękopisów – zajmie około trzech lat, jej koszt wyniesie 2,75 mln dolarów.

Cały projekt obejmie pełniejszą wersję zbiorów niż te dotychczasowe, umieszczone na mikrofilmach przez bibliotekę Kongresu USA i Narodową Bibliotekę Izraela.

JORDANIA

Na remont Grobu Pańskiego

Król Jordanii poinformował, że pokryje niektóre wydatki związane z remontem Grobem Pańskiego, przekazała agencja informacyjna Romfea. **Abd Allah II** przeznaczy na ten cel część nagrody Templetona, którą otrzymał w 2018 roku.

Król Jordanii już wcześniej przekazywał dary Jerozolimskiej Prawosławnej Cerkwi, m.in. na zagospodarowanie miejsca Chrztu Pańskiego na rzece Jordan.

Patriarcha **Teofil** serdecznie podziękował królowi. – *Dar ten odzwierciedla osobiste oddanie króla sprawie bezpieczeństwa i przyszłości Jerozolimy jako strażnika chrześcijańskich i muzułmańskich świętych miejsc w mieście* – powiedział.

Nagroda Templetona jest wyróżnieniem, przyznawanym corocznie od 1972 roku osobom indywidualnym za „wyjątkowy wkład w afirmację duchowego wymiaru życia poprzez spostrzeżenia, odkrycia lub działalność". Wręcza ją w pałacu Buckingham książę Edynburga **Filip**, jej wartość finansowa przekracza wartość nagrody Nobla.

SERBIA

Serbska Cerkiew w Czarnogórze utraci świątynie?

Forsowany przez rząd Czarnogóry projekt ustawy o stanie wspólnot religijnych jest ingerencją w wewnętrzne problemy Cerkwi i może doprowadzić do tego, że Serbska Cerkiew Prawosławna zostanie pozbawiona świątyń, informuje RIA Novosti.

Rząd Czarnogóry zatwierdził projekt ustawy o wolności wyznania i prawnym stanie wspólnot religijnych. Dokument wywołał ostrą krytykę największej z nich – metropolii czarnogórsko-primorskiej, do której należy większość wiernych kraju. Obawy serbskiego duchowieństwa wywołują tezy ustawy, zgodnie z którymi państwo może uznać za swoje wszystkie obiekty religijne, do których Cerkiew nie posiada udokumentowanego prawa własności. Problem ten omawiano na wiosennym posiedzeniu soboru biskupów serbskiej Cerkwi, odbywającym się od 9 do 18 maja.

„Z największą uwagą została rozpatrzona sytuacja w Czarnogórze, gdzie niedawno został zaaprobowany antyeuropejski i antycywilizacyjny projekt ustawy o cerkwiach i wspólnotach religijnych. W nim w sposób planowy i zamierzony dyskryminowane są czarnogórsko-primorska metropolia i budimlansko-nikszicka eparchia, a nawet przewidziane przejęcie świątyń i ich uznanie za majątek państwa" – stwierdza się w oświadczeniu.

Podkreśla się, że podobne decyzje „naruszają nieodłączne prawo obywateli do wolności wyznania i wolności sumienia" i stanowią bezpośrednią ingerencję w wewnętrzne sprawy Cerkwi. „Pojawiają się próby siłowego przejęcia na rzecz kanonicznie i faktycznie nieistniejącej „czarnogórskiej prawosławnej Cerkwi" i niebezpieczeństwo, że zostaną zniszczone pojedyncze świątynie – cerkiew na górze Rumija i baptysterium na półwyspie Micholska Prewlaka" – mówi się dalej w oświadczeniu.

Kontrowersyjna ustawa ma zostać rozpatrzona przez posłów parlamentu Czarnogóry na posiedzeniu plenarnym w lipcu.

W grudniu 2018 roku prezydent **Milo Dukanović** poinformował w grudniu 2018 roku, że kierownictwo republiki będzie dążyć do uzyskania niezależności „autokefalicznej czarnogórskiej cerkwi" od Serbskiej Prawosławnej Cerkwi.

Jeszcze raz o Kosowie i Metochii

Do nabrzmiałego problemu statusu Kosowa i Metochii po raz kolejny powrócono na soborze biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, który odbył się między 9 a 18 maja w Belgradzie. Wielu polityków, z prezydentem kraju, przekonuje do idei tzw. odgraniczenia (rozdzielenia) Kosowa, za którą – zdaniem przedstawicieli Cerkwi – nie stoją żadne wyraźnie sprecyzowane plany, gwarantujące przyszłość żyjącej w tym regionie serbskiej ludności.

„Obchodząc ośmiusetletnią autokefalię naszej lokalnej Cerkwi z głęboką odpowiedzialnością przed Bogiem, świętymi patriarchami, arcybiskupami i biskupami, którzy całe wieki ze swoimi duchownymi, mnichami i wiernymi pozostawali wierni testamentowi św. kniazia Łazarza i zachowali Kosowo i Metochię w duchowej pamięci jako naszą świętą i obiecaną ziemię, walcząc o zachowanie naszych świętości i wolność narodu, świątobliwy sobór jeszcze raz podkreśla jednoznaczne stanowisko, prezentowane także na ubiegłorocznych posiedzeniach soboru

w maju i listopadzie" – napisali biskupi w najnowszym oświadczeniu. „Kosowo i Metochia stanowią składową część suwerennego terytorium Serbii i tak jest przedstawione w Konstytucji Serbii i Rezolucji 1244 Rady Bezpieczeństwa ONZ. Suwerenność terytorialna Serbii, z Kosowem i Metochią włącznie, mimo bezprawnego ogłoszenia tzw. kosowskiego państwa, uznaje zdecydowana większość ludzkości z Rosją i Chinami, i pięcioma krajami Unii Europejskiej, OBWE, UNESCO i inne ważne międzynarodowe organizacje. Dlatego dla soboru biskupów naszej Cerkwi jest nie do przyjęcia jakakolwiek zmiana statusu Kosowa i Metochii, która prowadzi do uznania Kosowa jako niezależnego państwa albo do jakiegokolwiek innego wariantu terytorialnego podziału, bez którego niemożliwe jest odgraniczenie (rozdzielenie). Takie decyzje w sposób nieunikniony doprowadziłyby do wysiedlenia dużej części pozostałego serbskiego narodu, zamieszkującego Kosowo i Metochię w regionach z przeważającą ludnością albańską i niezmiernej straty dla naszej duchowej i kulturowej spuścizny.

Jako biskupi Serbskiej Prawosławnej Cerkwi wyrażamy to stanowisko, przy czym nie jest to postawa polityczna, ale przede wszystkim odpowiedzialne stanowisko duszpasterskie i historyczne, wynikające z wiekowej walki naszej Cerkwi o przetrwanie wierzącego serbskiego narodu i świętości w wiekowych ogniskach oraz woli zdecydowanej większości naszego narodu".

TANZANIA

Patriarcha Aleksandrii ochrzcił 350 osób

Kristo Amefufukka! Kweli Amefufukka! – słowami paschalnego pozdrowienia w języku suahili patriarcha Aleksandrii i całej Afryki **Teodor II** rozpoczął 15 maja kilkudniową wizytę w centralnej Tanzanii. Podczas pobytu poświęcił cerkiew św. Paisjusza Hagioryty i św. Łukasza biskupa Krymu we wiosce Masege, a także Przemienienia Pańskiego i św. Porfiriusza Kawsokaliwity we wiosce Igagitoungou. Patriarcha Teodor II ochrzcił 350 rdzennych mieszkańców Tanzanii w prawosławnym centrum misyjnym we wiosce Kidamali. Masowe chrzty w patriarchacie aleksandryjskim mają charakter regularny. W lutym 520 osób zostało ochrzczonych w cerkwi św. Jerzego w Kimamba w Tanzanii.

UKRAINA

Byli we władzy diabła

Panichidy za ofiary tragedii w Odessie w 2014 roku odbyły się w każdej cerkwi odeskiej diecezji oraz na miejscu tego tragicznego wydarzeniu. Za ich dusze modlił się też patriarcha moskiewski **Kirył**.

– *Pięć lat temu na oczach Europy i całego świata pobito kamieniami ludzi, którzy byli w namiotach i nie stanowili żadnego niebezpieczeństwa dla otoczenia* – mówił zwierzchnik ruskiej Cerkwi. – *Bronili jedynie swego prawa, by żyć tak jak chcieli, nie podporządkowując się innym, cudzym porządkom, nie chcieli przyjąć tego porządku świata, jaki był im narzucany siłą. Ale przestępcom obrzucenie kamieniami namiotów nie wystarczało. Kiedy ludzie wybiegli z nich i pobiegli do Domu Związków Zawodowych – dziś ta nazwa jest znana całemu światu – przestępcy, którzy ich prześladowali, zamknęli budynek i podpalili go. Wtedy na oczach Europy i całego świata 48 osób spłonęło żywcem. Oczywiście ktoś stara się to wyjaśnić okolicznościami ówczesnej walki politycznej, ale tego bestialstwa, dokonanego na ludziach, nie sposób wyjaśnić niczym innym, jak tylko działaniem siły diabelskiej.*

Wszyscy ci, którzy żywcem palili ludzi, znajdowali się we władzy diabła – podkreślił patriarcha. – *I chociaż dzisiaj pozostaje wiele pytań o to, co dzieje się na Ukrainie, możemy zaświadczyć, że radykalne siły zła, zło diabelskie, wcielone w ludzi, nie objęło całej władzy nad ukraińską ziemią.*

Raskoł tylko pogłębiony

Były metropolita kijowski **Filaret** podczas utworzenia Prawosławnej Cerkwi Ukrainy nie przedstawił oryginalnych dokumentów, niezbędnych do likwidacji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu, dlatego ta ostatnia struktura nadal istnieje. Opowiedział o tym ukraińskiemu wydawnictwu „Apostrof" zwierzchnik Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi **Makary**.

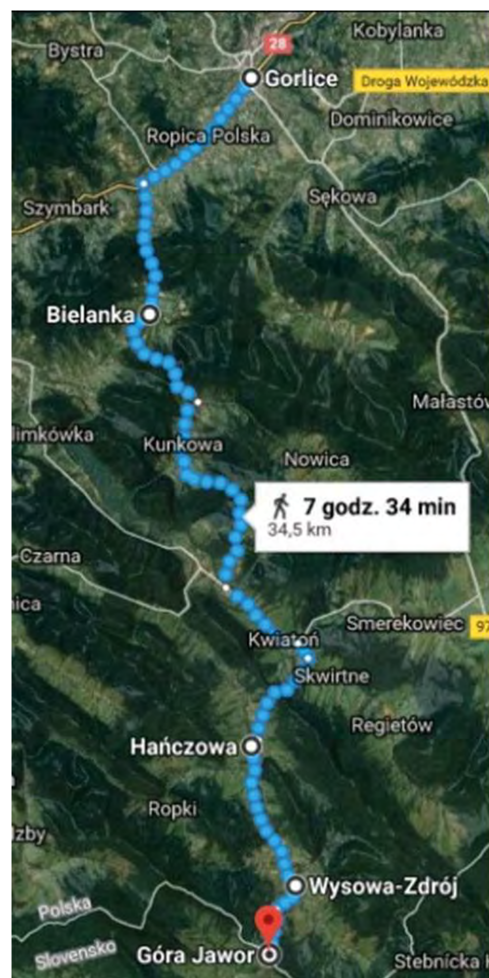
Co ciekawe, Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna także na razie nie została wykreślona z państwowego rejestru. Makary tłumaczy to tak: – *Nieprawdę mówili niektórzy państwowi urzędnicy, publicznie głosząc, że patriarchat kijowski został zlikwidowany. Problem polega na tym, że honorowy patriarcha Filaret przedstawił jedynie kopie, a nie oryginały dokumentów, niezbędnych do likwidacji. Kiedy poproszono mnie, żebym oddał dokumenty do likwidacji, odpowiedziałem, że dopóki nie zobaczę oryginałów drugiej strony, nie oddam swoich.*

W ten sposób na Ukrainie doszło do paradoksalnej sytuacji. Do wcześniej istniejących Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu i Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi doszła jeszcze jedna *raskolniczeska* struktura – Prawosławna Cerkiew Ukrainy.

– *To skandal. No i cios w Konstantynopol, który wszędzie opowiada, że podarował autokefalię w celu rozwiązania cerkiewnego raskołu na Ukrainie. Wygląda na to, że Fanar niczego nie rozwiązał, a tylko pogłębił problem. Teraz w kraju funkcjonują już nie dwie, lecz trzy oddzielone od prawosławia organizacje. Ta sytuacja dowodzi, że wyższe kręgi Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi i Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu nie wierzą w perspektywy „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy" i pragną zachować możliwość odwrotu, kiedy nowa struktura padnie* – powiedział w komentarzu dla pravoslavie.ru **Aleksander Jermolenko**.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
orthochristian.com, romfea.news
oprac. **Andrzej Charyło**

29 pielgrzymka na Świętą Górę Jawor



Z błogosławieństwa arcybiskupa przemyskiego i gorlickiego Paisjusza od 10 do 12 lipca odbędzie się pielgrzymka na Świętą Górę Jawor, na święto apostołów Piotra i Pawła.

Trasa pielgrzymki:

– 10 lipca, we środę (10 km) z Gorlic do Bielanki,
– 11 lipca, w czwartek (19 km) z Bielanki do Hańczowej,
– 12 lipca, w piątek (7 km) z Hańczowej na Górę Jawor.

Pielgrzymi powinni zabrać ze sobą śpiwór i karimatę, odpowiedni ubiór (chłopcy długie spodnie, dziewczęta chustki i spódnice), odpowiednie buty, książeczkę do nabożeństw. Osoby niepełnoletnie powinny posiadać zgodę rodziców na udział w pielgrzymce.

Należy podać pesel do ubezpieczenia.

Opłata wpisowa – 25 zł.

Organizatorzy zapewniają wyżywienie, noclegi i przewóz bagaży.

Kontakt: duchowy opiekun Bractwa Młodziezy Prawosławnej diecezji przemysko-gorlickiej, o. Julian Felenczak, tel. 501-222-561 lub e-mail: ksjfelenczak@gmail.com.

Strona na Facebooku: Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Przemysko-Gorlickiej https://www.facebook.com/BMPDPG/

Trwa zbiórka pieniędzy na budowę nowej cerkwi na górze Jawor, którą to górą duchowo opiekują się mnisi ze wspólnoty monastycznej, założonej w 2008 roku w pobliskiej Wysowej (1,5 km od góry).

Dlaczego nowa cerkiew jest potrzebna? Na górze istnieje wszak od 1930 roku stara, *Pokrowy*, wzniesiona na miejscu trzykrotnego objawienia się Bogarodzicy, gdzie wytrysnęło też cudowne źródło. Prawosławni Rusini po powrocie z wygnania (Akcji Wisła) podnieśli ją, zamienioną w stajnię i szalet, z ruiny. W 1958 roku władze powiatowe w Gorlicach przekazały świątynię na górze Jawor „w zarząd i użytkowanie Cerkwi prawosławnej", ale nie dały kluczy. Otrzymali je dopiero wtedy, gdy zaczęło w niej rozbłyskiwać tajemnicze światło. W 1972 roku skończyli jej generalny remont. Modlili się w niej. Od 2008 roku co tydzień we środy modlili się dodatkowo podczas akafistów do Bogarodzicy. Do niej przybywali pielgrzymi z Polski i Słowacji.

Ale sąd w 2017 roku przekazał świątynię Kościołowi katolickiemu, dokładnie unickiemu. Dlatego prawosławni chcą w pobliżu wznieść swoją cerkiew.

Tym, którzy do akcji chcą się dołaczyć, podajemy numer konta:

Prawosławny Męski Dom Zakonny Opieki Matki Bożej, 38-316 Wysowa Zdrój 27

07 8627 0001 2002 3009 6668 0001

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku

OD 28 CZERWCA DO 7 LIPCA organizowana jest pielgrzymka do monasterów Rusi Zakarpackiej na Ukrainie. W programie modlitwa w około dwudziestu rusińskich monasterach, pokłonienie się świętym relikwiom Hioba Ugolskiego i Aleksego Karpatoruskiego oraz udział w święcie ku czci św. Jana Szanghajskiego. Zapewnione jest pełne wyżywienie i noclegi w monasterach. Obowiązuje paszport. Wyjazd z Białegostoku 28 czerwca o godzinie 20. Koszt: 950 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 i 503 130 337.

OD 10 DO 16 LISTOPADA organizowana jest pielgrzymka na Cypr. Przewidywana liczba uczestników 20-25 osób. Koszt: 1500 zł plus 350 euro. Szczegółowe informacje i zapisy pod tel. 883 772 000.

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /127/ czerwiec 2019



Zapraszamy do Ciełuszek

Ciełuszki to nieduża wieś w gminie Zabłudów. Do szosy Białystok-Bielsk stąd dziewięć kilometrów, ale wygodną, wyasfaltowaną drogą. Rzeka, Narew, może nie tak szeroko rozlewająca się jak kilkadziesiąt lat temu, płynie swobodnie, niemal ocierając się o zabudowania. Zabudowania w dużej części tradycyjne, drewniane, niekiedy z charakterystycznymi dla tych terenów zdobieniami narożnic, okiennic, pod i nadokienników. Uroda okolicy sprawiła, że zaczęli tu ściągać ludzie z miasta. Kupują działki nad wodą, stawiają dacze, stopniowo zaczynają się uważać za tutejszych.

Wieś przyciągnęła też fotografa, usiłującego zatrzymać na zdjęciach piękno natury, ludzkich siedzib i zajęć, gdzie indziej głęboko już przekształconych.

Trafił tu z Niemiec, z Münster w Nadrenii Północnej-Westfalii. Nazywa się **Martin Franz**, jest doktorem nauk biologicznych, już emerytowanym. Od dawna odbywa podróże fotograficzne po Europie. O sobie napisał: „Po raz pierwszy przyjechałem do Ciełuszek jesienią 2016 roku. Zachwyciłem się uliczną wsią z dobrze zachowanymi drewnianymi domami, życiem na ulicy i w gospodarstwach. Przyjaźni mieszkańcy pozwolili mi wykonywać zdjęcia, chociaż ani ja nie mówiłem po polsku, ani oni po niemiecku. Spoglądając poza wieś, spojrzeniem obejmowałem szeroką dolinę Narwi z rozległymi strefami zalewowymi łąk bagiennych, trzcinowiskami oraz licznymi dopływami rzeki. (…) W moich podróżach nie interesuje mnie nowoczesna infrastruktura ani uprzemysłowione rolnictwo, które powstaje także w tym regionie. Wystarczająco często widzę to u siebie. Obserwuję tam, jak wielkoobszarowa modernizacja niszczy przestrzeń



Od prawej Grażyna Charytoniuk-Michiej, Christof Leidner, Martin Franz i jego żona i zdjęcia z wystawy

alizowano program, w urzędowym języku określony jako „aktywizacja mieszkańców poprzez udostępnienie im infrastruktury umożliwiającej organizację działań związanych z przygotowaniem interesującej i kształcącej oferty spędzania czasu wolnego dla każdej grupy





życiową dzikich zwierząt, ptaków, owadów, kwiatów. Natomiast nad Narwią żadna grobla nie ogranicza biegu rzeki. (…) Ale i tutaj czas nie stoi w miejscu i wieś i jej okolica ulegają zmianom. W ten sposób zdjęcia stają się małym wkładem do zbiorowej pamięci Ciełuszek”.

Ze zdjęć powstała multimedialna prezentacja (po niemiecku), ilustracja niemieckojęzycznej publikacji i wystawa – „Wizyta w Ciełuszkach”. Szczęśliwie można ją było pokazać miejscowym pod dachem, od kilku miesięcy bowiem wieś dysponuje świetlicą z prawdziwego zdarzenia. To dawna szkoła, z 1935 roku, po zamknięciu niszczejąca, której postanowiono dać nowe życie. Pozyskano środki z województwa, gminy, niemało dołożyło sołectwo. Odremontowano parter z dużą, blisko siedemdziesięciometrową salą i zapleczem, na wykończenie czeka jeszcze góra, gdzie dawniej mieszkali nauczyciele. W styczniu świetlicę otwarto.

Wystawa dała kolejną okazję do spotkania w niej całej niemal społeczności Ciełuszek. A że był to wtorek 30 kwietnia, trzeci dzień prawosławnych świąt wielkanocnych, każdy przyniósł ze sobą coś z domu – talerz wędlin, ciasto, marynowana paprykę i ogóreczki. Stoły zastawiono obficie.

Sołtys, **Grażyna Charytoniuk-Michiej**, doktor nauk humanistycznych, od dwudziestu lat związana z Uniwersytetem w Białymstoku, od ubiegłego roku także radna w Zabłudowie, osoba o niespożytej energii, przedstawiła – tym którzy nie zdążyli go poznać – fotografa, jego żonę oraz tłumacza i redaktora wydanego na potrzeby wystawy folderu **Christofa Leidnera**, a po okazjonalnych wystąpieniach zaprosiła na występ zespołu z Koźlik, kierowanego przez **Ałłę Kamińską**.

Ściągnęli do świetlicy zdawałoby się wszyscy, z Ciełuszek i okolicy. Oglądali zdjęcia, świetnie bawili, słuchając piosenek z bogatego repertuaru zespołu, a przede wszystkim zatapiali w rozmowach. Tak rewiekowej, organizację spotkań, a tym samym przyczyniającej się do nawiązywania i rozwoju więzi międzypokoleniowych”.

Zapraszamy do Ciełuszek. Ludzie tam serdeczni a okolica piękna, co widać nie tylko na zdjęciach Martina Franza.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

MINSK 2019 2nd EUROPEAN GAMES

Время яркіх побед

З 21 па 30 чэрвеня 2019 года ў Рэспубліцы Беларусь пройдуць 2-е Еўрапейскія гульні – Міжнародныя мультыспартыўныя спаборніцтвы сярод спартсменаў еўрапейскага кантынента, якія праводзяцца раз у чатыры гады пад кіраўніцтвам еўрапейскіх алімпійскіх камітэтаў.

Падчас вызначэння краіны-арганізатара 2-х Еўрапейскіх гульняў некалькі еўрапейскіх дзяржаў выказалі гатоўнасць правесці гэтае мерапрыества. У гэтай сувязі ЕАК стварыл працоўную групу для каардынацыі працэсу выбару месца іх правядзення. Першапачаткова жаданне правесці гульні праявілі такія дзяржавы, як Нідэрланды, Расія, Турцыя, Польшча і некаторыя іншыя. На пасяджэнні Генеральнай Асамблеі ЕАК, якое адбылося 21 кастрычніка 2016 года, Мінск быў абраны фінальным месцам правядзення 2-х Еўрапейскіх гульняў.

У рамках гульняў чакаецца прыбыццё ў беларускую сталіцу 4000 спартсменаў для ўдзелу ў больш чым 200 медальных спаборніцтвах, а таксама каля 2000 трэнераў і суправаджаючых, якія прадстаўляюць афіцыйныя дэлегацыі 50 еўрапейскіх нацыянальных алімпійскіх камітэтаў. Спаборніцтвы будуць судзіць каля 650 міжнародных і 410 нацыянальных суддзяў па відах спорту. У Мінску чакаецца больш за 1000 прадстаўнікоў замежных СМІ.

Сталіца Беларусі гатовая прыняць 100 старшыняў, генеральных сакратароў еўрапейскіх федэрацый па спорце і міністраў спорту еўрапейскіх краін, больш за 250 прадстаўнікоў і службовых асоб штаб-кватэры ЕАК, еўрапейскіх прэзідэнтаў і генеральных сакратароў НАК, а таксама прэзідэнтаў, прэм'ер-міністраў і вышэйшых службовых асоб еўрапейскіх дзяржаў. У мерапрыемстве прымуць удзел каля 8000 добраахвотнікаў. 2-е Еўрапейскія гульні пройдуць на найбуйнейшых спартыўных аб'ектах Мінска, такіх як стадыён" Дынама", "Мінск-Арэна", "Чыжоўка-Арэна " і іншых.

Еўрапейскія гульні ў цэлым:

– з'яўляюцца адзінымі кантынентальнымі гульнямі ў Еўропе, якія праводзяцца пад эгідай МАК (Еўропа – апошні кантынент, які прымае ўласныя гульні);

– імкнуцца будаваць масты паміж спартыўнымі нацыямі Еўропы, пераадольваючы культурныя і палітычныя бар'еры;

– прапанаваць элітныя спартыўныя спаборніцтвы, аб'яднаўшы лепшых еўрапейскіх спартсменаў з Алімпійскіх і неалімпійскіх відаў спорту;

– з'яўляюцца дэманстрацыяй таго, як увасабляюцца ў жыццё Алімпійскія каштоўнасці дружбы і павагі, дэманструючы талент, чалавечы дух і спартыўнае майстэрства еўрапейскіх спартсменаў.

Еўрапейскія гульні ў Мінску 2019 года, у прыватнасці:

– з'яўляюцца магчымасцю будаваць масты паміж рознымі часткамі Еўропы;

– з'яўляюцца магчымасцю адкрыць Беларусь свету і наадварот;

– гэта важная частка дарогі ў «Токіо 2020»;

– арганізаваны ў адпаведнасці з алімпійскім парадкам 2020 года.

10 цікавых фактаў і лічбаў:

1. Усяго на Еўрапейскіх гульнях у Мінску ў 15 відах спорту прымуць удзел 4082 спартсмены з усіх 50 еўрапейскіх нацыянальных алімпійскіх камітэтаў.

2. Спаборніцтвы па 10 з 15 відаў спорту, прадстаўленых на Мінскіх гульнях 2019 года, будуць выступаць у якасці адборачных да Алімпійскіх гульняў «Токіа 2020», а Еўрапейскія гульні таксама лічацца афіцыйным чэмпіянатам Еўропы па чатырох відах спорту.

3. Ўстойлівыя гульні: з 12 спартыўных аб'ектаў 10 з'яўляюцца існуючымі аб'ектамі.

4. Усе 12 спартыўных аб'ектаў будуць размешчаны ў межах 30 хвілін язды ад вёскі спартсменаў, што дазволіць спартсменам лёгка дабрацца да трэніровачных і спаборніцкіх аб'ектаў.

5. На ўсёй тэрыторыі комплексу прадастаўляецца бясплатны WiFi.

6. Валанцёрская культура: MEGOC ужо атрымаў больш за 10 000 заявак ад людзей, якія хацелі б працаваць валанцёрамі на Гульнях. MEGOC адправіў 50 валанцёраў на чэмпіянат свету па футболе ў Расіі, каб сабраць каштоўны вопыт на буйным спартыўным мерапрыемстве.

7. Падчас Еўрапейскіх гульняў будзе 550 гадзін прамога эфіру + штодзённыя асноўныя моманты.

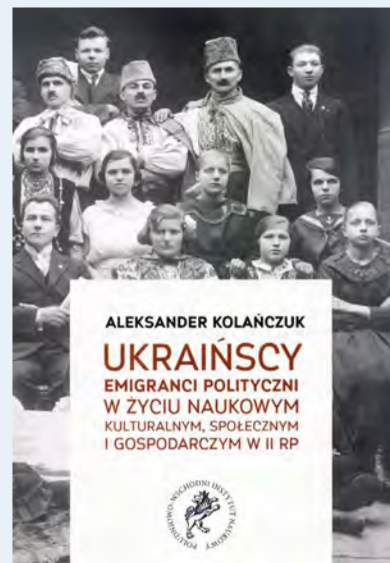
8. Падпісана пагадненне паміж Беларуссю і Расіяй аб бязвізавым ўездзе замежных грамадзян у абедзве краіны на чэмпіянат свету па футболе ФІФА 2018 у Расеі і Еўрапейскія гульні Мінск 2019. Квіткі на абодва мерапрыемствы будуць служыць візамі.

9. Кантракт з горадам-арганізатарам «Мінск-2019» гарантуе свабоду СМІ падчас гульняў.

10. 13 сакавіка 2019 года быў запушчаны адлік 100 дзён да пачатку Гульняў.

Больш падрабязная інфармацыя аб 2-х Еўрапейскіх гульнях даступная на сайце: https://minsk2019.by/en/

Przed rokiem 1920 był 1919



W refleksji historiograficznej i publicystyce historycznej obserwujemy teraz chwilowy przeskok – od ubiegłorocznych obchodów stulecia Niepodległości do zapowiedzi przyszłorocznego uczczenia zwycięstwa Polski w wojnie polsko-bolszewickiej. Tymczasem wiedza o 1919 roku nie powinna ograniczyć się do zdawkowych haseł i legend Orląt ze Lwowa, osadzonych pomiędzy końcem 1918 a wspomnieniem wyparcia przez wojska polskie ostatnich oddziałów Ukraińskiej Armii Halickiej 16 lipca 1919 roku. Tę lukę, jak i wiele innych uproszczeń i przeinaczeń, zahaczających nieraz o ukrainofobię, wypełnia dr Aleksander Kolańczuk.

Urodzony 2 kwietnia 1932 roku rodak mojej małżonki z Chełmszczyzny, wywieziony wraz z rodziną – na wozie mojego teścia – w ramach Akcji Wisła z Wólki Tarnowskiej, to autor wielu rzetelnych książek historycznych. Z lwowskim doktoratem z historii, z pietyzmem traktujący swoją małą ojczyznę, *Bat'kiwszczynu*, oparł najnowszą pozycję na solidnej kwerendzie archiwalnej. Jego książka to znakomity katalog, wręcz encyklopedia ukraińskiego wybijania się na niepodległość i dowód na to, że nawet najtrudniejsze fakty ukraińsko-polskich relacji dziejowych, uczciwie zinterpretowane, nie muszą dawać asumptu do wrogości, rewanżu czy rewizjonizmu.

Cierpliwemu czytelnikowi, zanim dotrze do najistotniejszych w tej książce biogramów ukraińskich emigrantów, polecam dwa wstępne rozdziały: „droga" ukraińskich emigrantów do Polski i „nowe życie" w naszej wspólnej ojczyźnie. O niej to ujmujące serce Polaka motto zamieszcza przed słowem wstępnym **Stanisław Stępień**: „Za Polskę się biłem, bo uważałem, że przez to biję się za Ukrainę. A gdy zajdzie potrzeba, bić się jeszcze raz za Polskę – będę! Polska była moją drugą ojczyzną" – to słowa gen. **Pawła Szandruka**, kawalera orderu Virtuti Militari, odznaczonego przez gen. **Władysława Andersa** w 1965 roku.

Sięgnijmy do cennych informacji, którymi autor rozwiewa niektóre quasihistoryczne mity: „Gen. Denikin nie zamierzał zgodzić się na niepodległość Ukrainy. Biali Rosjanie głosili bowiem ideę jedynej i niepodzielnej Rosji. Niszczono ukraińskie szkoły i organizacje kulturalne, wprowadzano masowe represje wobec ukraińskiej inteligencji. We wrześniu i październiku 1919 roku trwały walki między Armią Ochotniczą [zw. Armia Białych Rosjan – przyp. GJP], a wojskami ukraińskimi. W październiku załamała się ofensywa Denikina na Moskwę" (s. 20) i wtedy Armia Czerwona zdobyła Kijów i okrążyła Ukraińców na Wołyniu. **Symeon Petlura**, „biorąc pod uwagę tragiczną sytuację Ukraińskiej Republiki Ludowej, postanowił przejść do działań partyzanckich" i pertraktacji polityczno-strategicznych. Wyznaczywszy na swoje miejsce gen. **Mychajła Omelanowycza-Pawłenkę**, udał się do Warszawy, gdzie na przełomie 1919 i 1920 roku ustalał z **Józefem Piłsudskim** fundamenty i zasady współpracy wobec agresji bolszewickiej Rosji, doprowadzając do sojuszu i zorganizowania ukraińskich sił zbrojnych w granicach państwa polskiego.

Działalność Petlury prowadziła od utworzenia Ukraińskiej Misji Dyplomatycznej, poprzez sformowanie 6 Dywizji ukraińskiej (Siczowej) oraz 2 Ukraińskiej Dywizji Strzeleckiej, do wspólnej polsko-ukraińskiej „wyprawy kijowskiej" przeciwko bolszewikom. Kontrofensywa polska odniosła sukces dzięki rozbiciu Armii Konnej **Siemiona Budionnego** i obronie Zamościa przez oddziały ukraińskie, o czym się chętnie, w ramach dzisiejszej poprawności politycznej, zapomina. Jak również o tym, że za krwawą legendą obrony Lwowa przez polską młodzież i dzieci stała intryga austriacka – skłócenia dwóch sąsiadujących narodów słowiańskich i uczynienia z Małopolski i Wołynia drugiego „kotła bałkańskiego".

Źródła ukraińskie pozwalają oszacować liczbę emigrantów na około 40 tys. osób (nie tylko żołnierzy ukraińskich), które od maja do listopada 1920 roku przekroczyły granicę polską. Szersze informacje umieszczono w 165 biogramach. W polskiej wojnie obronnej Września'39 w szeregach Wojska Polskiego walczyło około 150-200 tys. Ukraińców, z czego około 100 tys. znalazło się w niewoli niemieckiej i prawie 30 tys. sowieckiej.

Pośród imigrantów, pracujących w Polsce, pragnę zwrócić uwagę czytelników na postaci **Mikołaja Kowalewskiego** z Krupego, związanego z Chełmem i Włodawą **Jana Lutego-Lutenkę**, chełmską działaczkę **Marię Urban-Wowk**, córkę ks. (św.) Bazylego, wybitną artystkę **Ksenię Martysz** (pseudonim Xenia Grey), aktorkę teatralną **Ksenię** z Korbutów

Obidzińską-Rudenko, artystów plastyków **Mikołaja Szczerbaka** i **Jana Senkewycza**, inż. chemika **Eliasza Jasińczuka**, który w latach międzywojennych był wykładowcą w Pradze; urodzonego w Gruzji a znanego w Rejowcu, Lublinie i na Wołyniu **Dymitra Żupinas-Żupinadze**, administratora majątków ziemskich i działacza gospodarczego, **Sawę Biłoduba**, inżyniera leśnika spod Włodawy i z okolic Tomaszowa Lubelskiego. Za mojej pamięci zmarli w Polsce **Prokop Wowniuk** (w Holi, ojciec prawosławnego duchownego) i **Aleksander Szczerbań** (w Bielsku).

Nie mogę jako historyk nie wspomnieć o wybitnym profesorze historii UW **Dymitrze Doroszenko** (1882-1951), prof. UW historyku i teologu **Bazylim Bidnowie**, czy **Wiaczesławie Zajikinie**, dziennikarzu i historyku w gimnazjum na Kubaniu i w STP UW, zdradziecko wydanym i skazanym przez NKWD na rozstrzelanie 27 lipca 1941 roku.

Nie wolno pominąć obrońcy Zamościa płk. **Marka Bezruczki**, spółdzielcy a potem arcybiskupa UAKP **Wiktora Sołowija**, posła na Sejm II RP a później patriarchy **Mścisława I** czyli **Stefana Skrypnyka**, metropolity niekanonicznej Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej **Piotra-Polikarpa Sikorskiego** czy arcybiskupa **Jerzego Jaroszewskiego**, do 1923 roku metropolity prawosławnego w Polsce.

Sięgając do katalogu, warto zwrócić uwagę na bogatą, profesjonalnie dobraną literaturę, źródła archiwalne, dwujęzyczną, podobnie jak i polsko-ukraiński indeks.

Grzegorz Jacek Pelica

(dr) Aleksander Kolańczuk, *Ukraińscy emigranci polityczni w życiu naukowym, kulturalnym, społecznym i gospodarczym w II RP*, Przemyśl 2017; Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu, ss.390, il. Słowo wstępne prof. Stanisław Stępień.

Тотальный диктант

Тотальный диктант – ежегодное образовательное мероприятие, организуемое в России и разных странах мира с целью популяризации грамотности. Представляет собой диктант для всех желающих проверить свои знания по русскому языку. Традиционно проходит в одно и то же время (с поправкой на часовые пояса) в разных городах мира. Шестнадцатый тотальный



диктант метафорически прошагал по планете. В этом году впервые диктант написали в Мьянме, Перу и ОАЭ.

Авторами текстов являются известные поэты, писатели, публицисты. Диктовать тексты приглашают известных представителей культуры и спорта, а также преподавателей школ, вузов и работников библиотек.

Девиз тотального диктанта: «Писать грамотно – это модно!». Проведение диктанта основывается на следующих принципах: добровольность участия; доброжелательность к участникам; профессиональная проверка филологами; единство времени проведения, текста диктанта, правил и критериев оценки.

Как возникла идея акции «Тотальный диктант»? В начале 2000-х годов студенческий клуб гуманитарного факультета Новосибирского государственного университета предложил идею организации массового диктанта. Первый диктант прошёл в стенах НГУ 11 марта 2004 года в рамках мероприятия «Дни гуманитарного факультета НГУ». Первые шесть диктантов писали в Новосибирске в стенах НГУ, тексты были взяты из произведений русской классики.

Затем мобильный Интернет стал общедоступным, и стало понятно, что любой текст клас-



сики можно найти в Интернете и списать прямо на диктанте. Возникла необходимость создавать уникальные тексты, которые бы не публиковались в сети до момента проведения диктанта. Автором первого текста, написанного специально для ТД, стал писатель **Борис Стругацкий**. Первые пять диктантов читали

преподаватели гуманитарного факультета НГУ. Затем, чтобы сделать мероприятие более зрелищным и более интересным для участников и для СМИ, для чтения начали приглашать известных артистов. В 2019 году автором ТД стал российский писатель, литературовед и литературный критик Павел Басинский.

Не обошёл стороной этот уникальный диктант и Польшу. В этом году впервые принимало диктант Подляское воеводство. Он состоялся в Хайнувке в городской общественной библиотеке имени Тадеуша Раковецкого и в Белостоке в языковой школе «Школа XYZ». В акции приняли участие все желающие проверить себя и вспомнить правила русского языка. Каждый участник получил сертификат, а те, кто показали лучшие результаты – были награждены.

Kirill Kanarskiy, фото **автора**

День космонавтики



12 апреля – день космонавтики – эта дата установлена в ознаменование первого полёта человека в космос. 12 апреля 1961 года космонавт **Юрий Гагарин** на космическом корабле «Восток-1» стартовал с космодрома «Байконур» и впервые в мире совершил орбитальный облёт планеты Земля. Полёт продлился 1 час 48 минут.

По всему миру в разных городах проходят мероприятия под названиям «Ночь Юрия». Цель «Юрьевой ночи» заключается в повышении общественного интереса к исследованию космоса и в вдохновении новых поколений исследовать космос. «Ночь Юрия» была создана **Лореттой Гидальго**, **Джорджем Т. Уайтсайдсом** и Тришем Гарнером. Первая Юрьева ночь праздновалась 12 апреля 2001 года по случаю 40-й годовщины полёта человека в космос. В 2004 году празднование состоялось в 34 странах с проведением 75 мероприятий. Празднование происходило в Лос-Анджелесе, Сан-Франциско, Стокгольме, Антарктике, Тель-Авиве, Токио и на Международной космической станции. Торжество в Лос-Анджелесе посетили более 100 известных личностей, включая писателя Рэя Брэдбери и первого космического туриста Денниса Тито. Отмечание в 2007 году происходило в Сан-Франциско в Исследовательском центре Эймса. В ангаре для космических кораблей проходили художественные инсталляции и демонстрации новейших технологий. 12 апреля 2011 года праздновалась 50-я годовщина полёта Гагарина. Интересно, что экипажем 27-й экспедиции на борту Международной космической станции было отправлено специальное видеосообщение на Землю с пожеланиями счастливой «Юрьевой ночи» по случаю 50-й годовщины полёта Гагарина. Экипаж записал приветствие на русском, английском и итальянском языках, надев черные футболки с портретом Юрия Гагарина.

Такое событие не могло обойти стороной Белосток. В 2019 году в «Школе XYZ» состоялась конференция. На встрече была представлена выставка научных публикаций и интерактивная экспозиция. Авторы презентации рассказали об истории полётов в космос и освоении космического пространства. Большая часть экспозиции была посвящена уроженцу Белостока научному деятелю **Якову Перельману**. Учёный родился в 1882 году в Белостоке и стал популяризатором технических наук, педагогом и автором понятия научно-фантастическое в литературе. На встрече также была продемонстрирована еда космонавтов, которую можно приобрести в специализированных киосках по всей России. Участники и гости остались очень довольны.

Надеемся, что такого рода научные конференции будут каждый год проходить в школе.

Kirill Kanarskiy
фото **Sławomir Mojsiuszko**

Сустрэча ў камянецкай вежы

Найстарэйшым, поўнасцю захаваным забыткам архітэктуры на Падляшшы несумненна з'яўляецца вежа – стоўп у Камянцы. Збудаваная была яна паміж 1276 і 1289 гадамі, у час, калі князем уладзімірскім быў Уладзімір Васількавіч, заснавальнік Камянца. Летапіс апісвае яго як набожнага і адукаванага ўладара, які фундаваў шмат храмаў і манастыроў, пісаў іконы і перапісваў кнігі. За сваю разважлівасць і духоўныя дары быў сучаснікамі названы Філосафам.



Удзельнікі сустрэчы перад камянецкай вежай

Дзевятага красавіка г.г. у камянецкай вежы, якая з'яўляецца філіялам Брэсцкага абласнога краязнаўчага музея, прайшла гістарычна – мастацкая сустрэча «Бельск – Камянец». Была яна прымеркаваная да 10-годдзя супрацоўніцтва Музея малой бацькаўшчыны ў Студзіводах з Аб'яднаннем «Тур», якое гуртуе мастакоў і людзей культуры Берасцейшчыны. Ад пачатку кіруе ім **Анатоль Туркоў**, камянчанін з нараджэння, разьбяр, жывапісец, асоба адданая культуры роднага краю. Не менш важнай асобай у таварыстве з'яўляецца **Ларыса Быцко**, якой стараннем у 2009 г. на Падляшша трапіла выстаўка твораў народных мастакоў Берасцейшчыны «Вандроўкі па Палессі». Гэта быў пачатак творчага сяброўства з бельска-студзіводскім цэнтрам.

Гарады Камянец і Бельск Падляшскі спалучаюць шматвяковыя гістарычна-культурныя сувязі. З Бельска, праз Орлю і Дубічы Царкоўныя, вядзе дарога, якую да сёння называюць «Камэнэцькім Гостінцём». Сёння гэты гістарычны шлях раздзяляе дзяржаўная мяжа. Як слушна падкрэсліваў **Георгій Мусевіч**, адзін са стваральнікаў школы камянецкай гістарыяграфіі, як Бельск, так і Камянец знаходзяцца на гістарычным Падляшшы. Трэба памятаць, што гэтыя гарады, ужо на самым пачатку сваёй гісторыі, злучыла постаць князя **Уладзіміра Васількавіча**. Як згадвае летапіс, у 1288 г. князь Уладзімір падараваў храму ў Бельску іконы ды кнігі. Гэта быў важны зародыш для будучыні – Бельск да сёння з'яўляецца галоўным цэнтрам Праваслаў'я на Падляшшы.

Абнаўленню бельска-камянецкага гасцінца, у духоўным сэнсе, спрычыняецца супрацоўніцтва Аб'яднання «Тур» з Камянца і Музея малой бацькаўшчыны ў Студзіводах. Ужо дзесяць гадоў абодва культурныя цэнтры ажыццяўляюць шмат творчых задум – мастацкіх, музейных, адукацыйных, фальклорных, этнаграфічных. Сярод іх вылучаюцца разьбярскія пленеры на Падляшшы, падчас якіх узнікаюць прыдарожныя крыжы, часоўні і шматфігурныя кампазіцыі. Можна іх агледзець, м.інш. у Студзіводах, Дубяжыне ці Раманаўцы.

Новай, творчай задумай студзіводскага музея і таварыства «Тур» з'яўляецца «студзіводская панарама», якую ў дубовым дрэве стварае Анатоль Туркоў. Чатыры работы з панарамы былі паказаны на выстаўцы ў камянецкай вежы. Гэта кампазіцыі прысвечаныя асобам, звязаным з гісторыяй Студзівод: епіскап **Іона ІІ** і **Васілій Сегеневічы**, **Фелікс Траяноўскі**, праф. **Еміліян Адамюк** ды **Павел** і **Анастасія Кондратюкі**. Непасрэдна пасля вернісажу выстаўкі, на пятым паверсе камянецкай вежы, можа ўпершыню за 700-гадовую яе гісторыю, прагучалі літургічныя творы Супраскага Ірмалагіёна XVI ст. Праспяваў іх **Марцін Абійскі**, які шырэй пра Ірмалагіён расказаў на навуковай канферэнцыі, якая прайшла ў зале музея «Камянецкая вежа». Насычаную зместам сустрэчу адкрыла **Таццяна Казулька**, кіраўнік музея.



Уводны даклад на канферэнцыі прадставіў праф. **Алег Латышонак** з Універсітэту ў Беластоку, старшыня Беларускага гістарычнага таварыства. Гаварыў ён пра Падляшша ў межах Галіцка – уладзімірскага княства з 1270 г. па сярэдзіну XIV ст. Гэта быў вельмі актыўны перыяд грамадскага і матэрыяльнага развіцця нашых зямель. Пра гарадское самакіраванне Камянца, які магдэбурскія правы атрымаў у 1503 г., гаварыў **Аляксандр Доўнар** з Нацыянальнай акадэміі навук Беларусі. Запрэзентаваў ён, м.інш, шадэўр старабеларускай каліграфіі – дакумант з 1634 г., выдадзены пісарам камянецкага магістрата **Іванам Кашубай**. Прыгожа аформлены рукапіс сведчыць пра высокую культуру рускага слова ў тагачасным Вялікім Княстве Літоўскім. Навуковец звярнуў увагу, што яшчэ ў XVIII ст. старабеларускую мову ўжывалі ў гарадскіх канцылярыях Магілёва ці Віцебска.

Падчас канферэнцыі, шмат увагі было адведзена выдатным постацям, звязаным з Камянеччынай і Падляшшам. **Аляксандр Ільын** з Палескага ўніверсітэту ў Пінску, рэдактар часопіса «Гістарычная брама» гаварыў пра выдатнага генерала Рускай арміі **Платона Лячыцкага** (1856-1921). Яго бацька, а. **Аляксей Лячыцкі** быў настаяцелем царквы ў Камянцы і Такарах. У апошнім з прыходаў заснаваў царкоўна-прыхадскую школу, дзе настаўнічаў **Макар Ігнатоўскі**, пазнейшы псаломшчык царквы ў Дубінах. У гэтай падгайнаўскай вёсцы выхаваўся ягоны сын **Усевалад Ігнатоўскі** (1881-1931), першы прэзідэнт Беларускай акадэміі навук. Пра гэтую постаць расказвала **Ірына Данілюк** з Раённай бібліятэкі ў Камянцы, якая носіць імя У. Ігнатоўскага.

На іншыя постаці свяшчэннікаў – гісторыкаў звярнуў увагу **Валеры Мароз** з Берасця. Самым вядомым быў а. **Леў Паеўскі** (1850-1919), аўтар шматлікіх публікацыяў па гісторыі Камянца і Берасця. Гэта яго стараннямі адбылася рэстаўрацыя камянецкай вежы ды здабываліся сродкі на пабудову новага храма ў Камянцы. Другім гісторыкам духоўнага стану, звязаным з Камянцом быў а. **Іаан Маркевіч**, які нарадзіўся ў Райску на Бельшчыне, у сям'і настаяцеля тутэйшай царквы а. **Іосіфа Маркевіча**. Ён таксама збіраў матэрыялы па гісторыі Праваслаў'я на Камянеччыне і Берасці. У гадах 1882-1893 а. Іаан Маркевіч узначальваў прыход ў Камянцы, дзе памёр. На завяршэнне канферэнцыі, усе яе ўдзельнікі пайшлі на магілу а. Іаана, дзе камянецкі благачынны а. **Сергій Буркоўскі** адслужыў заўпакойную ліцію.

Побач магілы а. Іаана Маркевіча знаходзіцца надмагільны крыж а. **Канстанціна Тарановіча** (1879-1927), сына настаяцеля Міхайлаўскай царквы ў Бельску а. **Аўгусціна Тарановіча**. Гэта а. Канстанцін Тарановіч, пачынаючы з 1910 г. будаваў цяперашнюю Сімяонаўскую царкву ў Камянцы, жамчужыну царкоўнай архітэктуры камянецкага Падляшша. Можам ганарыцца, што стварыў яе ўраджэнец Бельска.

Камянеччыну і Бельшчыну спалучаюць таксама духоўныя сем'і Будзіловічаў і Кастыцэвічаў. Побач царквы ў Дзмітровічах пахаваны а. **Келясцін Будзіловіч** (1836-1890), якога дачка **Сафія** была матушкай а. **Васілія Кастыцэвіча**. Будучы настаяцель царквы ў Пасынках і бельскі благачынны вучыўся на гістарычна-філалагічным факультэце Варшаўскага ўніверсітэта. Яго прафесарам быў **Антон Будзіловіч**, сын а. **Сімяона Будзіловіча**, настаяцеля царквы ў Такарах і Камянцы. Пра гэтыя сувязі гаварыў на канферэнцыі ніжэйпадпісаны.



Урачыстая перадача копіі дакуманту 1634 г.; злева: Анатоль Туркоў, Аляксандр Доўнар, а. Сергій Буркоўскі, Максім і Дарафей Фіонікі

Рэльеф аўтарства Анатоля Туркова: епіскап Іона II ды Васілій Сегеневічы

Лідзія Кулажанка з выдавецкага аддзела Праваслаўнага брацтва трох віленскіх мучанікаў з Мінска прадставіла кнігу «Записки сельского священника». Яе аўтар, а. **Плакід Янкоўскі** (1810-1872), ураджэнец вёскі Вайская на камянецкім Падляшшы. Душпастыр, літаратар, перакладчык еўрапейскай літаратуры – важная постаць для беларускай, праваслаўнай культуры. Іншыя выданні мінскага брацтва прадставіў на канферэнцыі **Канстанцін Антановіч**.

Гэта «Дыяр'юш» св. Афанасія Брэсцкага (Філіповіча) ды «Святло сярод ночы. Асновы праваслаўнай веры» **Фёдара Палачаніна**. Аўтар апошняй кнігі, складзенай у форме катэхізіса, пражывае ў Докшыцах на Полаччыне. Ён таксама аўтар літаратурных твораў, у тым ліку п'ес, якія глыбока асаджаны ў праваслаўнай духоўнасці.

З цікавым дакладам на канферэнцыі выступіў **Андрэй Асташэня**, які прадставіў вынікі шматгадовых пошукаў старых фатаграфіяў з Камянеччыны, якія адлюстроўваюць розныя бакі яе грамадскага жыцця, пачынаючы з пачатку XX ст. Агулам было выяўленых і скапіраваных 9700 фатаграфіяў, з якіх 700, на працягу трох гадоў, апублікавалі ў газеце «Навіны Камянеччыны». Гэтыя публікацыі цяпер склалі асобны альбом «Камянеччына на старых фота», які ў гэтым годзе выпусціла мінскае выдавецтва «Кнігазбор».

Мерапрыемства «Бельск – Камянец» яшчэ раз паказала роднасць земель, для якіх гэтыя гарады з'яўляюцца цэнтрамі. У гэтай тэрыторыі вялікі патэнцыял для доследаў, асабліва па царкоўным тэмам. Таму варта прадаўжаць ідэю такіх гістарычна-мастацкіх сустрэч.

Дарафей Фіонік
фота **аўтара**

Dień Pobiedy w Białymstoku...

Mimo niskiej temperatury dzień był słoneczny i obchody Dnia Pobiedy, zorganizowane przez białoruski konsulat generalny na cmentarzu miejskim w Białymstoku, przebiegały w podniosłej atmosferze. Tradycyjnie już pierwsi uczestnicy uroczystości pojawili się pół godziny przed jej rozpoczęciem, stawiali znicze na mogiłach blisko pięciu tysięcy radzieckich żołnierzy, którzy zginęli podczas wyzwalania Białostocczyzny. Przeważali ludzie starsi, którzy wojnę znali nie *po nasłyszkie*, wielu z *gieorgijewską lentoczką* na piersi. O. Marek Jakimiuk, kapelan wojskowy, odsłużył panichidę.

– *Dień Pobiedy* obchodzony jest na Białorusi bardzo uroczyście, przyniósł bowiem przyszłym pokoleniom życie – podkreśliła konsul generalna Republiki Białoruś w Białymstoku **Alla Fedorowa**. Przypomniała, że zwycięstwo okupione była ogromną ceną. 600 tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej poległo, broniąc Polski przed faszyzmem, znacznie więcej zginęło przy wyzwalaniu spod hitlerowskiego jarzma Białorusi. Uważa się, że na białoruskiej ziemi zginął co trzeci w tej wojnie żołnierz.



– Dlatego na Białorusi corocznie 9 maja odbywają się uroczystości, wspominani są żołnierze, partyzanci, a także ci, którzy pracowali na tyłach, wszyscy, którzy przyczynili się do zwycięstwa – dodała, prosząc zebranych o uczczenie ich pamięci minutą ciszy.

Podkreśliła, że należy pamiętać o własnej historii.

– Białoruś nigdy nie zapomni o podwigu swego narodu, zawsze będziemy oddawać cześć poległym, przynosić kwiaty na ich mogiły, wspominać, a co najważniejsze, uczyć nasze dzieci – uczyć o tym, że ludzie powinni żyć w pokoju i

braterstwie – mówiła. – Dla Białorusi jest to rzeczywiście wojna ojczyźniana, bo weszła do każdego domu, do każdej rodziny.

Konsul podziękowała za przybycie wszystkim obecnym, szczególnie serdecznie powitała weteranów.

– Chciałbym opowiedzieć, jak zapamiętałem dzień 9 maja – podzielił się swoimi wspomnieniami mieszkaniec wsi Łubniki **Michał Sawicki**. – Podczas wojny zostaliśmy spaleni, mój ojciec wybudował niewielką chatynkę. I 9 maja na nasze podwórko wszedł może 30-letni radziecki żołnierz, twarz jaśniała mu od słońca, a oczy z radości. A na podwórzu stali rodzice, babcia i ja.

Dorogaja mat' moja rodnaja, koniec wojny – zwrócił się do babci. – *Pojdiom domoj, pojdiom domoj…* Pocałował mamę, objął ojca, a mnie pogłaskał po głowie. I ruszył w drogę. Ten obrazek często powraca nocą, we śnie…

Przychodzą też inne wojenne wspomnienia.

– Podczas okupacji w naszej wsi *Giermańcy* wytyczyli plac ćwiczebny, postawili trzy wieże, w odległości 500 metrów jedna od drugiej, a od naszej chaty tak ze 150 metrów. Te wieże budowali radzieccy jeńcy. Była zima, śnieg, tęgi mróz. I Niemiec, miał z 60 lat, przyszedł do mamy, prosił, żeby ugotowała zupy. A potem przyprowadził tych sołdatów i oni wszyscy razem z nim zupę jedli, mieli też swoje kanapki… Przez trzy dni pracowali, a potem nie wiem, co się z nimi stało.

W 1943 roku w naszej chacie byli też niemieccy piloci, zmieniali się co dwa tygodnie. I jeden z nich, Eryk z Berlina, uczył mnie niemieckiego. A do ojca powiedział: jak Hitler wygra wojnę, to wam będzie kaput, a jak Iwan wygra wojnę, to będziecie żyć. A jak front załamał się pod Stalingradem, przyszedł i mówi: Hitler kaput….

Na niespotykaną dotąd skalę okrucieństw wywołanej przez Hitlera drugiej wojny zwrócił uwagę





wieloletni przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego **Jan Syczewski**.

– Gdyby faszyzm zwyciężył, świat byłby jednym wielkim obozem koncentracyjnym, narody zostałyby zdziesiątkowane, a ci, którym udałoby się przeżyć, pozostaliby niewolnikami na usługach faszyzmu – mówił. – Wojna przyniosła śmierć ponad pięćdziesięciu, a według niektórych statystyk nawet siedemdziesięciu milionom ludzi, a zwycięstwo nad faszyzmem wywalczyła przede wszystkim Armia Czerwona i tego nikt nie może zafałszować

Trzeba o tym przypominać, bo obecnie są tacy, którzy zamiast chwały, zamiast świętej pamięci, zamiast okazania wdzięczności pozostają wobec tych wydarzeń nie tylko obojętni, lecz wręcz okazują im pogardę.

– Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt niszczenia pomników wyzwolicieli na polskiej ziemi? Albo wytłumaczyć, że obchodzimy ten dzień jakby wstydliwie? Czy my tu obecni mamy uwierzyć, że ci leżący na tym cmentarzu żołnierze przynieśli naszemu krajowi zniewolenie?

– Jestem przekonany, że pamięć o bohaterach-wyzwolicielach odrodzi się w sercach i moralności normalnych, sprawiedliwych ludzi, którzy potrafią okazać wdzięczność – mówił Jan Syczewski.

Andrzej Romańczuk, przewodniczący Rosyjskiego Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowego, zwrócił uwagę, że na terenie województwa podlaskiego jest wiele miejsc, gdzie spoczywają żołnierze radzieccy. W samym Białymstoku zostali pochowani na cmentarzu miejskim, na cmentarzu wojskowym i na cmentarzu jeńców

radzieckich gdzie spoczywa ich co najmniej dwanaście tysięcy. Na każdym z tych cmentarzy w *Dień Pobiedy* odprawiono panichidę, złożono kwiaty, zapalono znicze.

A wojna wciąż przypomina o sobie.

– 16 maja o godzinie 14 na cmentarzu miejskim w Białymstoku odbędzie się pogrzeb szczątków żołnierzy radzieckich, którzy zginęli w czerwcu 1941 roku, gdy próbowali wyjść z niemieckiego okrążenia – podkreślił Andrzej Romańczuk. – 24 maja podobne uroczystości odbędą się w Sokółce.

Wieńce i kwiaty pod pomnikiem poległych żołnierzy radzieckich na cmentarzu miejskim w Białymstoku złożyli przedstawiciele generalnego konsulatu Białorusi, delegaci brzeskiej i grodzieńskiej wojsk grup pogranicza, weterani, stowarzyszenie Rubież, radni Białegostoku, BTSK, podlaski oddział Polska – Wschód, Stowarzyszenie Ruś, Fundacja księcia Konstantego Ostrogskiego. *Wiecznaja pamiat'* poległym.

...i w Białowieży

W czterdziestoletniej historii skansenu w Białowieży *Dień Pobiedy* obchodzony był po raz czterdziesty. Początkowo uroczystości odbywały się przy stojącym samotnie wiatraku, dziś rozpoczynają od panichidy odprawianej w *czasowni* św. Aleksandra Newskiego

– Jak okazać wdzięczność tym, dzięki którym możemy spokojnie żyć na tym świecie? Tylko poprzez modlitwę, bo ta modlitwa jest dla nich jak chleb dla żywych, i nigdy nie zapominać o tym, co dla nas zrobili – powiedział o. **Piotr Trochimczuk**, wikariusz parafii w Białowieży, po nabożeństwie.

– Mamy nadzieję, że taką tradycję obchodów, z modlitwą i koncertem, utrzymamy także w następnych latach – podkreślił prof. **Anatol Odzijewicz**, przewodniczący Stowarzyszenia Skansen, serdecznie witając zebranych. A potem przybliżył etymologię rosyjskiego słowa „pobieda", rozumianego jako czas „po biedzie", nowy okres życia, jaki nastaje po trudnych wydarzeniach.

– Żyjemy w czasach, kiedy czerwonoarmistów zrównuje się z żołnierzami Wehrmachtu, czasach, kiedy niszczone są pomniki, ale tego co w naszych głowach i sercach nikt nie zniszczy, musimy tylko zadbać, by to co czujemy przekazać następnym pokoleniom – mówił. Wspomniał, że w drugiej wojnie światowej w szeregach Armii Czerwonej walczyło wielu chłopaków z białostockich, białoruskich wiosek, wśród nich jego ojciec i ojcowie dwóch jego kolegów – budowniczych skansenu.

Przypomniał także niechlubny niedawny incydent, kiedy ulicę generała Waszkiewicza, rdzennego białowieżanina, zamordowanego przez hitlerowców na kilkanaście dni przed końcem wojny, zamieniono w Białowieży na ulicę Stoczek.

A potem, na „zielonej scenie" zaprezentował się chór ze Starego Lewkowa, żeńskie trio z Dubicz Cerkiewnych, chór Kuranty z Bielska Podlaskiego, zespół z Prużan na Białorusi oraz nieznany jeszcze na Białostocczyźnie zespół Rodnik z Warszawy. Przeważał repertuar wojenny, a że pieśni te, zwłaszcza wśród starszego pokolenia, są dość znane, śpiewali je wszyscy.

Dla wielu uczestników uroczy-





Dień Pobiedy w Białowieży, pierwszy od lewej prof. Anatol Odzijewicz
U dołu zespół z Lewkowa Starego

stości *Dień Pobiedy* miał wymiar rodzinny.

– Oddaję dziś cześć wszystkim, którzy zginęli w walce z faszystami na wszystkich frontach drugiej wojny światowej – przyznaje **Piotr Juszczuk** z Białegostoku. – *Dień Pobiedy* ma dla mnie także wymiar osobisty, rodzinny, bo na wojnie walczył mój ojciec i dwaj stryjowie. W tysiąc dziewięćset czterdziestym roku moi dziadkowie z trzema synami zostali wywiezieni na Syberię. Dziadkowie zostali osadzenie w Kazachstanie, we wsi Zaimka. Ich najstarszy syn Mikołaj został wywieziony do Magadanu, pracował w kopalni złota, średni, mój ojciec Grzegorz, do Dudinki koło Norylska, a najmłodszy Wasyl od razu wcielony do Armii Czerwonej. Gdy wybuchła wojna, Wasyl walczył na Krymie, zginął w obronie Sewastopola, niemal pod koniec ośmiomiesięcznego oblężenia miasta. Losy mego ojca potoczyły się inaczej. Na mocy układu Sikorski – Majski wstąpił do Armii Andersa i w szeregach VII kompanii V batalionu dywizji strzelców karpackich zdobywał Monte Cassino. Do Polski wrócił w 1946 roku. Jego najstarszy brat Mikołaj, ten wywieziony do Magadanu, został wcielony do Armii Czerwonej i walczył na froncie mongolskim z Japończykami. Przeżył wojnę, osiadł koło Nieświeży na Białorusi.

W *Dień Pobiedy* myślę o nich wszystkich, zwłaszcza stryjku Mikołaju, który zginął w obronie Sewastopola.

Występy chórów nie zakończyły śpiewów popularnych wojennych pieśni. Śpiewano je przy poczęstunku, także przy ognisku.

Obchody, jak od lat, zorganizowali Stowarzyszenie Skansen w Białowieży, Stowarzyszenie Kulturalne Ruś, Fundacja Mniejszości Narodowych Rusicz, przedsięwzięcie wspierał organizacyjnie **Wiktor Bura**.

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Dymitr Tichoniuk**
autorka



Tak się Polsce nie służy

11 marca Instytut Pamięci Narodowej w zamieszczonym na oficjalnej stronie komunikacie poinformował, że „wobec znacznego postępu badań naukowych” zawarte w ustaleniach końcowych przeprowadzonego przez IPN w latach 2002-2005 śledztwa stwierdzenie, że działania dowodzonego przez „Burego” oddziału były skierowane przeciwko „określonej grupie osób, którą łączyła więź oparta na wyznaniu prawosławnym i związanym z tym określeniu przynależności tej grupy osób do narodowości białoruskiej”… – nie odpowiada stanowi faktycznemu.

W komunikacie czytamy, że „według znawców tematu” czyny „Burego” i jego żołnierzy „nie odpowiadają definicji zbrodni ludobójstwa”, gdyż... „miał przecież możliwość, by puścić z dymem nie pięć, ale znacznie więcej wiosek białoruskich w powiecie Bielsk Podlaski”.

Autorzy komunikatu zakwestionowali ustalenia przeprowadzonego przez prokuratora IPN **Dariusza Olszewskiego** śledztwa, w którym przesłuchano 169 świadków i uwzględniono wszystkie dostępne dokumenty. Pozwoliło to – czytamy na stronie ipn.gov.pl – „na uznanie wszystkich zdarzeń objętych zakresem śledztwa za zbrodnie przeciwko ludzkości, popełnione w celu wyniszczenia części obywateli polskich z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowościowej”.

Postanowienia śledztwa utrzymał w mocy Sąd Okręgowy w Białymstoku, ktory ocenił uzasadnienia decyzji procesowej jako „nieprzeciętnie wnikliwe”, a odnosząc się do zawartej w nich argumentacji stwierdził, że „traktuje je jako wręcz swoją”.

Mimo tak jednoznacznych stwierdzeń prokuratury i sądu „naukowcy” IPN uważają, że „modne ostatnio określenie działań pacyfikacyjnych „Burego” mianem ludobójstwa na ludności białorusko-prawosławnej” jest nadużyciem, gdyż „nie uprawniają do tego ani skala tych

wydarzeń, ani ich przebieg, ani nawet skutki", przy czym autorzy komunikatu nie określają, ile – ich zadniem – żołnierze „Burego" musieliby spalić wsi, ile dzieci, kobiet i starców musiałoby zginąć, ile wreszcie dziewcząt musieliby zgwałcić, aby ustalenia śledztwa można było uznać za „odpowiadające stanowi faktycznemu".

Choć w komunikacie nie zawarto żadnego bezpośredniego odniesienia ani do ustaleń faktograficznych śledztwa, ani do zawartych w nim dowodów, na podstawie których prokurator uznał, że popełnione przez oddział „Burego" zbrodnie nosiły znamiona ludobójstwa, to prawicowo-narodowe media informowały, że IPN „odwołał ustalenia śledztwa w sprawie Romualda Rajsa ps. «Bury»".

W reakcji na takie stwierdzenia w zamieszczonym w tygodniku „Przegląd" tekście prof. **Jan Widacki** przypomniał, że zgodnie z art. 118 kodeksu karnego „jeśli ktoś zamordował choćby jednego Białorusina tylko dlatego, że był Białorusinem, jest wedle polskiego prawa ludobójcą". Głos profesora, podobnie jak głosy oburzonych białoruskich historyków i dziennikarzy (m.in. prof. **Olega Łatyszonka**, **Jerzego Kaliny**, **Tomasza Sulimy**) zapewne przez IPN zostałyby zignorowane, gdyby nie stanowisko białoruskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, do którego „w celu udzielenia wyjaśnień" wezwany został ambasador RP na Białorusi **Artur Michalski**.

„Oczekujemy od władz Polski publicznego oficjalnego komentarza, czy ta ocena działań »Burego« jest oficjalnym punktem widzenia i jak się to odnosi do kroków na rzecz budowania dialogu, w tym historycznego, podjętego przez oba kraje w ostatnim czasie" – oświadczył w komunikacie rzecznik MSZ Białorusi **Anatol Hłaz**. „Przestępca, który osobiście wydawał rozkazy i uczestniczył w zabójstwach cywilnych mieszkańców białoruskich wsi na Podlasiu, nie może być wybielany ani w oczach Białorusinów, ani w pamięci historycznej innych racjonalnie myślących ludzi. Polscy uczeni zebrali wystarczającą ilość dowodów jego zbrodni. Na podstawie faktów, a nie teoretycznych rozważań, w 2005 r. oceniło je śledztwo komisji IPN". Dodał, że „potrzeba dojrzałości i odwagi, by to przyznać.Nasze szczególne zaniepokojenie wywołał otwarty cynizm niektórych polskich «badaczy», na których powołuje się w oświadczeniu IPN. Usprawiedliwiając «Burego», twierdzą oni m.in., że miał możliwość »puścić z dymem nie pięć, ale znacznie więcej wiosek białoruskich w powiecie Bielsk Podlaski" – zauważył rzecznik ministerstwa.

Już 23 marca na stronie internetowej ipn.gov.pl ukazało się „Stanowisko IPN w związku z opublikowanym 11 marca 2019 komunikatem w sprawie informacji zawartych w ustaleniach końcowych śledztwa dotyczącego Romualda Rajsa «Burego»", w którym stwierdzono: „W związku z dyskusją, jaką wywołał komunikat zamieszczony w zakładce „dla mediów" na portalu ipn.gov.pl w dniu 11 marca br., informujący o wynikach najnowszych ustaleń dotyczących kapitana Romualda Rajsa „Burego", IPN wyjaśnia, że zarówno biografia *Komendant „Bury". Biografia kpt. Romualda Rajsa „Burego" 1913-1949*, jak i artykuły, publikacje przytaczane w komunikacie IPN prezentują wyniki badań naukowych ich autorów, które wpisują się w szeroką debatę dotyczącą sytuacji, w jakiej znalazła się Polska po zakończeniu II wojny światowej" (…). Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu nie prowadzi żadnego nowego postępowania w odniesieniu do śledztwa S 28/02/Zi, zamkniętego w 2005 roku. Jakkolwiek autorzy tych publikacji polemizują z jego ustaleniami, ich badania nie mają mocy prawnej i nie wpływają na jego wynik. Wolność badań naukowych pozwala historykom na odnoszenie się do ustaleń śledztwa, a nawet ich kwestionowanie. Jednocześnie żadne interpretacje naukowe, nawet dalece rozmijające się z sentencją umorzenia śledztwa, nie mogą zmieniać decyzji prokuratora. Takiej ewentualnej zmiany dokonać może wyłącznie niezależny w swoich decyzjach od Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej prokurator, jedynie po ewentualnym wznowieniu śledztwa. Zawarte w poprzednim komunikacie sformułowania nie wyrażają intencji wznowienia śledztwa".

Powyższe stwierdzenia świadczą, że naukowcy IPN i kreujący „Burego" na bohatera i wzór dla młodych Polaków publicyści tak naprawdę nie mają żadnych – prócz własnych przypuszczeń, domysłów i interpretacji – dowodów, mogących podważyć ustalenia prokuratury i sądu. Gdyby je mieli, śledztwo z całą pewnością zostałoby wznowione.

Komunikat z 21 marca nie doczekał się żadnego komentarza. Nie ponformowały o nim poważne media. Nie będzie miał też zapewne znaczenia dla organizatorów marszów w Hajnówce.

Kończąc wspomniany tekst prof. Widacki napisał: „Mordując prawosławnych Białorusinów „Bury" był zapewne przekonany, że dobrze służy Polsce, umacniając polskość tych ziem. Podobnie zapewne myślał „Ogień", gdy mordował Słowaków na Spiszu. Źle służyli. Ich tragedią było to, że nie miał im tego wtedy kto powiedzieć. Stali się ludobójcami.

Ale tym bardziej trzeba to powiedzieć dziś. Tak się Polsce nie służy! Nawet dziś nie potrafimy tego wyraźnie powiedzieć. Nie im. Oni już nie żyją od dawna. Trzeba to powiedzieć tym młodym ludziom, którzy z dumą noszą koszulki z emblematami żołnierzy wyklętych, których oficjalna propaganda stawia im teraz za wzór do naśladowania".

Eugeniusz Czykwin

Polaku, co ty masz do Białorusina?

Pod takim tytułem ukazał się, przeprowadzony przez Pawła Smoleńskiego (aleHISTORIA, Wyborcza z 29.04.2019), wywiad z prof. Heronimem Gralą. Profesor Grala, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się Rusią średniowieczną i nowożytną, które poznał nie tylko z naukowych publikacji, konferencji i z okien pociągów i autobusow turystycznych. Pracując w latach 2000-2009 w dyplomacji (był konsulem generalnym RP w Petersburgu, radcą ambasady RP w Moskwie i dyrektorem Instytutów Polskich w Petersburgu i Moskwie) jak mało kto poznał historię i współczesność naszych wschodnich sąsiadów.

Pretekstem do rozmowy był kolejny marsz w Hajnówce, którego uczestnicy głosili chwałę **Romualda Rajsa** „Burego", który pacyfikował prawosławne wsie.

– Dlaczego – pyta **Paweł Smoleński** – białoruskość tak przeszkadza polskim nacjonalistom? W odpowiedzi profesor sięga do odległej przeszłości, do Jana Długosza, którego dzisiaj mogłaby wybrać sobie za patrona spora część środowisk kibolskich, gdyż Długosz był przekonany, że Polak to przede wszystkim Małopolanin, ewentualnie Wielkopolanin.

– U Długosza – mówi profesor – mamy katalog narodów nas otaczających. Białoruś byłaby zaliczona do przestrzeni ruskiej, na której od zawsze ciążyło swoiste odium elit polskich. Po pierwsze – symboliczne dla świata łacińskiego przekonanie o *fides Graeca* [grecka wierność], czyli o wiarołomstwie, nieuczciwości, podstępności wszystkiego, co ze Wschodu. Po drugie – przecież ta Ruś za sprawą „podejrzanej" religii jest znieprawiona, dziwna. Dodaje, że „dzisiaj Polacy mają poczucie wyższości cywilizacyjnej, a nawet pewnego rodzaju pogardy dla wszystkiego, co na Wschodzie. Mówię to z przykrością, bo bez żywiołu wschodniego nie byłoby sukcesów monarchii jagiellońskiej ani I Rzeczypospolitej, czyli fenomenu społeczno-politycznego na skalę światową. W końcu etnos ruski, a więc też białoruski, aktywnie I Rzeczpospolitą współtworzył. Ale my zwykliśmy uważać, że wszystko co pozytywne w naszej przeszłości i teraźniejszości jest polskie i żadne inne. Natomiast wszystko co złe zafundowali nam „oni", czyli wróg zewnętrzny lub wewnętrzny, nawet współobywatel. Wróg wewnętrzny nie może być polski.

Białorusini mieszczą się w kategorii onych i współobywateli. Zaraz więc pojawia się pytanie, kim są, że ośmielają się zgłaszać pretensje do czegokolwiek i kogokolwiek. My przecież wiemy: Tadeusz Kościuszko to Polak bez dwóch zdań, Lew Sapieha, hetman, kanclerz i marszałek Sejmu, też. (...)

Ze wszystkich narodów wschodniosłowiańskich chyba żaden nie został tak zmarginalizowany w polskiej wyobraźni jak Białorusini. I żaden nie został potraktowany tak po macoszemu jak oni".

Może dlatego, że – jak mówią niektórzy na Podlasiu – Białorusini siedzą gdzieś za lasami, cicho jak mysz pod miotłą? – pyta Paweł Smoleński. Niemcy – kontynuuje – zawsze mieli coś przeciwko Polakom. Litwini chcą zabrać Sejny z Suwałkami, a już zabrali Wilno. O Ukraińcach – rezunach, zaborcach Lwowa – nie ma co wspominać. Białorusinów można lekceważyć, bo nie chcą niczego.

Mówiąc o pasywności Białorusinów, o siedzeniu cicho, publicysta „Wyborczej" tylko częściowo ma rację. Że z sąsiadami trzeba żyć w zgodzie słyszeliśmy nieraz od starszych pokoleń, równie często słyszeliśmy, że najważniejszy jest spokój i żeby tylko nie było wojny. Bierność i pokorne przyjmowanie tego, co przyniósł los, miały jednak i mają także dzisiaj dla Białorusinów granice. Przykładem blisko czterystutysięczna, nie stojąca z bronią u nogi, a czynnie walcząca z hitlerowskim okupantem partyzantka – w drugiej wojnie światowej zginął co czwarty mieszkaniec Białorusi. Białorusini, mimo usilnych starań Rzymu i królów polskich, zachowali też przyjętą w czasach św. Włodzimierza prawosławną wiarę.

To prawda, nie byli w dążeniu do utworzenia własnego państwa tak zdeterminowani jak Ukraińcy. Uchroniło to nas od być może równie strasznego w skutkach jak polsko-ukraiński konfliktu.

Mimo że II Rzeczpospolita nie była dla mniejszości wyrozumiałą matką, to we wrześniu 1939 roku Białorusini w swej masie okazali się bardzo lojalnymi obywatelami, czym zaskoczeni byli nawet polscy oficerowie. Białorusin przed drugą wojną mógł dosłużyć się w wojsku polskim jedynie stopnia sierżanta. Identyfikowanie się z państwem polskim wynikało także z historii – co dostrzega prof. Grala.

– Mam wrażenie – mówi – że Białorusini chcą być postrzegani jako ci, którzy uczestniczyli w dziejowym eksperymencie I Rzeczypospolitej jako równi partnerzy. To operacja dwustopniowa. Po

pierwsze, tłumaczenie Litwinom, że Wielkie Księstwo Litewskie było w gruncie rzeczy organizmem rusko-litewskim. Po drugie, tłumaczenie Polakom, że unia lubelska stworzyła państwo trzech narodów etnicznych, które się zlało w jedno polityczne. Białorusini wiedzą, że Sapiehowie, Tyszkiewicze, Chreptowicze, Chodkiewicze to jednak z



nich. Na Ukrainie wątek kozacki, Bohdan Chmielnicki i powstania przysłoniły zasługi i sukcesy szlachty pochodzenia ruskiego, zwłaszcza że dość jednoznacznie opowiedziała się ona po stronie Rzeczypospolitej i spolszczyła. Białorusini nie mają z Polską tego problemu. Nie wypierają się, że przez Polskę przyszła na Białoruś sztuka druku. Ale podkreślają, że po rusku (w ich pojęciu – białorusku) spisano statuty litewskie. Słowem, Białorusini mówią o sobie i swoich dokonaniach, ale my ich nie słuchamy. Zapiski debat w polsko-białoruskiej komisji podręcznikowej są bardzo pouczające, ale dla lekarzy to notatki o jakiejś chorobie. I ta asymetria nie wychyla się wcale na stronę białoruską.

Pytany przez dziennikarza, czy stosunek współczesnych Polaków do Białorusinów jest wynikiem pychy połączonej z arogancją, profesor stwierdza:

– Polacy uparcie utrzymują, że Syberia leży gdzieś na północy. Nie mają pojęcia, gdzie jest Morze Azowskie i pewnie gdyby nie rosyjska aneksja Krymu nie wiedzieliby, gdzie jest Krym. Z Białorusią mamy podobne kłopoty, nie wiemy, z kim sąsiaduje, czy ma jakąś kulturę, historię. Mało znamy ten obszar. Przez dziesięciolecia Białorusin był zapisywany do jednej gildii z Rosjaninem i Ukraińcem, a wszystkich ich nazywaliśmy „Ruskie". Pokłosiem tego jest pogarda wobec prawosławnych Białorusinów z Hajnówki i okolic, jakichś mitycznych, całkowicie wymyślonych potomków rosyjskich zaborców i okupantów, co przecież jest absurdem podniesionym do rangi paranoi.

– Co z białoruskim akcesem do komunizmu? – pyta Paweł Smoleński. – Za marszami narodowców kryje się również przekonanie ich uczestników, że „Bury" miał rację, gdy strzelał do chłopów, a i później Białorusini i prawosławni wspierali czynnie PRL.

Odpowiadając profesor przypomina wstydliwie skrywane obecnie fakty o setkach tysięcy Polaków, służących w Ludowym Wojsku Polskim, w służbach bezpieczeństwa, państwowej administracji, o milionach członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

– Nietrudno znaleźć w Polsce ogromne enklawy ludności rdzennie polskiej, która bardzo przychylnie odniosła się do komunizmu – stwierdza. – Nikt nie stawia jej zarzutu zdrady poczynionej z przesłanek etnicznych lub religijnych. Kiedy się dowiaduję, że Białorusini popierali komunizm, bo byli prawosławni, a więc bliscy Rosji, słyszę chichot historii.

– Nawet jeśli to nieprawda, takie przekonanie z czegoś wynika.

– Co było pierwotne, a co wtórne. Może pierwotne było przekonanie Polaków przybyłych na Białostocczyznę z Grodzieńszczyzny i Nowogródczyzny, którzy mieli do czynienia z Białorusinami komunistami, z silną radziecką partyzantką. Ci Polacy mieli zupełnie inne doświadczenia, byli potwornie pokiereszowani, szli do dzisiejszej Polski, przenosząc tamte pojęcia. A tam Białorusin był wrogiem, bolszewikiem, więc i tutaj musi być tak samo.

Administracja II Rzeczypospolitej nie rozpieszczała narodów wschodniosłowiańskich. Ale o ile mamy aktywny opór Ukraińców, o tyle nie ma takiego w podobnej skali wśród Białorusinów. Również dlatego, że Białorusini mieli świadomość, co się dzieje po wschodniej stronie granicy, jaka tam idzie rzeź ich kuzynów pod hasłem walki z polską defensywą i polskim państwem. Wystarczy przypomnieć pogrom Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi – jedynej prosowieckiej i antypolskiej zarazem organizacji białoruskiej w RP, skądinąd złożonej w niemałym stopniu wcale nie z Białorusinów. Gdy popatrzymy na wojnę obronną 1939 roku, białoruski udział wygląda bardzo pięknie, nie było przypadków strzelania Polakom w plecy. Notabene, kto dzisiaj pamięta, jak bardzo był zaangażowany w sprawę białoruską np. gen. Lucjan Żeligowski?

– A rok 1920?

– Czy to Białorusini tworzyli komitety polskiej republiki rad? Nie. Komisarzami byli etniczni Polacy i Żydzi. W II Rzeczypospolitej istniał problem Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, ale jest on podobny do problemu Komunistycznej Partii Polski i Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. KPZB nie powinna wystarczyć do zdyskredytowania całego narodu, bo wedle tej logiki trzeba by puścić pod kije Polaków za KPP. Faktem jest, że w 1939 roku Armia Czerwona doszła prawie do Mińska Mazowieckiego, ale brakuje przykładów, by witano ją kwiatami, choć zdarzały się eksplozje sympatii wobec władzy radzieckiej, tyle że akurat nie Białorusini byli tu na szpicy.

Zresztą – czy to absolutny dowód na kolaborację? W czasach wczesnej *pierestrojki* prowadziłem grupę studentów z ZSRR na cmentarz prawosławny na Woli, a tam jakieś dwie staruszki porządkują groby. Studenci mówią do nich: „Wy nasze, sowieckie?”. Babuszki: „Nie, my polskie Rosjanki. Znalazłyśmy dom, gdy uciekałyśmy przed waszą rewolucją”. Dla tych komsomolców było to niemal obelżywe, więc któryś zapytał: „To co, w 1945 roku przyszli tu wrogowie?”. A babcie: „Jacy wrogowie? Nasi bracia... Oni niczemu nie byli winni. To ta wasza władza winna, pochowali ich jak psy, pod płotem, bez popa”. Ktoś może więc paplać, że polscy Białorusini polubili komunizm, ale nie ma najmniejszych dowodów na to, by w swej masie chcieli np. przyłączenia do ZSRR.

To po stronie radzieckiej w sporach o granice Białoruskiej Republiki podnoszono argument, że Białoruś jest skrzywdzona, bo traci część swoich historycznych ziem na rzecz Polski. Ze strony polskich Białorusinów nie było na to żadnego odzewu. (...)

– Z czego wynika marginalizacja Białorusinów i białoruskiego wkładu w naszą historię?

– Mści się koncepcja Polski monoetnicznej. Przez lata PRL zapomnieliśmy, że istnieją u nas inne narody. Żydów wymordowano. Niemców wyrzuciliśmy. Ukraińców przesiedliliśmy. Białorusini trwali na uboczu, więc łatwiej było o nich zapomnieć. (...)

Ale PRL nie pozwalała zbytnio dojrzeć, co pyrkoce pod monoetniczną pokrywką. Na dodatek Białorusini nie awanturowali się, nie stawiali żądań, czyli zachowywali się tak, jakby ich nie było.

Gdy w owym czasie prowadziłem dla filologów na Uniwersytecie Warszawskim wykład z historii Rusi, w grupie ukraińskiej moimi studentami byli prawie wyłącznie Ukraińcy przyznający się do narodowości, a w białoruskiej ludzie, którzy zostawali Białorusinami u siebie w domu, kiedy wracali na święta, ale w Warszawie byli kompletnie indyferentni narodowo, nie było im to do niczego potrzebne.

Co nie zmienia sytuacji, że jeśli nie dostrzegamy wkładu etnosu białoruskiego w polskość, dokonujemy ogromnego i bezczelnego zawłaszczenia ogromnej przestrzeni cywilizacyjnej. Krzywdzimy też samych siebie, bo spłaszczamy Rzeczpospolitą, zapominamy o jej różnorodności, o niezwykle skomplikowanych losach ludzi wszystkich tworzących ją narodów.

W wywiadzie powraca problem gloryfikowania przez środowiska patriotyczno-narodowe działalności polskiego podziemia na Białostocczyźnie. Próby usprawiedliwienia sprawców zbrodni na ludności prawosławno-białoruskiej z jednoczesnym wskazywaniem, że to ofiary były winne tragedii, były podejmowane także wcześniej. Czynili to publicyści, przedstawiciele marginalnych środowisk. Obecnie dołączyli do nich naukowcy z Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu (tak brzmi pełna nazwa) – który jest urzędem państwowym, o uprawnieniach badawczych, edukacyjnych, archiwalnych, śledczych i lustracyjnych. IPN, którego budżet wzrósł z 10 milionów w 2000 roku do 363 mln w roku 2018 (budżet Polskiej Akademii Nauk w 2019 roku to 83,1 mln zł) ma ogromne możliwości w sferze edukacji i wychowania młodych pokoleń Polaków i jeżeli ze strony nie tylko białoruskiej mniejszości, ale – co ważniejsze – polskiej inteligencji nie będzie reakcji i sprzeciwu, to niebawem wersja o bohaterskich czynach żołnierzy „Burego”, wymierzających sprawiedliwość „wrogom ojczyzny”, stanie się obowiązująca.

Głos profesora Grali jest takim głosem sprzeciwu.

Eugeniusz Czykwin

Десять років з Українським словом

Уже десять років в ефірі православного Радіо Ортодоксія (Radio Orthodoxia) з осідком у парафіяльному будинку при Парафії Святого Духа в Білостоці раз на тиждень можна слухати 20-хвилинну програму українською мовою «Українське слово». Вона присвячена, в першу чергу, життю української громади на Підляшші між Бугом і Нарвою.

Перша циклічна передача мовою національної меншини в ефірі Радіо Ортодоксія прозвучала 23 квітня 2009 року. Це було «Українське слово», яке приготовляли та вели учениці міжшкільного пункту навчання української мови при Початковій школі № 12 у Білостоці: **Агнешка Репко**, **Олександра Олійник**, **Єва Степанюк** і **Катерина Савчук**. Для молодих ліцеїсток це була нагода використати на практиці знання української мови.

– Ініціатива створення таких передач з'явилася у 2009 році під час уроків української мови у міжшкільному пункті навчання в Білостоці – згадує початки Агнешка Парфінюк (тоді Репко). – Наша вчителька запропонувала творення таких передач, домовила нас з тодішнім директором Радіо Ортодоксія, отцем **Яном Койло**. Він був дуже відкритий на цю пропозицію. Ми отримали повну

Від самого початку «Українське слово» веде Агнешка Парфінюк (Репко)
Анна Паб'ян (Качук) під час підготовки передачі в Радіо Ортодоксія
Перші молоді журналістки, які готували «Українське слово», 2009 р.







свободу щодо тематики передач. Так що вже від першої зустрічі не було ніяких проблем відносно нашої співпраці.

Початково дівчата готували 15 хвилин програми раз на два тижні в четвер, але передачі були щотижневі, тому що їх повторювали. На жаль, коли старші дівчата закінчили ліцей та виїхали з Білостока на навчання, з'явилися проблеми з ведучими – особами, які відносно добре володіють українською мовою, мають гарний тембр голосу та хочуть стати журналістами. До журналістської команди приєдналася тоді молодша учениця міжшкільного пункту навчання – **Анна Качук** (зараз Паб'ян). Від багатьох років вона веде програму разом з Агнешкою Парфінюк.

Початково молоді журналістки читали готові тексти на різні теми з української культури, традиції, фольклору та історії. Повним монтажем займався реалізатор Радіо Ортодоксія, який також підбирав музику. З часом, однак, формула програми почала розширюватися – дівчата стали вчитися журналістської роботи та почали розшукувати теми і цікавих людей, з якими проводили розмови. Зараз вони самі готують передачу від початку до кінця – розшуковують теми, беруть інтерв'ю, монтують та підбирають музику.

– Відомо, десять років тому ми були молодими дівчатами без ніякого досвіду і робили програму так, як уміли – згадує Анна Паб'ян. – Ми брали інтерв'ю лише в людей, яких ми знали, з якими діяли в українському середовищі, деяких тем ми зовсім не чіпали. З часом набралися досвіду, почали більш відважно підходити до своєї роботи і думаю, в «Українському слові» з'явилися цікавіші теми. Зараз набагато легше підготувати передачу ніж на початку, бо життя саме приносить теми.

Професіоналізація роботи була пов'язана й з тим, що молодим журналісткам удалося знайти фінансову підтримку. Вони склали як Союз українців Підляшшя проект до Міністерства адміністрації і цифризації Республіки Польща та отримали кошти на обладнання та ведення передач. Уже багато років «Українське слово» реалізується завдяки дотації Міністра внутрішніх справ і адміністрації РП.

– У 2011 році з'явилася така думка, щоб написати проект до міністерства – говорить Агнешка Парфінюк. – Тут також багато осіб нам помагало. Найбільш скористувалися ми проектом Українського товариства, яке готувало програму «Дзвони Холмщини і Підляшшя». Слід сказати, що ця передача теж з'являлися в ефірі Радіо Ортодоксія. Першу дотацію ми отримали в 2012 році. В рамках проекту Союзу українців Підляшшя при співпраці з Радіо Ортодоксія ми почали творити щотижневі передачі по 20 хвилин. Тепер вже сьомий

рік ми отримуємо фінансову підтримку і маю надію, що так буде далі.

Зараз формула «Українського слова» відпрацьована – це циклічна передача, в якій з'являється найчастіше одна тема, передусім така, яка стосується українського життя на Підляшші, а також музика, підібрана до теми. Специфіка радіопрограми певною мірою пов'язана з тим, що вона транслюється на радіо релігійного характеру. Однак журналістки зізнаються, що це не обмеження, оскільки багато чого діється в українському середовищі та дуже легко підібрати теми і пісні, наприклад, під час постів чи найголовніших церковних свят.

Передачу ведуть молоді особи, які співали та співають у підляських українських ансамблях («Гілочка», «Слов'яночки», «Джерело» та «Добрина»). Це зумовлює підбір тем та музики.

– В «Українському слові» з'являється багато фольклорних тем, бо багато чого діється в регіоні – відбуваються співочі майстер-класи, зустрічі, які присвячені, наприклад, гри на лірі, рукодільні майстер-класи – каже Анна Паб'ян. – Ми живемо українською культурою, функціонуємо в українському середовищі і багато тем робимо при нагоді різних зустрічей, подій, концертів, у яких брали б участь навіть тоді, коли б не треба було готувати передачі.

– Стараємося, щоб наші передачі були різноманітними – доповнює Агнешка Парфінюк. – Очевидно, це передусім теми реалізовані на заходах організованих Союзом українців Підляшшя або українським середовищем регіону. Стараємося говорити про народні традиції, культуру, історію Підляшшя та України, біжучі події, зустрічаємося з представниками української меншини. Звертаємо увагу також на музичну частину програм – намагаємося популяризувати підляські колективи, традиційний фольклор, але не бракує теж ансамблів з України чи сучасних творів.

Хоча слухачі Радіо Ортодоксія це переважно мешканці Білостока та околиць, в передачах побуваємо у багатьох місцевостях Північного і Південного Підляшшя. Старає-мося підтримувати нашу культуру та акцентувати і розповсюджувати український рух у Білостоці. Думаю, що «Українське слово» це також підтримка для Білостоцького відділу Союзу українців Підляшшя – подаємо інформацію про організовані ним заходи та показуємо, що українське середовище є активне.

«Українське слово» це після «Української думки» в Радіо Білосток друга українська радіопередача на Підляшші. Зараз можна її слухати у кожен четвер на частоті 102.7 FM.

– Думаю, що в нас добрий ефірний час, бо о 17.40, коли йде наша передача, всі вже вдома після роботи і можуть слухати радіо – підсумовує Анна Паб'ян. – На жаль, Радіо Ортодоксія має свої обмеження і програми радіостанції транслюються лише близько 30 кілометрів довкола Білостока. Однак наша передача є також доступна в Інтернеті. Ті, які не можуть нас послухати в ефірі, можуть нас знайти на Інтернет-сайті Радіо Ортодоксія в архіві. Завжди до теми є якась фотографія і коротка інформація про зміст програми.



Церква Святого Духа у Білостоці, при якій діє Радіо Ортодоксія

Усі зацікавлені змістом українських передач, знайдуть їх на сторінці: orthodoxia.pl/kategoria/podlasie/ukrainskie-slowo-podlasie.

Отже, заходьте і слухайте «Українського слова», яке лунає в ефірі вже десять років!

Людмила Лабович
фото **авторки**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

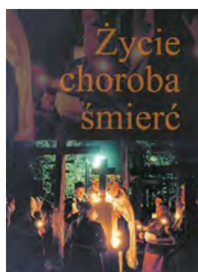
Fundacja Księcia Ostrogskiego proponuje



Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia. **Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 14 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 14 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.

Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.

Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 6



40 zł

W tak promocyjnej cenie Fundacja Ostrogskiego poleca książkę Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód".

To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem. To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.

Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska **10,00 zł**; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska **30,00 zł**, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska **60,00 zł**, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska **120,00 zł**, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 15-399 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Pielgrzymki

GRUZJA OD 21/22 DO 28/29 WRZEŚNIA. „Ukochana ziemia Bogarodzicy". Koszt 1200 zł i 630 dolarów (przelot samolotem, noclegi, wyżywienie, autokar, opieka przewodnika w języku polskim, pilot i duchowny).

KORFU OD 2 DO 9 PAŹDZIERNIKA. „Śladami św. Spirydona". Koszt 2500 zł i 190 euro (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfery, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpiecznie).

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź, julita_markiewicz@wp.pl, tel. +48 790 36 36 31.

Zbliżenia

ANATOL. Lat 59, pracujący, mieszka na wsi w województwie podlaskim, pozna panią do lat 60. Tel. 531 561 611

ANNA. Białostoczanka, lat 61, pozna pana bez nałogów do lat 65. Tel. 791 780 765

BIAŁOSTOCZANIN, kawaler, lat 31, wykształcenie wyższe, bez zobowiązań, spokojny, pracujący, poszukuje dziewczyny w podobnym wieku. Tel. 500 689 239

BIAŁOSTOCZANIN, miły, rozważny, dowcipny, pozna panią w wieku 34-39 lat, wierzącą, poważnie myślącą o życiu, dobrą, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

EMERYT, lat 60, niezależny, dobrze sytuowany, o młodym wyglądzie, pozna panią o miłej aparycji, prawosławną. Tel. 515 374 673

EMERYTKA, niezależna finansowo, bez obciążeń, pozna pana, najlepiej z Białegostoku, bez nałogów i zobowiązań, z własnym mieszkaniem, w wieku okolo 60 lat. Tel. 509 398 846

JUREK, lat 49, domator, średniego wzrostu, bez nałogów i zobowiązań, mieszkający w powiecie siemiatyckim, pracujący zawodowo i na małym gospodarstwie, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, bez nałogów, średniej budowy ciała. Tel. 783 540 190

KAWALER, lat 40, odpowiedzialny, zaradny, bez nałogów, prowadzący niewielkie zmechanizowane gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426. E-mail: marko7825@wp.pl

KAWALER, lat 33, z województwa podlaskiego, z wykształceniem średnim, spokojny, bez nałogów, pracujący, pozna dziewczynę w podobnym wieku. Tel. 531 787 904

KAWALER Z PODLASIA, 35 lat, bez nałogów, spokojny, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 500 769 818

KOBIETA, lat 58, poszukuje partnera. Tel. 794 916 290

MAGDALINA, lat 35, z Białegostoku, z wyższym wykształceniem, pozna kawalera w podobnym wieku. Tel. 507 177 146, e-mail: magdalina35@wp.pl

PANNA, lat 34, pozna kawalera prawosławnego, poważnego, bez nałogów. Tel. 607 121 822, e-mail: emila1715@wp.pl

PANNA, lat 34, pozna kawalera prawosławnego, niezależnego finansowo, dobrze sytuowanego. Tel. 694 805 290

PODLASIANIN, lat 35, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

PODLASIANIN, lat 49, ze średnim wykształceniem, interesujący się dobrą książką i filmem, pozna panią do 50 lat o podobnych zainteresowaniach. Tel. 696 865 895, amlinarczuk@gmail.com

PODLASIANIN, wierzący, bez zobowiązań i nałogów, pracujący, pozna panią, atrakcyjną, poważnie myślącą o życiu w wieku 50-60 lat. Tel. 577 702 556

WIERZĄCY, rozważny, dowcipny, pozna pannę w wieku 25-33 lat, poważnie myślącą o życiu, dobrą, rozsądną, dla której wiara, uczucia i rozmowy są ważne. E-mail: jestem 2018@wp.pl

WRAŻLIWA, wierząca, atrakcyjna, inteligentna kobieta po czterdziestce, bez zobowiązań, chciałaby poznać podobnego pana z zasadami. E-mail: wrazliwa@vp.pl

WDOWA, lat 55, wysoka, pracująca, pozna pana bez zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku, z Siemiatycz i pobliskich okolic. Tel. 725 889 618

ZOFIA, lat 67, emerytka, wykształcona i niezależna finansowo, pozna poważnego pana w wieku około 70 lat z wykształceniem ponadśrednim. Tel. 516 666 271

Cerkiew w Hrubieszowie

Fot. Anna Radziukiewicz

FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%

